Joanna Neil

Klinika pod palmami

Medical duo 221

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Do ustronnej nadmorskiej zatoczki dobiegało z daleka melodyjne tango, grane przez orkiestrę taneczną. Anna uśmiechnęła się do siebie. Tak właśnie wyobrażała sobie pobyt na wyspach karaibskich.

Wciągnęła głęboko powietrze, wdychając otaczającą ją atmosferę. Jasny piasek zdawał się drgać w promieniach tropikalnego słońca. Była zadowolona, że włożyła na siebie tylko lekką, bawełnianą bluzkę i krótką, obcisłą spódniczkę odsłaniającą nogi.

Nagle zastygła w bezruchu i zaczęła nadsłuchiwać. Do jej uszu dobiegł jakiś dziwny dźwięk, zagłuszony częściowo przez grającą w głębi lądu orkiestrę. Nie był to szum morza, które tego dnia zachowywało się wyjątkowo spokojnie. To było coś innego... ale co?

Po chwili zdała sobie ze zdumieniem sprawę, że słyszy płacz dziecka. Natychmiast ruszyła biegiem wzdłuż plaży, zaglądając do wszystkich zatoczek. Potem zobaczyła go. Za jednym z głazów siedział przerażony mały chłopiec. Wydawał się chory i obolały, więc w przypływie współczucia natychmiast podbiegła, by go objąć.

– Och, mój mały biedaku – wymamrotała łagodnym tonem, przyklękając obok dziecka. – Co się stało? Czy coś ci dolega?

Chłopiec był w wieku jej siostrzeńca, więc miał najwyżej trzy lata, a ona od razu poczuła do niego sympatię, zmieszaną z ukłuciem niepokoju. Co takie małe dziecko robi samo na plaży? Malec przestał już płakać i patrzył na nią szeroko otwartymi piwnymi oczami, lecz nadal się nie odzywał. Był bardzo wystraszony, więc, chcąc dodać mu otuchy, uśmiechnęła się do niego zachęcająco.

Chłopiec ostrożnie wyciągnął w jej kierunku lewą rękę. Miał jasną cerę i ciemne, kędzierzawe włosy. Wydał jej się tak podobny do Daniela, że ponownie poczuła przypływ sympatii i współczucia.

– Czy boli cię ręka? – spytała czułym tonem, a on powoli kiwnął głową, nadal usiłując powstrzymać wstrząsający nim od czasu do czasu szloch. – Powiedz mi, co się stało?

– Spadłem z tego kamienia i... – Urwał, nie mogąc opanować nerwowego drżenia warg, a Anna natychmiast delikatnie go objęła, uważając, by nie dotknąć bolącego ramienia. Jego obojczyk wydawał się lekko zniekształcony, a zawodowa wiedza Anny podsunęła jej podejrzenie, że może być pęknięty. Przy upadku na ramię lub wyciągniętą rękę, ta stosunkowo cienka kość często ulegała złamaniom. Jako pediatra miała do czynienia z wieloma podobnymi przypadkami.

– Jesteś bardzo dzielny – powiedziała do małego pacjenta. – Zaraz spróbuję ci pomóc. Wszystko będzie dobrze. Mam na imię Anna, a ty?

– Sebastian – wyszeptał przez zaciśnięte usta. – Chcę do mamy... Boli mnie ręka...

– Wiem o tym, kochanie. Spróbujemy znaleźć twoją mamę. Obiecuję ci to. – Przytuliła go do piersi i głaskała po włosach, dopóki się nie uspokoił. – Myślę, że masz pękniętą kość, dlatego ból jest taki silny. Ale on niedługo minie. Kiedy zabandażujemy rękę, poczujesz się o wiele lepiej. Zaraz poszukam jakiegoś opatrunku w mojej torbie.

Zajrzała do płóciennego worka, ale znalazła w nim tylko kolorowy samochodzik, który przywiozła z sobą w nadziei, że uda jej się odszukać Daniela.

– Nie wiem, skąd on się tu wziął – rzekła z udawanym zdziwieniem, wręczając go chłopcu. – Czy chciałbyś się nim pobawić?

Potem wyjęła jedwabny szalik i szybko zrobiła z niego coś w rodzaju temblaku. Zawiązała go na szyi chłopca i oparła na nim jego ramię.

– Gotowe. Czy jest już trochę lepiej?

– Tak, dziękuję... – wymamrotał cicho chłopczyk, kiwając głową.

– To dobrze. – Wiedziała, że mały będzie teraz mniej cierpiał, ale zdawała sobie sprawę z konieczności jak najszybszego oddania go w ręce lekarza.

Dostrzegła na jego głowie sporego guza i lekkie otarcia skóry. Czułaby się o wiele pewniej, gdyby była w stanie przekazać go pod opiekę rodziców.

– Skąd przyszedłeś, Sebastian? – spytała łagodnie. – Czy to pamiętasz?

– Z przyjęcia... stamtąd – odparł, wskazując zdrową ręką kierunek, z którego dobiegała muzyka. Anna dostrzegła teraz niewielką zatokę we wgłębieniu wybrzeża.

Zmarszczyła brwi, nie mogąc zrozumieć, jak ktokolwiek mógłby zapomnieć podczas zabawy o tak małym chłopcu.

– Właśnie miałam iść w tamtą stronę – oznajmiła serdecznym tonem. – Zaniosę cię tam i spróbujemy znaleźć twoją mamę albo twojego tatę, dobrze?

– Dada Carlos – mruknął cicho Sebastian.

Anna domyśliła się, że jest nadal bardzo wystraszony, więc zaczęła delikatnie ocierać jego załzawioną twarz papierową chusteczką.

– Carlos... czy tak ma na imię twój tata? Chłopiec szeroko otworzył oczy, w których nagle rozbłysła radość.

– Dada Carlos... – powtórzył znacznie pogodniejszym tonem. – On właśnie po mnie idzie.

Anna odwróciła się w kierunku, w którym patrzył chłopiec, i ujrzała nadchodzącego plażą mężczyznę. Był wysoki i dobrze zbudowany, a jego ciemne włosy powiewały na wietrze. Zobaczył ich i przyspieszył kroku. Miał na sobie sportową koszulkę i lekkie, płócienne spodnie. Poruszał się ze swobodą i pewnością wysportowanego młodego człowieka.

Gdy podszedł bliżej, zauważyła, że jest bardzo przystojny. Miał europejskie rysy, ale ciemna skóra i czarne włosy podsunęły jej przypuszczenie, że może mieć w sobie krew latynoamerykańską.

– Nareszcie cię znalazłem, Seb – zwrócił się do chłopca.

– Szukam cię już od dawna. Nie powinieneś wychodzić z domu. Wszyscy się o ciebie bardzo martwili.

Sebastian pochylił głowę, lecz się nie odezwał. Mężczyzna dostrzegł temblak, na którym wspierała się jego ręka, i zmarszczył brwi.

– *Que pasa?* Co ci się stało? – spytał z troską w głosie.

– Czy coś cię boli?

Chłopiec znów zaczął cicho szlochać.

– Chciałem popatrzeć na morze, ale spadłem z dużego kamienia – wykrztusił przez łzy. –

Boli mnie ręka.

Mężczyzna przyklęknął szybko i obejrzał jego bark.

– Biedaku, to musi okropnie boleć, prawda? Ale widzę, że ktoś już cię opatrzył. Czy zrobiła to twoja nowa znajoma?

Sebastian z powagą kiwnął głową.

– Anna założyła mi chustkę i teraz jest już trochę lepiej. Ale dalej bardzo boli.

Mężczyzna odwrócił głowę i przyjrzał się Annie badawczo.

– Widzę, że jestem pani dłużnikiem, Anno – powiedział serdecznym tonem. – To miło z pani strony, że zajęła się pani chłopcem i została przy nim. Zrobiła pani dokładnie to. co należało w tej sytuacji zrobić, więc obaj jesteśmy bardzo wdzięczni.

Anna nadal była na niego oburzona. Uważała, że zaniedbał obowiązek opieki nad dzieckiem, więc zasłużył na reprymendę.

– Nie ma za co mi dziękować. Nie mogłam patrzeć obojętnie, jak ten chłopiec cierpi, więc zrobiłam, ile było możliwe, żeby mu pomóc. – Urwała na chwilę, a potem dodała ostrzejszym tonem: – Gdyby nie błąkał się samotnie po płazy, moja opieka zapewne nie byłaby mu potrzebna.

W piwnych oczach mężczyzny błysnęły iskierki złości. Przez chwilę wydawało się, że zamierza jej odpowiedzieć, ile potem odwrócił wzrok i ponownie spojrzał na chłopca.

– Myślę, że ma złamany obojczyk – ciągnęła Anna. – To jest bardzo bolesny uraz. Powinien jak najprędzej znaleźć się pod opieką lekarza.

– Ma pani rację – przyznał Carlos. – Zaraz się tym zajmę.

– To dobrze – oznajmiła, obejmując chłopca, który znów zaczął szlochać. Domyślała się, że musi być wystraszony, więc chciała dodać mu otuchy. – Trzeba zrobić mu zdjęcie.

– Więc ruszajmy – zaproponował mężczyzna. Anna, zadowolona, że mogła oddać Sebastiana w jego ręce, zamierzała się oddalić, ale chłopiec spojrzał na nią błagalnie.

– Obiecałaś, że pójdziesz ze mną – wymamrotał przez łzy. – Że pomożesz mi znaleźć mamę. Chcę, żebyś poszła z nami.

Carlos obrzucił ją ponownie badawczym spojrzeniem.

– Czy mogłaby pani to zrobić? – spytał. – Seb będzie się czul w pani obecności o wiele lepiej. W tej chwili dokucza mu nie tylko ból, ale również strach.

– Domyślani się – odparła cicho. – Dobrze, mogę wybrać się z wami. I tak miałam zamiar iść w kierunku przystani.

Chciała się przekonać, czy mężczyzna zapewni chłopcu odpowiednią opiekę lekarską. Był najwyraźniej niezbyt odpowiedzialnym ojcem, a ona pragnęła, by Seb jak najszybciej trafił do szpitala.

– *Bueno.* To świetnie – mruknął Carlos. – Bardzo pani dziękuję. Widzę, że Seb też jest zadowolony.

Chłopiec zdobył się na niepewny uśmiech i wyciągnął rękę, by uchwycić dłoń Anny. Potem spojrzał jej w oczy.

– Czy mogę zatrzymać ten samochód? – spytał cicho.

– Oczywiście – odparła Anna. – Jest twój. Carlos uśmiechnął się lekko.

– Jak sama pani widzi, trzyletnie dzieci mają inną skalę ważności spraw. – Schylił się, by podnieść chłopca. – Wezmę cię na ręce, zgoda? Przecież nie chcemy, żebyś się znowu przewrócił.

Wszyscy troje ruszyli w kierunku portu. Kiedy podeszli do stojącego nad zatoką domu, dźwięki muzyki stały się bardziej donośne. Anna spojrzała na Carlosa.

– Czy mieszka pan w tej okolicy? – spytała, nie mogąc poskromić ciekawości. – Sebastian mówił, że przyszedł z przyjęcia. Wnoszę z tego, że jest pan sąsiadem gospodarzy.

– Owszem – odparł. – Przepraszam, że się dotąd nie przedstawiłem. Nazywam się Carlos Barrantes. Mój dom stoi nad zatoką.

– A ja jestem Anna Sommerville. Czy to jakaś specjalna okazja do bankietu?

– W pewnym sensie. Spotkaliśmy się z przyjaciółmi, żeby uczcić pomyślny rok... Żniwa były bardzo udane, a większość z nas odniosła też sukcesy w życiu zawodowym. – Spojrzał na nią z ukosa. – A pani? Zwiedzała pani wybrzeże czy zmierzała do jakiegoś konkretnego celu?

– Miałam nadzieję, że uda mi się spotkać kogoś, kto mieszka w tej okolicy – odparła wymijająco. Nie wiedziała dokładnie, gdzie stoi dom Nicka, ale postanowiła poszukać go później, kiedy pozna trochę lepiej topografię wybrzeża.

– Czy nie naraziliśmy pani na spóźnienie?

– Nie, to nie ma znaczenia – odparła, potrząsając głową.

Prawdę mówiąc, nie wiedziała, czy zastanie swego szwagra w domu i czy uda jej się porozmawiać z nim o jego synku, Danielu. Nie cieszyła się na to spotkanie. Nick zawsze był człowiekiem niełatwym, a w tej sytuacji rozmowa z nim mogła być jeszcze trudniejsza. Nie miała żadnej gwarancji, że uda jej się odnieść sukces. Ale ze względu na siostrę musiała podjąć taką próbę.

Gdy doszli do przystani, Anna ujrzała nagle tłum rozbawionych uczestników przyjęcia. Odbywało się ono w osłoniętej od wiatru zatoczce. Pod stromym zboczem wydmy stały płonące paleniska do grillowania mięsa, a w powietrzu unosił się smakowity zapach pieczeni.

Kilka par tańczyło na piasku przy dźwiękach głośno grającej orkiestry. Inni goście siedzieli w cieniu palm, rozmawiając i pijąc drinki rozstawione na dużych stołach. Inne stoły uginały się pod ciężarem potraw i owoców.

– Mój samochód jest zaparkowany obok mola – oznajmił Carlos, zmieniając kierunek marszu. – Dojazd do kliniki zajmie nam tylko kilka minut.

– Czy nie zamierza pan zawieźć dziecka do szpitala w mieście? – spytała Anna.

– Nie – odparł, potrząsając głową. – Klinika Mount View jest o wiele bliżej, a poza tym tam zbadają go znacznie szybciej.

– Rozumiem. – Anna zmarszczyła brwi. Słyszała o tej ekskluzywnej, prywatnej klinice, w której przyjmowano głównie pacjentów cierpiących na choroby serca. Doszła do wniosku, że skoro Carlos liczy na natychmiastowe przyjęcie i zbadanie jego syna, musi być człowiekiem zamożnym i ustosunkowanym.

Minęli molo i podeszli do dużego, luksusowego samochodu w kolorze nieba. Carlos ostrożnie ułożył chłopca na tylnym siedzeniu.

– A gdzie mama? – spytał płaczliwym głosem Seb.

– Twoja mama źle się poczuła – odparł Carlos. – To nic poważnego, po prostu za długo przebywała na słońcu i zrobiło jej się trochę słabo. Poszła się na chwilę położyć. Jestem pewien, że kiedy wrócimy z kliniki, będzie już w doskonałej formie. Czy możemy jechać bez niej?

– Chyba tak – stwierdził chłopiec po chwili wahania.

– A wiec wszystko jasne. – Carlos obszedł samochód i otworzył drzwi od strony siedzenia dla pasażera.

Anna usadowiła się wygodnie w fotelu. Po chwili ruszyli w drogę. Jechali obwodnicą, wspinając się coraz wyżej po górskiej drodze. Gdy po niecałych pięciu minutach dotarli do szczytu, Anna wstrzymała z zachwytu oddech. Widziała przed sobą całą zatokę, błękitne, czyste morze i odbijające się w nim promienie słońca. Nad zatoką, pod porośniętą zielonymi drzewami ścianą zbocza, stał jasny budynek otoczony tropikalną roślinnością. Miał szerokie okna i duże, ozdobione kwiatami balkony, z których rozpościerał się widok na morze.

Wygląda jak pięciogwiazdkowy hotel, pomyślała Anna, gdy Carlos zatrzymał samochód przed głównym wejściem.

– Jesteśmy na miejscu, Seb – powiedział do chłopca. – Wejdźmy do środka i zróbmy zdjęcie tego barku. Wtedy będziemy wiedzieli, co ci dolega. Nie bój się, to nie boli. Poza tym pan doktor da ci jakieś lekarstwo przeciwbólowe.

Wziął chłopca na ręce i wniósł go do budynku. Anna szła za nimi, rozglądając się z rosnącym zachwytem i zdumieniem. Marmurowy hol wyłożony był miękkim dywanem. Klimatyzacja szumiała cicho, a we wnętrzu panował miły chłód. Miała wrażenie, że znalazła się w innym świecie. Była przekonana, że pozostałe pomieszczenia w tym gmachu prezentują się równie imponująco.

Wolała nie zastanawiać się nad tym, ile kosztuje pobyt w tak luksusowo wyposażonej klinice. Zawsze zresztą ze współczuciem myślała o ludziach, którzy musieli pokrywać koszta swego leczenia.

– Zaniesiemy go najpierw do pracowni rentgenowskiej – powiedział cicho Carlos. – Pogadam z dyżurnym lekarzem i wytłumaczę mu, o co nam chodzi.

– To tylko zdjęcie, Seb – rzekła Anna, starając się uspokoić coraz bardziej zdenerwowanego chłopca. – To tak, jakbyś szedł do fotografa, który potrafi zajrzeć do twojego wnętrza.

Sympatyczna młoda lekarka bez trudu nakłoniła chłopca, by usiadł na wskazanym mu miejscu. Nadal miał szeroko otwarte oczy, więc Anna uśmiechnęła się do niego uspokajająco. W chwilę później wywołane zdjęcia znalazły się w ręku Carlosa.

– Widać to zupełnie wyraźnie – mruknęła lekarka. – Nie ulega wątpliwości, że kość jest pęknięta.

Carlos uważnie obejrzał klisze i kiwnął głową.

– Będzie musiał chodzić z obandażowaną ręką, dopóki obojczyk się nie zrośnie – oznajmił ze smutkiem w głosie.

Anna spojrzała na niego ze zdumieniem. Mówił tak stanowczym tonem, jakby znał się na

medycynie.

– Czy widzisz miejsce, w którym kość została złamana?

– spytał, przyklękając obok chłopca i pokazując mu zdjęcie.

– Będziesz musiał uważać, żeby znowu jej nie uszkodzić. Jeśli będziesz nosił bandaże, szybko się zrośnie i za kilka tygodni stanie się mocniejsza niż dotąd. A teraz chodźmy do ambulatorium, gdzie dostaniesz lekarstwa. Zachowałeś się bardzo dzielnie. Jestem z ciebie dumny.

Chłopiec zdobył się na słaby uśmiech, a potem chwycił Annę za rękę i wyszedł z nią na korytarz. Carlos, który wskazywał im drogę, poruszał się po klinice tak pewnie, jakby dobrze ją znał.

– Nie było aż tak źle, prawda? – spytała Anna trzymającego ja kurczowo za rękę chłopca. – Poprosimy pielęgniarkę, żeby opatrzyła przy okazji to rozcięcie na twoim czole.

Chłopiec nie zdradzał jak dotąd żadnych objawów zawrotów głowy czy oszołomienia, więc można było założyć, ze nie doznał wstrząśnienia mózgu. Była z tego bardzo zadowolona. I tak już sporo wycierpiał, więc miała nadzieję, ze nie grozi mu nic poważniejszego.

Jako lekarka nie powinna była tak bardzo angażować się emocjonalnie, lecz raczej utrzymywać pewien dystans między sobą a pacjentem, ale łatwiej było to postanowić, niż wcielić w życie. Każde dziecko, z jakim miała do czynienia, budziło w niej żywe uczucia, a w dodatku Seb tak bardzo przypominał jej małego Daniela...

– Dzień dobry, panie Barrantes! – zawołała młoda, jasnowłosa pielęgniarka, która powitała ich w ambulatorium. Potem spojrzała na małego pacjenta. – Co ci się stało, Seb? Wygląda na to, że potrzebujesz mojej pomocy.

Widząc, że dziewczyna dobrze zna chłopca, Anna zaczęła się zastanawiać nad przyczynami tak bliskiej komitywy.

– Spadłem z kamienia i złamałem obojczyk – wyjaśnił Seb. – Bardzo mnie boli ręka.

– Wyobrażam sobie. Widzę, że przy okazji rozbiłeś sobie też głowę. Biedne dziecko, zaraz cię opatrzę i obiecuję, że poczujesz się o wiele lepiej.

Carlos posadził małego na specjalnym łóżku, a ona szybko zajęła się opatrywaniem rany na jego głowie.

– Widzę, że wszyscy pana tu znają i witają się z Sebem tak serdecznie, jakby był częstym gościem tej kliniki – rzekła Anna do Carlosa. – Mam nadzieję, że się mylę. To byłoby bardzo niepokojące.

Carlos uśmiechnął się lekko.

– Znają nas, bo ta klinika należy do mnie. Jestem lekarzem. Pracuję tu jako ordynator oddziału chirurgii.

– Mój Boże, to mi nie przyszło do głowy – mruknęła ze zdumieniem Anna. – Teraz rozumiem, dlaczego poruszał się pan po budynku tak pewnie.

Mimo wszystko nie mogła mu darować tego, że pozostawił małego bez opieki. Przecież jako lekarz powinien wiedzieć, co mu zagraża. Nie zareagował na jej uwagę wygłoszoną nad morzem, ale ona nie zamierzała zrezygnować z wyjaśnienia wszystkich okoliczności

wypadku.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Nadal nie rozumiem, jakim cudem Seb odszedł sam lak daleko od domu – powiedziała Anna, zniżając głos, by nie usłyszeli jej ani chłopiec, ani pielęgniarka. – Mówił pan, że jego matka źle się poczuła, a on został bez opieki. Przecież mały mógł ucierpieć znacznie bardziej. Chciałabym wiedzieć, jak do tego doszło.

Carios przyglądał jej się przez chwilę w milczeniu.

– Jego matka zachorowała dość nagle – odparł w końcu. – To nic poważnego, ale zrobiło jej się słabo od tego upału. Kiedy zemdlała, wszyscy pobiegliśmy jej na pomoc, a Seb wymknął się niepostrzeżenie i poszedł na plażę.

Zerknął na chłopca, który siedział spokojnie i był wyraźnie zadowolony, że znajduje się w centrum zainteresowania. Pielęgniarka zakładała opatrunek na jego czoło.

– Być może wpadł w panikę i chciał znaleźć się jak najdalej od tego całego zamieszania – ciągnął Carios. – Kiedy zacząłem się za nim rozglądać, żeby mu powiedzieć, że matce nic nie grozi, nie mogłem go znaleźć, więc ruszyłem nad morze. Był bez opieki najwyżej kilka minut.

– Och, rozumiem... – mruknęła bez większego przekonania. – Przynajmniej do pewnego stopnia. Dzieci są ruchliwe jak żywe srebro, prawda? Potrafią zgubić się dosłownie w mgnieniu oka.

– Niestety, ma pani rację.

– Wszystko gotowe – oznajmiła z uśmiechem pielęgniarka. – Jeszcze tylko mały łyk lekarstwa. – Włożyła do ust chłopca łyżkę, a on bez oporu połknął jej zawartość. – Grzeczny chłopiec. To wszystko, co jesteśmy w stanie zrobić. Może pan zabrać go do domu.

Ponownie uśmiechnęła się do Carlosa i wręczyła mu buteleczkę z lekarstwem. On zaś wziął chłopca za rękę i poprowadził go w kierunku samochodu. Anna podążyła za nimi. Kiedy ruszyli z powrotem w stronę zatoki, podjęła przerwaną rozmowę.

– Czy ma pan tę klinikę od dawna? – spytała, nie mogąc opanować ciekawości. Carlos wydawał jej się zbyt młody jak na właściciela tak dużej placówki medycznej. Wyglądał najwyżej na trzydzieści kilka lat, a ona nie mogła pojąć, jakim cudem osiągnął tak wiele w tak krótkim czasie.

– Zbudowałem ją cztery lata temu. Leczymy tu głównie chorych na serce, ale czasem przyjmujemy też pacjentów, którzy cierpią na inne przypadłości. Od dawna uważałem, że taka klinika jest tu bardzo potrzebna. Jest wielu ludzi, którzy wiedzą, że muszą przejść operację serca i nie chcą jej odkładać, gdyż groziłoby to pogorszeniem ich stanu zdrowia. Dotychczas nie mieli szans na rychły zabieg. Lista oczekujących jest w miejskim szpitalu bardzo długa.

– A więc uważa pan, że pańska klinika jest tu potrzebna?

– Jestem tego pewien.

– Koszt założenia i utrzymania takiej placówki musi być bardzo wysoki – mruknęła Anna i zaraz zdała sobie sprawę z niestosowności swojej uwagi. Ale Carlos najwyraźniej nie był

wcale zgorszony ani oburzony.

– To prawda – odparł – ale ja miałem szczęście. Odziedziczyłem pewną sumę po swoich dziadkach, którzy byli właścicielami ziemskimi. Zapewniłem też sobie pomoc kilku sponsorów.

Byli już nad zatoką. Carlos zaparkował samochód obok mola. Anna zerknęła na Seba i stwierdziła, że zapada w drzemkę.

– Proszę na niego spojrzeć – powiedziała półgłosem. – Chyba jest bardzo zmęczony. To pewnie skutek napięcia.

– Zaraz zaprowadzę go do matki, żeby mógł odpocząć – oznajmił Carlos, podchodząc do chłopca i wynosząc go z samochodu. Seb, nie otwierając oczu, oparł głowę na jego ramieniu. Anna była pewna, że niebawem głęboko zaśnie.

– Niech pani przyłączy się do gości, a ja zaraz tam wrócę.

– Proszę nie zadawać sobie tyle trudu – odparła. – Chyba powinien pan przy nim zostać. Być może jego matka nadal źle się czuje i nie będzie mogła zapewnić mu opieki.

– Zadbałem o to, żeby ktoś się nią zajął. Muszę zresztą i tak wrócić na przyjęcie, bo chcę zorganizować kilka atrakcji. Proszę zostać z nami, zjeść coś dobrego i wypić jakiegoś drinka. Musi pani być spragniona, a ja chciałbym jakoś się odwdzięczyć za wszystko, co zrobiła pani dla Seba.

– Uśmiechnął się zniewalająco. – Bardzo proszę, żeby pani na mnie poczekała. Zaraz wracam.

– No dobrze, mogę przez chwilę tu zostać – odparła. Istotnie chciało jej się pić, a muzyka wprawiała ją w coraz lepszy nastrój. Zapach potraw też był bardzo kuszący.

– Pod moją nieobecność zajmie się panią Josc – dodał Carlos. – Gdyby pani miała na coś ochotę, proszę zwrócić się do niego, a on spełni każde pani życzenie.

Wszystko odbyło się bardzo szybko. Carlos cichym głosem wydał kilka poleceń, które zostały bezzwłocznie wykonane.

Przy boku Anny natychmiast pojawił się Jose. Był szczupłym, ciemnowłosym, dwudziestokilkuletnim mężczyzną. Odnosił się do niej z wielkim szacunkiem.

– Przyniosę pani zestaw najlepszych dań – oznajmił uprzejmym tonem. Potem zniknął, by po chwili pojawić się z talerzem w ręku. Leżał na nim stos smakowitych zakąsek. – A oto szklanka owocowego ponczu. Mam nadzieję, że będzie pani smakował – dodał z miłym uśmiechem.

Anna wypiła łyk napoju i natychmiast poczuła jego moc.

– Rum? – spytała, usiłując powstrzymać napływające jej do oczu łzy, a on z uśmiechem przytaknął ruchem głowy.

Drink istotnie był bardzo dobry. Piła go małymi łykami i rozkoszowała się wybornym jedzeniem. Po kilku minutach usiadła w cieniu palmy i zaczęła przyglądać się zebranym.

Na przyjęciu panowała bardzo miła atmosfera. Co jakiś czas podchodzili do niej nieznani jej ludzie i rozpoczynali przyjazną pogawędkę. W odpowiedzi na ich pytania wyjaśniała, że przyjechała tu do pracy i zamierza zostać przez kilka miesięcy. Nie wtajemniczała ich jednak w szczegóły swej sytuacji. Pewien młody człowiek, widocznie podochocony alkoholem,

zaczął okazywać jej szczególne względy, ale gdy jego zaloty stały się nieco krępujące, podszedł do nich Jose. Na jego widok niefortunny adorator natychmiast się ulotnił.

– Dziękuję – mruknęła z wdzięcznością Anna, domyślając się, że Jose obserwował z daleka przebieg wydarzeń, a on znów kiwnął potakująco głową.

– Czy wszystko w porządku? – spytał.

– Tak, czuję się doskonale.

Nie miała ochoty na żadne romantyczne przygody. W ciągu ostatnich dwóch lat doszła do wniosku, że nie przynoszą one niczego dobrego. Być może miała zbyt wysokie wymagania wobec mężczyzn. Nie zamierzała powtarzać błędów, jakie popełniła jej siostra. Małżeństwo Sary ułożyło się fatalnie, a teraz jej mąż, Nick, chciał najwyraźniej pozbawić ją opieki nad ich dzieckiem.

Anna zamierzała wykorzystać swój pobyt na Karaibach, by porozmawiać ze szwagrem i przedstawić mu racje siostry. Przekonać go, że nie miał prawa wywozić dziecka na drugi koniec świata. Sara, z odległości wielu tysięcy kilometrów, niewiele mogła w tej sprawie zdziałać.

Przypomniała sobie telefoniczną rozmowę z siostrą, którą odbyła zaledwie przed kilkoma godzinami, i westchnęła ze smutkiem.

– Przykro mi, że cię tym wszystkim obarczam, Anno – mówiła Sara stłumionym głosem – ale sama nie wiem, co mogłabym innego zrobić. Nie chcę jeszcze wciągać w to władz, bo wierzę, że nadal jest szansa na porozumienie z Nickiem.

– Porozmawiam z nim, bo to chyba na razie jedyne, co możemy przedsięwziąć – odparła z przekonaniem Anna. – I nie martw się o mnie. Skoro już znalazłam się w tych stronach, zrobię wszystko, co się da. Dam ci znać, gdy czegoś się dowiem.

– On postępuje po prostu nieuczciwie – stwierdziła płaczliwym głosem Sara. – Obiecał, że odwiezie do mnie Daniela za cztery tygodnie, a potem zniknął bez słowa wyjaśnienia. Szczerze mówiąc, podejrzewałam, że może być zdolny do takiego zachowania Ale teraz jestem unieruchomiona przez tę złamaną nogę, więc mogę liczyć tylko na ciebie.

– Wiem, że jest ci ciężko, ale spróbuj się tym nie zamartwiać – poprosiła Anna. – To tylko wprawi cię w jeszcze gorszy nastrój. Przecież on nie mógł zniknąć bez śladu, prawda? Na pewno szybko go odnajdę, porozmawiam i spróbuję wbić mu do głowy trochę rozsądku. Tak czy owak obiecuję, że zrobię, co tylko będzie w mojej mocy.

Wypiła następny łyk napoju i pogrążyła się w myślach. Nagle poczuła, że robi jej się chłodno. Słońce skryło się za chmurami i powiał lekki wiatr. Zanosiło się na deszcz.

– Wyglądasz bardzo poważnie, Anno – powiedział Carlos Barrantes, który podszedł do niej niespostrzeżenie. – *Lo siento.* Przepraszam... mam nadzieję, że nie kazałem ci zbyt długo czekać.

Zmrużyła oczy i raz jeszcze ogarnęła wzrokiem jego muskularną sylwetkę.

– Nic nie szkodzi. Twoja nieobecność nie trwała aż tak długo, Carlos – odparta, również zwracając się do niego po imieniu. Zaczęła rozcierać dłońmi nagie ramiona.

– Czy jest ci zimno? – spytał, a ona potrząsnęła głową.

– Nie, nic mi nie jest. W każdym razie nie odczuwam chłodu. – Carlos zmrużył oczy, a

ona, chcąc uniknąć jego dalszych pytań, szybko dodała: – Mam nadzieję, że Seb czuje się lepiej.

– Owszem. Śpi jak zabity.

– Tego się spodziewałam – stwierdziła z uśmiechem. – Przypuszczam, że lekarstwo zaczęło już działać.

– Chyba tak. – Carlos rozejrzał się i zauważył, że Jose daje mu jakieś znaki. Podszedł do niego, zamienił z nim kilka zdań i kiwnął głową. Anna, która nie miała pojęcia, czego dotyczy ta konwersacja, obserwowała ich z ciekawością.

– Przepraszam – mruknął Carlos, odwracając się do niej. – Nie chciałem być nieuprzejmy, ale Jose pytał, czy może pożyczyć mój samochód.

Muzyka ucichła i Anna zdała sobie nagle sprawę, że wokół niej dzieje się coś dziwnego. Goście wstawali od stołów, a członkowie orkiestry pospiesznie chowali instrumenty. Przyjęcie najwyraźniej zmierzało ku końcowi, a jego uczestnicy zaczęli wychodzić.

Nie mogła pojąć, co się stało. Dlaczego po powrocie Carlosa miły dotychczas nastrój gwałtownie się zmienił? Zrobiło się co prawda chłodniej, ale to nie tłumaczyło tak niespodziewanego zakończenia przyjęcia.

– Widzę, że wszyscy wychodzą – mruknęła cicho. – Ja też będę się już zbierać.

Przyszło jej do głowy, że zdąży jeszcze zajrzeć do zatoki i podjąć próbę odnalezienia domu Nicka. Carlos jednak zmarszczył brwi.

– To chyba nie jest odpowiedni moment – stwierdził z naciskiem. – Wiatr przybiera na sile. W tych okolicach zdarzają się gwałtowne załamania pogody.

– Chyba dam sobie radę – rzekła stanowczo Anna. Rozejrzała się i stwierdziła ze zdumieniem, że niemal wszyscy goście już wyszli. Wydało jej się to bardzo dziwne. Dlaczego rozchodzili się w takim popłochu? Czy dzieje się tu coś, o czym ona nie wie? – Dokąd pojechał Jose? – spytała niepewnie.

– Odwiózł kilku moich przyjaciół, którzy chcieli jak najszybciej znaleźć się w domu.

– Widzę, że masz do niego wielkie zaufanie.

– Owszem, to prawda. Pracuje w klinice i jest człowiekiem, na którym można polegać. – Spojrzał na nią pytająco.

– Czyżby nie zajmował się tobą wystarczająco troskliwie?

– Był doskonałym opiekunem.

– To dobrze. Tego właśnie się spodziewałem. – Carlos zerknął na niebo, na którym gwałtownie zbierały się ciemne chmury. – Porozmawiamy później. Teraz trzeba pomyśleć o twoim bezpieczeństwie. Niestety, zbiera się na burzę, więc musimy szybko się ukryć.

– Przecież jeszcze przed godziną pogoda była wspaniała – stwierdziła z zaskoczeniem Anna. – Ten wiatr z pewnością zaraz ucichnie.

– Niestety, chyba nie. Tu, na Karaibach, sytuacja szybko się zmienia. Powinniśmy schować się przed burzą, zanim będzie za późno. Zapraszam cię do mojego domu; tam nic nam nie grozi.

– Och, nie, to zbyteczne. Nie boję się letniej burzy. Twarz Carlosa przybrała nagle poważny wyraz.

– Obawiam się, że mnie nie rozumiesz – rzekł stłumionym głosem. – Tu nie chodzi o letnią burzę. Radio zapowiadało huragan i nie mamy wiele czasu na przygotowanie się do tego, co może nadejść lada chwila.

– Huragan? – powtórzyła Anna, czując, jak nagle opuszcza ją odwaga. – Nie spodziewałam się czegoś takiego tuż po przyjeździe na wyspy.

– Niestety, nie ma wątpliwości. O tej porze roku huragany zdarzają się dość często. – Zerknął na nią przelotnie, a potem znów spojrzał na niebo. – Musimy się stąd jak najprędzej wynosić.

Anna potrząsnęła głową, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy. Nie potrafiła pojąć, jak może im zagrażać tego rodzaju kataklizm po tak pięknym dniu. Nie miała też ochoty skazywać się na opiekę niedawno poznanego mężczyzny, choćby wydawał się on całkowicie godny zaufania. Poza tym powinien on przecież troszczyć się w pierwszym rzędzie o żonę i dziecko.

– Dam sobie radę – powiedziała, mając nadzieję, że uda jej się na czas dotrzeć do zatoki. – Mieszkam po drugiej stronie Blue Water Bay. To tylko kilka minut stąd, więc...

– Nie ma mowy. To za daleko. Nie pozwolę ci na takie ryzyko. – Mówił teraz apodyktycznym tonem, a na jego twarzy pojawiła się stanowczość. – Pójdziesz ze mną.

– Nic, poradzę sobie sama, nic mi nie będzie – wykrztusiła z lękiem Anna. Niewiele wiedziała o huraganach, ale była przekonana, że nie zaczynają one wiać z sekundy na sekundę. Była pewna, że zdąży dotrzeć do domu.

Zaczęła się odwracać, ale Carlos chwycił ją mocno za rękę i przyciągnął do siebie.

– Ja cię tu przyprowadziłem, więc jestem za ciebie odpowiedzialny – oznajmił nie znoszącym sprzeciwu tonem. – Idziesz ze mną.

– Poradzę sobie sama...

– Wykluczone. Nie masz pojęcia, co ci grozi. Widzę, ze przyjechałaś tu niedawno, bo inaczej wiedziałabyś dobrze, o czym mówię.

Pociągnął ją w kierunku stopni, które prowadziły na znajdujące się nad plażą wzniesienie.

– Posłuchaj – powiedziała pospiesznie. – Ja muszę dotrzeć do zatoki. Jestem z kimś umówiona.

– Twoje spotkanie będzie musiało poczekać. Teraz pójdziesz ze mną. Uprzedzam cię, że nie ma już czasu na kłótnie.

Chwycił ją mocniej, a ona poczuła dziwny dreszcz podniecenia. Gdy spróbowała się wyrwać, spojrzał na nią z wyraźną naganą.

– Nie mamy na to czasu – powtórzył przez zęby. – Jeśli nie przestaniesz się zachowywać jak uparta smarkula, będę musiał zarzucić cię sobie na ramię i zanieść aż do domu. Zapewniam cię, że nie poprawi to mojego humoru.

Miał tak stanowczy wyraz twarzy, że uwierzyła w każde jego słowo. W tym momencie poczuła nagłe uderzenie wiatru, który omal jej nie przewrócił. Zadrżała z lęku i zimna, a Carlos chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie tak mocno, że ich ciała na chwilę się zetknęły. Znów poczuła dreszcz.

Na gładkiej niedawno plaży szalała teraz burza piaskowa. Kawałki drewna, leżące przed

chwilą na ziemi, fruwały w powietrzu, niesione jakąś niewidzialną siłą. W kilka sekund później zaczęły uderzać w falochron.

Anna patrzyła na to wszystko z przerażeniem i niedowierzaniem. Zdała sobie sprawę, że Carlos bynajmniej nie przesadzał, mówiąc o sile huraganu. I że może teraz liczyć tylko na jego opiekę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gwałtowny poryw wichru omal nie zwalił jej z nóg. Musiała oburącz przytrzymywać krótką spódnicę, by nie zadarta się do góry.

– Jak długo to może potrwać? – spytała z niepokojem, walcząc rozpaczliwie o utrzymanie równowagi.

Carlos spojrzał na ciemne niebo, a potem zerknął z ukosa na nią.

– Trudno powiedzieć – odparł. – Mam nadzieję, że do rana minie. Ale nie jest to pewne.

Do rana? – pomyślała z przerażeniem i niedowierzaniem. Nie była zupełnie przygotowana na tego rodzaju ewentualność. Carlos musiał dostrzec jej spojrzenie, bo uśmiechnął się z lekką ironią.

– Widzę, że zdałaś sobie w końcu sprawę z powagi sytuacji – mruknął cicho. – Więc może spróbujmy się schować, zanim oboje zginiemy.

Anna poczuła, że brak jej tchu. Wciągnęła głęboko powietrze, usiłując się uspokoić. Ale jej serce nadal waliło jak młot, a ją samą sparaliżował lęk. Wiatr nasilał się z każdą chwilą, wyjąc coraz groźniej i rozwiewając jej włosy. Carlos jednak nie zamierzał czekać na jej dojście do formy, bo chwycił ją za ramię i pociągnął w stronę stopni wiodących na nadbrzeże.

– Tędy! – zawołał, przekrzykując ryk wichru. – Straciliśmy już wystarczająco dużo czasu.

Ruszył przed siebie tak szybko, że Anna omal nie upadła. On jednak podtrzymał ją lekko i pobiegł w kierunku stopni. Szybko minęli molo i znaleźli się na terenie zabudowanym. Carlos dostrzegł schody wbudowane w pochyłe zbocze i ruszył po nich w górę, ciągnąc ją za sobą.

Anna drżała teraz nie tylko ze strachu, lecz również z zimna. Lodowaty wiatr smagał jej nagie ramiona i nogi. Uniosła obie ręce, by osłonić twarz.

– Przytul się do mnie! – zawołał Carlos, przyciągając ją do siebie. – Ja cię osłonię przed wiatrem!

Dotyk jego silnego ciała przyprawił ją o przyspieszone bicie serca. Co się ze mną dzieje? – myślała nerwowo. Przecież poznałam go zaledwie przed kilkoma godzinami, a teraz tulę się do niego tak mocno, jakbym była pozbawiona wstydu.

Walcząc z wiatrem, szli ciągle w górę. Dzięki osłonie, jaką zapewniał Carlos, było jej nieco cieplej.

– To już niedaleko – oznajmił po chwili, a ona zdumiała się jego wytrzymałością. Mówił tak silnym głosem jak zawsze, podczas gdy ona z trudem chwytała oddech. – Mój dom stoi na szczycie tego wzniesienia.

Anna poczuła wielką ulgę. Teraz dopiero zdała sobie w pełni sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa. Słyszała trzeszczenie wyginanych przez porywy wichru drzew, klekot desek pokrywających dachy domów i łomot spadających na kamienne podłoże gałęzi. Nie mogła pojąć, jakim cudem cały ten kataklizm rozpętał się w tak krótkim czasie. To było zdumiewające. Dziękowała w myślach losowi za obecność Carlosa, który mógł zapewnić jej opiekę i poczucie względnego bezpieczeństwa.

Po kilku następnych minutach wytężonej wspinaczki dotarli do ścieżki wiodącej w stronę wysokiego muru. Anna z radością dostrzegła dużą bramę, ozdobioną po obu stronach kolumnami.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmi! Carlos, kierując w stronę bramy automatycznego pilota. Oba skrzydła powoli się otworzyły. – Oto mój dom.

Wiatr był już teraz tak silny, że utrudniał oddychanie. Anna miała przez cały czas pochyloną głowę. Gdy ją uniosła, wydała westchnienie zachwytu. Stali przed pięknym, pomalowanym na biało budynkiem w stylu kolonialnym.

Dom był piętrowy, otoczony ze wszystkich stron oszkloną werandą, nad którą biegł górny balkon. Jasnoniebieskie okiennice osłaniały szyby przed porywami huraganu. Anna była ciekawa, kto je pozamykał.

Zapewne jego żona, pomyślała. To znaczy, że poczuła się lepiej. Wynika z tego, że Sebastian też jest już na miejscu i że niedługo go zobaczę. Ciekawa jestem, jak zachowuje się w normalnych warunkach, kiedy nie cierpi z powodu bólu.

Carlos wprowadził ją do obszernego holu i pospiesznie zamknął za nimi drzwi. Anna natychmiast zdała sobie sprawę z kontrastu między wnętrzem domu a światem zewnętrznym. Podczas gdy gospodarz sprawdzał działanie systemu alarmowego, pospiesznie poprawiła włosy i rozejrzała się wokół siebie.

Wielki hol. wyłożony był lśniącym parkietem z jasnego dębu. Panowała w nim atmosfera spokoju i wykwintu. Otaczająca go boazeria delikatnie odbijała światło, a we wszystkich wnękach stały wazony z kwiatami. Było tu tak przytulnie i cicho, że dopiero teraz poczuła się bezpiecznie, zapominając o szalejącym na dworze żywiole.

– Czy jest już po wszystkim? – spytała podchodzącego do niej Carlosa.

– Być może wiatr ucichł na chwilę, ale to nie znaczy, że burza minęła – odparł, zerkając na nią z rozbawieniem.

– Dom otoczony jest wysokim murem, więc szum wichru nie dociera do jego wnętrza. Chyba nie sądzisz, że na dworze jest już bezpiecznie i nie zamierzasz wyjść?

Anna poczuła, że gwałtownie się czerwieni. Jakim cudem ten człowiek odczytywał tak bezbłędnie jej myśli? Chcąc ukryć zakłopotanie, wzruszyła obojętnie ramionami.

– Po prostu przypuszczałam, że burza już przeszła. To wszystko.

– Chyba niewiele wiesz na temat huraganów, prawda?

– spytał drwiąco Carlos, a ona zesztywniała, urażona jego lekceważącym tonem.

– Istotnie – przyznała niechętnie. – Ale przecież nie spędziłam w tych stronach większości życia.

– To było widoczne od samego początku – stwierdził z uśmiechem. – Wyjaśnię ci pokrótce, jak wygląda sytuacja. Ta burza dopiero się zaczyna. Mamy teraz okres względnej ciszy, ale wiatr z reguły przybiera na sile. Za jakiś czas zamieni się w huragan i zapewniam cię, że kiedy to nastąpi, na dworze zapanuje prawdziwe piekło.

– Wierzę ci na słowo – mruknęła posępnie, nerwowo wciągając powietrze. Cała sytuacja stawała się dla niej coraz bardziej krępująca. Spojrzała niepewnie na gospodarza i bezradnie rozłożyła ręce. – To dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Nie byłam na coś takiego

przygotowana.

– Czy mam przez to rozumieć, że pogodziłaś się z koniecznością przeczekania tej burzy w moim domu? – spytał z uśmiechem.

– Chyba nie mam wyboru, prawda? Carlos uniósł oczy ku niebu.

– Dzięki ci, Boże! Ona wreszcie zaczyna rozsądnie myśleć. – Podszedł bliżej i chwycił ją za ramię. – Chodźmy do salonu, *por favor*. Będzie ci tam wygodniej.

Minęli następne drzwi i znaleźli się w dużym pokoju, którego dwie ściany obudowane był szybami. Choć zasłonięte teraz okiennicami, wpuszczały jednak do wnętrza pewną ilość naturalnego światła. Na stolikach stały zapalone lampy, a ich blask podkreślał delikatne ciepło pastelowych ścian. Anna domyśliła się, że zadbała o to żona gospodarza, która siedzi teraz zapewne przy łóżku chorego synka. Myśl o obecności drugiej kobiety nieco ją uspokoiła.

– Jak tu pięknie! – zawołała, rozglądając się po wnętrzu. Nie spodziewała się, że dom Carlosa będzie urządzony z tak wielkim smakiem. Panowała w nim elegancka prostota, a każdy szczegół podkreślał dobry gust gospodarza.

Carlos wskazał jej kanapę stojącą obok niskiego stołu ze szklanym blatem.

– Usiądź, a ja przyniosę ci coś do picia – powiedział serdecznym tonem. – Czy masz ochotę na kawę, czy może na coś mocniejszego?

– Dziękuję, marzę właśnie o kawie.

Wyszedł, a ona rozsiadła się wygodnie i raz jeszcze obrzuciła wzrokiem wnętrze salonu. Panująca w nim atmosfera działała na nią tak uspokajająco, że zapomniała już o szalejącym na dworze huraganie. Zaczęła się zastanawiać, czy wnętrze domu odbija charakter jego gospodarza. Wokół znać było perfekcjonizm i znakomity gust.

– Czy od dawna tu mieszkasz? – spytała, kiedy Carlos wrócił, niosąc tacę z nakryciem do kawy. – Wygląda na to, że włożyłeś w urządzenie tego domu wiele wysiłku.

– Kiedyś należał on do moich rodziców – odparł. – Został zbudowany na skraju wielkiej plantacji kawy, której właścicielami byli przez wiele lat. Potem zmienili model życia. Mój ojciec zajmuje się teraz przetwórstwem żywności. Jest Amerykaninem i prowadzi interesy zarówno tutaj, jak i w Stanach Zjednoczonych.

Postawił tacę na stole. Anna dostrzegła na niej dzbanek z kawą, filiżanki i duży talerz z kanapkami, które wyglądały niezwykle kusząco.

– A co robi twoja matka? – spytała.

– Pisuje do różnych czasopism reportaże z miejsc, które wspólnie odwiedzają, albo artykuły poświęcone kuchni. Jest Hiszpanką, więc z reguły preferuje europejski sposób przyrządzania potraw.

– To musi być bardzo interesująca praca – oznajmiła Anna z uśmiechem. – A co się stało z plantacją kawy? Czy została sprzedana?

– Nie. Trafiła w moje ręce. Anna zmarszczyła brwi.

– Musisz bardzo ciężko pracować – powiedziała z uznaniem. – Przecież masz mnóstwo innych obowiązków. Na przykład tę wielką klinikę.

– To prawda, ale posiadłością ziemską zarządzają zatrudnieni przeze mnie

administratorzy. Ja poświęcam większość czasu klinice.

– Co cię skłoniło do studiowania medycyny, skoro miałeś to wszystko? – spytała ze zdziwieniem. – Nie musiałeś przecież wkładać tyłu wysiłków w uzyskanie dyplomu. Mogłeś po prostu pójść w ślady ojca.

– To prawda... ale miałem młodego przyjaciela, który chorował na serce – odparł cicho. – Jego rodzice często podróżowali, a on nabawił się reumatycznej gorączki w kraju, w którym trudno było o lekarstwa. Reumatyzm stał się przyczyną wady serca.

Zmarszczył brwi i milczał przez dłuższą chwilę, pogrążony w myślach.

– Obserwowałem jego walkę o życie przez dłuższy czas – dodał w końcu. – Nie mógł nawet pójść na krótki spacer czy wybrać się do sklepu, bo męczyły go duszności. Marzyłem o tym, żeby mu jakoś pomóc. W końcu chirurdzy wymienili zastawkę w sercu i stan jego zdrowia uległ znacznej poprawie.

– To musiało na tobie zrobić wielkie wrażenie – powiedziała Anna, wyobrażając sobie jego reakcję.

– Istotnie. Pod wpływem tych wydarzeń postanowiłem studiować medycynę i wkładałem w naukę mnóstwo pracy. Potem, kiedy nadszedł czas specjalizacji, wybrałem chirurgię. Na szczęście okazało się, że moje zdolności manualne są wystarczające.

– A potem założyłeś własną klinikę. – Uśmiechnęła się do niego życzliwie. – Czy nadal widujesz się z tym przyjacielem? On musi być z ciebie bardzo dumny.

– Już go poznałaś.

– Naprawdę? – spytała, usiłując przypomnieć sobie wszystkich mężczyzn spotkanych tego popołudnia.

– Opiekował się tobą Jose”. On jest moim przyjacielem od wielu lat.

– Nie miałam pojęcia... on tak doskonale wygląda. – Zmarszczyła brwi. – Czym on się zajmuje w klinice? Czy również studiował medycynę? Przy takiej wadzie serca nie miałby chyba dość siły, żeby ukończyć studia. Nie mówiąc już o wielogodzinnych dyżurach. To bardzo wyczerpująca praca.

– Masz rację. Wybrał posadę w administracji szpitala. I bardzo sprawnie nim zarządza. – Podsunął jej talerz z zakąskami. – Zjedz kanapkę. Zbliża się pora kolacji, więc musisz umierać z głodu.

Anna zerknęła na swój elegancki złoty zegarek.

– Boże święty! – zawołała ze zdumieniem. – Nie miałam pojęcia, że jest już tak późno.

– Czy to ma jakieś znaczenie? – spytał z uśmiechem.

– Kiedy człowiek znajdzie się na terenie, na którym szaleje huragan, może tylko spokojnie go przeczekać. Nic więcej nie da się zrobić.

– Pewnie masz rację – odparła, krzywiąc się z niechęcią.

– Przepraszam, że tam, na plaży, nie potraktowałam poważnie tego, co mówiłeś. Po prostu nie przyszło mi do głowy, że mogę zetknąć się z takim kataklizmem zaraz po wylądowaniu na wyspie. Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc i opiekę.

– Nie ma za co. O tej porze roku często trafiają się takie gwałtowne burze. Zwykle jesteśmy na nie przygotowani, więc nie wyrządzają większych szkód. Ale co kilka lat trafia

się huragan, który jest tak silny, że otrzymuje nawet własne imię.

– A więc jesteś do nich przyzwyczajony? – spytała Anna, sięgając po kanapkę.

– Oczywiście. – Carlos wypił łyk kawy i odstawił filiżankę. – Ale opowiedz mi coś o sobie. Powiedziałaś mi, że przyjechałaś niedawno. Czy to znaczy, że spędzasz tu urlop?

Anna potrząsnęła głową.

– Nie, nie jestem tu na wakacjach. Przyjechałam do pracy.

– Naprawdę? – W jego piwnych oczach pojawił się błysk zainteresowania. – Opowiedz mi o tym. Jaką pracę zamierzasz wykonywać?

– Ja też jestem lekarzem – wyjaśniła. – Będę pracowała w publicznym szpitalu, na oddziale chorób dziecięcych.

– To mi wiele wyjaśnia – stwierdził, unosząc brwi. – Zastanawiałem się, skąd tak dobrze wiedziałaś, jak pomóc Sebastianowi. Przypuszczałem, że może ukończyłaś kurs pierwszej pomocy. – Roześmiał się. – A więc jesteś pediatrą?

– Tak. Zawsze, odkąd pamiętam, marzyłam o tym, żeby pracować z dziećmi. Ale teraz chcę poszerzyć swoją wiedzę.

– I to właśnie masz zamiar robić na naszych wyspach? Anna kiwnęła głową.

– Chcę zdobyć doświadczenie w zakresie medycyny tropikalnej, więc kiedy trafiła mi się ta posada, uznałam to za szczęśliwe zrządzenie losu. Podróżowałam dość dużo z moimi rodzicami, bo ojciec jest dziennikarzem telewizyjnym, nadającym korespondencje z różnych zakątków świata. Ale nigdy dotąd nie byłam na Karaibach. Doszłam więc do wniosku, że to wspaniała okazja, aby je poznać. ~ Czy znasz kogoś w tych stronach?

– Tylko mojego szwagra. On mieszka niedaleko zatoki, więc miałam nadzieję, że uda mi się z nim zobaczyć.

– Być może go znam. Jak on się nazywa?

Czy to możliwe, by Carlos znał Nicka? – pomyślała Anna. No cóż, on też jest człowiekiem zamożnym, więc ich drogi mogły się w jakimś punkcie skrzyżować.

– Nick Armand – odparła spokojnym tonem. – Jego dom stoi w pobliżu hotelu Harbour Lights.

– Czy jest hotelarzem?

– Owszem. – Zerknęła na niego badawczo. – Czyżbyś go znał?

Carlos kiwnął potakująco głową.

– Owszem. Mogę nawet powiedzieć, że jest moim dobrym przyjacielem. Ale nie zastaniesz go w domu.

– Skąd wiesz? – spytała, marszcząc brwi.

– Wyjechał na kilka tygodni ze swoim małym synkiem... zapewne twoim siostrzeńcem. Zamierzał odbyć podróż po wszystkich wyspach archipelagu.

Anna westchnęła ze smutkiem.

– Jesteś tego pewien?

– Nie wierzysz mi? – spytał, unosząc brwi.

– Nie o to chodzi – odparła, krzywiąc się boleśnie. – Po prostu nie spodziewałam się, że on może wyjechać z Danielem, nie wspominając o tym ani słowem nikomu, nawet Sarze...

swojej żonie.

– Jego żona jest w Anglii – stwierdził lakonicznie Carlos. – O ile mi wiadomo, sama podjęła decyzję o pozostaniu w kraju. Nick chce po prostu zapewnić swojemu synowi beztroskie dzieciństwo, na jakie chłopiec jego zdaniem zasługuje. Zamierza mu pokazać świat.

– Nie ma prawa decydować o tym pod wpływem nagłego kaprysu! Daniel powinien być przy matce.

– Doprawdy? Czy to zostało postanowione przez sąd? O ile wiem, nie było jeszcze rozprawy rozwodowej.

Anna wciągnęła głęboko powietrze.

– Nie zamierzam rozmawiać z tobą o małżeńskich problemach mojej siostry. Nick miał odesłać do niej Daniela już kilka tygodni temu. Taka była umowa.

– Wydaje mi się, że ta umowa nie jest już aktualna – stwierdził Carlos, pogardliwie wydymając usta.

W oczach Anny pojawiły się iskierki gniewu. Zdała sobie nagle sprawę, że Carlos jest pod wieloma względami podobny do Nicka. Że jako człowiek zamożny przyzwyczaił się do narzucania innym swojej woli, więc zapewne trzyma stronę jej szwagra.

– Więc nie widzisz w jego postępowaniu niczego nagannego?

Carlos wymownie wzruszył ramionami.

– Kto ma prawo powiedzieć, że matka jest zawsze najlepszym opiekunem dla dziecka? Mężczyźni też potrafią kochać. Nigdzie nie jest napisane, że dziecko powinno w każdych okolicznościach pozostawać pod skrzydłami matki.

– A ja sądziłam, że umowy zawiera się po to, żeby ich dotrzymywać – wycedziła Anna przez zęby.

– Nie twierdzę, że tak nie jest. Usiłuję tylko dowieść, ze zawsze należy brać pod uwagę stanowisko obu stron. – Zerknął na nią badawczo. – Kiedy Nick wróci, czyli za jakieś dwa tygodnie, będziesz mogła z nim porozmawiać. Może wtedy ocenisz sytuację w sposób bardziej obiektywny.

– Nie zmienię zdania w tej sprawie – odparła, potrząsając głową.

Wiadomość o wyjeździe Nicka bardzo ją zmartwiła. Nie mogła pogodzić się ze świadomością, że będzie musiała siedzieć bezczynnie, czekając na jego powrót. Poza tym wiedziała, że powinna jak najszybciej zatelefonować do Sary i przekazać jej tę informację. Perspektywa tej rozmowy wcale nie napawała jej zachwytem.

– Tak czy owak, nie spierajmy się o to teraz – zaproponował z uśmiechem Carlos. – Wspomniałaś mi o twojej nowej posadzie. Rozumiem, że nie chciałaś stracić takiej okazji. Jak długo tu zostaniesz?

– Kilka miesięcy. Mam zastąpić lekarkę, która korzysta z urlopu macierzyńskiego.

Usłyszała nagle nowy podmuch wichru i złowieszczy trzask łamanych gałęzi. A więc Carlos miał rację – huragan powrócił. Z lękiem pomyślała o zniszczeniach, jakie może poczynić w całej okolicy, i skrzywiła się boleśnie.

– Nie przejmuj się tą burzą – powiedział Carlos, a ona ze zdumieniem zdała sobie sprawę,

że znów czyta w jej myślach. – Tu jesteś zupełnie bezpieczna. Mury domu są mocne, a okiennice chronią wszystkie szyby. Wierz mi, że ten dom przeszedł już próbę czasu i nie zburzy go nawet najsilniejszy wicher.

– Zdaję sobie sprawę, że masz rację – przyznała, zagryzając wargi. – Ale po prostu trudno mi się przyzwyczaić do takich kataklizmów.

– Spróbuj o tym zapomnieć. Mówiłaś mi, że spędzisz tu kilka miesięcy. Co będzie potem?

Anna, nadal odczuwając lęk, z wysiłkiem skupiła uwagę na jego słowach.

– Potem będę chyba musiała się zastanowić, co chcę robić dalej. Podobno mają mi zaproponować posadę w Londynie. Tak czy owak, za kilka miesięcy będę już miała jakieś pojęcie o medycynie tropikalnej. Im więcej zdobędę doświadczeń, tym łatwiej będzie mi znaleźć dobrą pracę.

– To brzmi rozsądnie – przyznał Carlos, ponownie sięgając po kanapkę.

Anna kiwnęła głową.

– Tymczasem chcę jak najlepiej wykorzystać pobyt na wyspach – dodała po chwili. – Skoro już tu jestem, chciałabym jak najwięcej zobaczyć. Przeglądałam przewodniki i wiem, jakie miejsca zasługują na szczególną uwagę. Zajmę się ich zwiedzaniem, gdy tylko będę miała trochę czasu, a...

– Nie powinnaś ograniczyć się do najbardziej znanych atrakcji turystycznych – przerwał jej Carlos. – Są tu inne piękne okolice. Puste, odludne miejscowości, nieznane pasażerom luksusowych statków.

– Ale zapewne umieją je odnaleźć tylko stali mieszkańcy wysp, prawda?

– Owszem – przyznał, a potem znów obrzucił ją taksującym spojrzeniem. – Jeśli zechcesz, mogę ci je pokazać.

Jego propozycja była tak niespodziewana, że Anna spojrzała na niego badawczo. Nie była pewna, czy nie podejrzewa jej o zakamuflowane natręctwo. Postanowiła zacho*ać wobec niego większy dystans. W końcu dlaczego proponuje jej wspólne spędzanie czasu, skoro ma żonę i wymagające troski dziecko?

– Dzięki – mruknęła niewyraźnie. – To bardzo miłe z twojej strony, ale chyba będziesz zbyt zajęty innymi sprawami, żeby odbywać tego rodzaju wycieczki.

– Innymi sprawami? – spytał ze zdziwieniem.

– No cóż, chociażby rodziną – odparła, starając się zachować obojętny ton. – Przede wszystkim zaś synem. On z pewnością potrzebuje twojej opieki. Przecież jest jeszcze dzieckiem.

Carlos spojrzał na nią z osłupieniem, a ona myślała przez chwilę, że trafiła go w czułe miejsce. Szybko jednak odzyskał panowanie nad sobą i przybrał obojętny wyraz twarzy.

– Synem? – powtórzył rozbawionym tonem. – Ach tak, teraz rozumiem. – Przerwał na chwilę, a potem dodał: – Chyba jest coś, co powinienem ci powiedzieć.

– A mianowicie?

Spojrzał jej prosto w oczy i lekko się uśmiechnął.

– Nie jestem ojcem Sebastiana. Anna wydała cichy okrzyk zdziwienia.

– Przecież... przecież mówił o tobie Dada Carlos... ?

– Nazywa mnie tak, odkąd tylko nauczył się mówić – odparł z jeszcze większym rozbawieniem. – Jego ojciec często wyjeżdża w interesach, a jego matka... moja siostra... Uczy na to, że będę go w pewnych sprawach zastępował. Niestety ten przydomek przykleił się do mnie chyba na zawsze.

– Och... – wybąkała Anna, nie wiedząc, co powiedzieć i czując, że czerwieni się z zażenowania.

Tak, to naprawdę straszne – stwierdził ze śmiechem Carlos.

Jak mogłam tak się pomylić? – myślała nerwowo. Dlaczego wszystko, co wydarzyło się dzisiejszego popołudnia, było takie zagadkowe i niespodziewane? Dlaczego jestem tak bardzo speszona i zawstydzona?

Obrzuciła go niepewnym spojrzeniem.

– A więc... nie jesteś żonaty? – spytała, chcąc w jakiś sposób rozszyfrować sens jego poprzednich wypowiedzi.

– Nie, nie jestem żonaty – odparł, a ona miała wrażenie, że przez jego twarz przemknął jakiś posępny cień.

– I nie masz dziecka?

– To się chyba rozumie samo przez się – odparł. Teraz wiem, dlaczego w jego domu panuje tak idealny porządek, pomyślała Anna. Nie jest to dom, po którym buszuje małe dziecko.

Raz jeszcze wzięła głęboki oddech.

– Spodziewałam się, że zastanę tu Seba i jego matkę – wyjaśniła cichym głosem. – Kiedy zobaczyłam zamknięte okiennice i zapalone lampy, doszłam do wniosku, że ktoś musiał o to zadbać. Przypuszczałam, że zrobiła to twoja zona.

Carlos potrząsnął przecząco głową.

– Zrobiła to Martha, moja gospodyni, zanim poszła do domu. Jest bardzo odpowiedzialna, a ja, prawdę mówiąc, całkowicie na niej polegam. Nigdy dotąd mnie nie zawiodła.

– Ach, rozumiem. Sama nie wiem dlaczego, ale byłam pewna, że spotkam tu Sebastiana. Miałam nadzieję, że go zobaczę w lepszej formie.

Carlos skrzywił się z lekkim rozbawieniem.

– Widzę, że go polubiłaś, prawda? – Przez chwilę obserwował jej twarz, a potem dodał: – Jesteś zbyt wrażliwa, żeby zostać dobrym lekarzem, Anno. Jak, na miłość boską, poradzisz sobie z dziećmi na oddziale, jeśli będziesz tak bardzo się martwiła o każde z nich? Szybko stracisz siły i zostanie z ciebie tylko cień.

– Wolę nadmierną wrażliwość niż całkowitą obojętność – odparła urażonym tonem.

Jego sceptyczne spojrzenie było aż nazbyt wymowne. Ale zanim zdążył jej odpowiedzieć, rozległ się głośny klekot okiennic miotanych przez wściekłe porywy wiatru. Anna drgnęła nerwowo. Miała nadzieję, że gospodarz nie przecenił odporności budynku na ataki huraganu.

– Spróbuj się odprężyć – zaproponował, widząc jej strach.

Nie wydawało jej się to możliwe. Bądź co bądź przebywała w obcym domu, sam na sam z mężczyzną, którego poznała zaledwie przed kilkoma godzinami. A ponieważ na dworze

szalała burza, była skazana na jego towarzystwo jeszcze przez jakiś czas. W dodatku odkryła, że nie ma tu jego żony ani syna, których obecność mogłaby dodać jej pewności siebie.

– Może poczuję się lepiej, kiedy burza minie – powiedziała, widząc, że Carlos obserwuje ją uważnie.

– Miejmy nadzieję.

Wyczuła, że jej nie wierzy i zaczęła się zastanawiać, czy to możliwe, by on naprawdę czytał w jej myślach.

– Czy chcesz jeszcze trochę kawy? – spytał.

– Nie, dziękuję. Wypiłam jej i tak za dużo. – Przeciągnęła się, by rozprostować nogi, które zaczynały ją już boleć po wspinaczce na wzgórze. – Prawdę mówiąc, czuję się zmęczona. Być może powinnam się umyć i odświeżyć. To mi poprawi samopoczucie.

– Chodź ze mną. Pokażę ci, gdzie jest łazienka. – Wstał i ruszył w kierunku drzwi. – A może masz ochotę się położyć? To byłby niezły pomysł. Burza z pewnością potrwa jeszcze kilka godzin, więc musisz się pogodzić z koniecznością pozostania tu na noc. Jeśli chcesz, możesz zająć pokój mojej siostry. Ona często u mnie nocuje, więc pożycz sobie jej ciuszki.

– Czy nie będzie miała nic przeciwko temu?

– Nie sądzę. Saskia jest życzliwą osobą, a poza tym i tak nic by na nią w tej chwili nie pasowało. Jest w siódmym miesiącu ciąży.

– Więc dlatego zrobiło jej się słabo, prawda? Czy nic jej nie będzie?

– Musimy na nią bardzo uważać. Miała anemię, więc lekarz zalecił jej tabletki z żelazem, ale one zaczną działać dopiero za jakiś czas. Często bywa zmęczona, a poziom cukru w jej krwi ciągle się zmienia, wiec trzeba go stale kontrolować. – Skrzywił się z niechęcią. – Największy problem polega na tym, że płód położony jest w niewłaściwej pozycji. Oznacza to, że będzie wymagała szczególnej opieki podczas porodu. Jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie, konieczne będzie cesarskie cięcie.

– Może powinna pogodzić się tą myślą już teraz? Jej lekarz z pewnością nie chciałby odkładać tej decyzji do ostatniej chwili.

– Spróbuj to powiedzieć mojej siostrze. Ona panicznie boi się wszelkich operacji.

Poprowadził ją schodami na górę, a gdy znaleźli się na piętrze, otworzył jedne z drzwi.

– Oto pokój mojej siostry.

Jak wszystkie inne pomieszczenia domu, był on urządzony z niezwykłym smakiem. Anna z podziwem spojrzała na szerokie, wygodne łóżko przykryte pastelową, jakby skąpaną w słońcu narzutą i na piękne, jasne zasłony.

– Tu jest twoja łazienka – oznajmił Carlos, rozsuwając szklane drzwi. – Weź sobie wszystko, czego potrzebujesz, a jeśli stwierdzisz, że czegoś brakuje, daj mi znać.

Anna obrzuciła wzrokiem kremowe ściany, lśniące złote uchwyty i szklane półki, na których stały wszystkie możliwe kosmetyki.

– Jest piękna – powiedziała z zachwytem. – Dziękuję ci. Będę się tu z pewnością dobrze czuła.

Odwróciła się, by posłać mu pełen wdzięczności uśmiech, i nagle wydała cichy okrzyk przerażenia. Dostrzegła w dużym lustrze swoje odbicie i przeżyła szok. Stojąca przed nią

kobieta wydała jej się całkowicie obca. Miała zmierzwione włosy i szeroko otwarte zielone oczy, w których odbijał się strach. Jej garderoba była w okropnym stanie. Zmięta spódniczka przywarła do bioder, odsłaniając niemal zupełnie nogi, a sportowa bluzka była tak pognieciona, że wydawała się o wiele za ciasna.

– Och, mój Boże, co się ze mną stało! – wymamrotała cicho. – Nie zdawałam sobie sprawy, że wyglądam aż tak okropnie!

Carlos oparł się nonszalancko o ścianę i obejrzał ją powoli od stóp do głów.

– Moim zdaniem wyglądasz zupełnie nieźle – mruknął.

– Może jesteś trochę zakurzona i brudna... ale bardzo seksowna. Masz ciało, które potrafiłoby rozpalić serce każdego mężczyzny. Ale twój największy atut to te zielone oczy. Są po prostu piękne. *Mądre de Dios,* gdybym był świętym, od razu złamałbym śluby czystości.

Podszedł nieco bliżej, a Anna posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nawet o tym nie myśl – warknęła gniewnie. Zaśmiał się cicho i obronnym gestem wyciągnął przed siebie obie ręce.

– Dobrze! – zawołał z rozbawieniem. – Zrozumiałem twoje przesłanie. Już sobie idę.

Ruszył w kierunku drzwi wiodących na korytarz. Po kilku krokach odwrócił się do niej z uśmiechem.

– Oczywiście, gdybyś zmieniła zdanie... – powiedział cicho. – Gdybyś na przykład bała się tej burzy...

– Nie zmienię zdania – odparta stanowczo. Posłusznie wyszedł na korytarz, zamykając za sobą drzwi, lecz jego stłumiony śmiech rozbrzmiewał w jej uszach jeszcze przez dłuższą chwilę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Poczuła na twarzy promienie słońca i powoli otworzyła oczy. Nadal na wpół przytomna, rozejrzała się po nieznanym jej pokoju. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że nocowała w domu Carlosa.

Usiadła i rozejrzała się wokół. Podczas gdy spała, ktoś musiał rozsunąć zasłony, bo sypialnia zalana była jasnym, słonecznym światłem. Na nocnym stoliku stała filiżanka z herbatą, a na krześle obok komody leżał jedwabny szlafrok.

Zmarszczyła brwi. Nie miała pojęcia, jak długo spała. Postanowiła szybko się wykąpać i ubrać, by niespodziewane wejście gospodarza do pokoju nie naraziło jej na ponowne zmieszanie. Przypomniała sobie wzrok, jakim na nią patrzy! ubiegłego wieczora i poczuła, że się rumieni.

Części garderoby, które miała na sobie poprzedniego dnia, w tajemniczy sposób zniknęły. Musiała więc, zgodnie z sugestią Carlosa, zajrzeć do szafy i pożyczyć jakiś strój Saskii. Wybrała lekką żółtą sukienkę, a włożywszy ją na siebie, stwierdziła, że choć jest może odrobinę zbyt długa, pasuje niemal tak idealnie, jakby była na nią uszyta. Postanowiła wyrazić swą wdzięczność siostrze Carlosa, o ile będzie kiedykolwiek miała sposobność ją poznać.

W kilka minut później zeszła na dół i usłyszała dobiegający z jakiegoś pomieszczenia brzęk naczyń kuchennych.

Ruszyła więc w tym kierunku i po chwili ujrzała tęgą kobietę, która zręcznie obracała trzymaną w ręku patelnię.

– Dzień dobry! – zawołała z uśmiechem na jej widok.

– Jestem Martha. Siadaj przy stole, dziewczyno, a ja zaraz podam ci jajecznicę.

– Dziękuję – odparła Anna, odwzajemniając jej uśmiech.

– Przepadam za jajecznicą.

– To dobrze – powiedziała Martha, stawiając przed nią talerz. – Jedz, dopóki jest gorąca.

Jajecznica była wyborna. Anna popiła ją kubkiem gorącej kawy i poczuła, że wraca jej życie.

– Gdzie jest pan Carios? – spytała, skończywszy posiłek. Martha wzruszyła bezradnie ramionami.

– Musiał wyjść. Jest zawsze bardzo zajęty. – Uniosła wzrok ku niebu. – Za ciężko pracuje. Nawet w niedzielę. Prosił, żebyś poczekała na jego powrót.

Anna nie wiedziała, co robić, bo nie miała pojęcia, jak długo potrwa nieobecność gospodarza. A ona musiała przecież nazajutrz zjawić się w pracy, co wymagało wielu przygotowań.

– Czy to ty przyniosłaś mi herbatę i otworzyłaś okiennice w pokoju? – spytała z uśmiechem.

Martha kiwnęła głową.

– Miło jest zobaczyć z rana trochę słońca. Moje stare kości nie lubią chłodu. Wczorajszy

wieczór był dla nich okropny.

Anna pospiesznie dopiła resztkę kawy. Ponieważ Carlosa nadal nie było, postanowiła na niego nie czekać. Podejrzewała, że huragan mógł w jakiś sposób zniszczyć plantację, i że jego nieobecność może się przedłużyć.

– Dziękuję za śniadanie – powiedziała do Marthy. – A teraz pójdę już do domu. Oddam suknię Saskii do pralni chemicznej i odeślę ją, gdy tylko będzie gotowa.

– Dziewczyno, przecież ci mówiłam, że masz poczekać! Co powie pan Carlos, kiedy cię nie zastanie po powrocie?

– Jestem pewna, że wcale się tym nie przejmie. Zostawię mu kartkę z podziękowaniem i wyjaśnię, dlaczego musiałam wyjść. Naprawdę nie mogę zostać ani chwili dłużej.

Jej pierwszy dzień w pracy zaczął się wczesnym rankiem.

– Witamy, doktor Sommerville! – zawołał na jej widok Tom Raynor, ordynator oddziału, mocno ściskając jej dłoń. Był wysokim i szczupłym mężczyzną, zadziwiająco młodym jak na człowieka piastującego tak wysokie stanowisko. Anna doszła do wniosku, że może mieć najwyżej trzydzieści pięć łat. – Miło mi cię poznać, Anno. Wiele o tobie słyszałem i cieszę się, że będziesz u nas pracowała. Z twoich akt wynika, że masz bardzo wysokie kwalifikacje.

– Dziękuję – mruknęła nieśmiało. – Ja też się cieszę, że będę tu pracowała.

– Kiedy spędzisz u nas jakiś czas, może będziesz mniej zadowolona – oznajmił z pogodnym uśmiechem, zapraszając ją gestem ręki do swego gabinetu. – Czy miałaś już okazję obejrzeć nasz szpital?

Anna potrząsnęła głową.

– Jeszcze nie. Musiałam dziś przyjechać autobusem, więc nie miałam zbyt wiele czasu. – W powodu wydarzeń podczas weekendu nie zdążyła jeszcze kupić samochodu. Wysiadła z autobusu przed bramą i dopiero wtedy po raz pierwszy ujrzała szpital.

Był to duży nowoczesny budynek, złożony z trzech segmentów. Otaczał go ładny ogród, poprzecinany wybrukowanymi ścieżkami.

– Nie szkodzi. Wypijmy kawę, a potem oprowadzę cię po oddziałach, zanim zacznie się poranne zamieszanie. Mamy tu ostatnio sporo roboty, więc jesteś mile widzianym przybyszem. Będziesz pracowała razem ze mną na pediatrii, która składa się z chirurgii, interny i chorób zakaźnych. Ale dziś rano zaczniesz od izby przyjęć.

Poranny ruch rozpoczął się, zanim zdążyli obejrzeć cały szpital. W ciągu pierwszej godziny przyjęli dwóch małych pacjentów ze złamaniami kończyn, a zaraz potem przywieziono trzecie dziecko.

Pobiegła do izby przyjęć, by je zbadać, i nagle zatrzymała się gwałtownie. Człowiekiem, który niósł na rękach chore maleństwo, był Carlos. Tego ranka miał na sobie nienagannie skrojony garnitur i wykrochmaloną, lnianą koszulę. Nawet jego buty były wytworne i z pewnością bardzo kosztowne.

– *Buenos dias,* Anna – mruknął, rzucając jej przelotne spojrzenie. – Mam dla ciebie małą pacjentkę. Nazywa się Jessie. Czy zechcesz się nią zająć, *por favor?*

Anna był taka zdumiona jego niespodziewaną wizytą, że przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Oczywiście – wykrztusiła w końcu. Pielęgniarki szybko pobiegły po nosze na kółkach, a Carlos ostrożnie ułożył na nich dziecko.

Drobna, ciemnoskóra dziewczynka mogła mieć najwyżej półtora roku i wyglądała na ciężko chorą, Miała sinawe wargi i była bardzo niespokojna. Kaszlała nieustannie, a jej oddech był bardzo nieregularny.

– Jak się masz, maleńka? – spytała Anna, pochylając się nad małą pacjentką. – Biedactwo, widzę, że nie jesteś dziś bardzo szczęśliwa. Zaraz cię obejrzę i zobaczymy, co ci dolega.

Delikatnie zbadała dziewczynkę, a potem wyjęła stetoskop i osłuchała jej klatkę piersiową. Z drobnych piersi dochodziły niepokojące szmery. Anna zmierzyła jej temperaturę. Kiedy uniosła głowę, dostrzegła młodą kobietę, która z niepokojem śledziła jej każdy ruch.

– Czy pani jest matką Jessie? – spytała.

Kobieta kiwnęła głową. Ona też miała ciemną skórę. Była wysoka, szczupła i bardzo piękna. Mogła Uczyć najwyżej dwadzieścia kilka lat. Miała wydatne kości policzkowe i pełne, szerokie usta.

– Anno, to jest Grace, córka Marthy – oznajmił oficjalnym tonem Carlos.

– Doprawdy? – spytała Anna z lekkim zdziwieniem. – Witaj, Grace. Poznałam już twoją matkę. Była dla mnie bardzo miła. Czy możesz mi powiedzieć, od jak dawna Jessie choruje?

Dziewczynka znów dostała ataku kaszlu i zaczęła żałośnie płakać. Grace spojrzała na nią z rozpaczą, zagryzając nerwowo wargi.

– Kichała od kilku dni – odparła matka. – Myślałam, że to zwykłe zaziębienie, ale dziś rano dostała gorączki i wyglądała fatalnie. Poprosiłam pana Carlosa, żeby ją obejrzał. Nie chciałam zawracać mu głowy, ale nie wiedziałam, co robić.

– Postąpiłaś bardzo słusznie, Grace – wtrącił Carlos.

– Ja też tak uważam – oznajmiła Anna. – Myślę, że Jessica cierpi na infekcję wirusową, która zaatakowała jej płuca i wywołała tę gorączkę. Ma w tej chwili trudności z oddychaniem, więc musimy jej w tym jakoś pomóc.

– Ale jak? – spytała Grace.

– Możemy jej podać tlen i umieścić ją w pomieszczeniu z nawilżonym powietrzem, żeby nie musiała się tak męczyć. Zapewnimy jej też opiekę fizjoterapeuty, który usunie śluz z przewodu oddechowego.

Grace szeroko otworzyła oczy.

– Więc będzie musiała zostać w szpitalu?

– Myślę, że tak, Grace. Przynajmniej przez kilka dni, dopóki jej stan nie ulegnie wyraźnej poprawie.

– A więc jest z nią aż tak źle? – spytała nerwowo matka dziecka.

Dziewczynka zaczęła znów kaszleć, a potem ponownie wybuchnęła płaczem. Grace drżącą ręką pogłaskała ją po głowie.

– Jest chora, ale ten wirus często atakuje dzieci w jej wieku – odparła Anna. – To nic nadzwyczajnego. W szpitalu będzie bardziej bezpieczna... Zapewnimy jej dobrą opiekę.

Grace miała tak nieszczęśliwą minę, że Carlos postanowił ją pocieszyć.

– Możesz tu z nią zostać. Na pewno znajdzie się dla ciebie jakieś miejsce do spania. Nie obiecuję luksusowego apartamentu, ale przynajmniej będziesz blisko niej. Czy tego chcesz? – Kiedy Grace kiwnęła potakująco głową, dodał:

– Zaraz to jakoś załatwimy.

– Jessie będzie spokojniejsza, mając cię przy sobie – przyznała Anna. – Przeniosę ją teraz na oddział i zaraz rozpoczniemy terapię. Zapiszę jej zespół antybiotyków, żeby zniknąć wtórnej infekcji bakteryjnej. Nie martw się, możesz na nas polegać. Zrobimy dla niej, co się da.

Carlos wyciągnął rękę i dotknął ramienia Grace.

– Odwiedzę was, żeby sprawdzić, jak się miewacie. Gdybyś czegoś potrzebowała, daj mi znać.

– Dziękuję. Dziękuję panu za wszystko – wymamrotała nieszczęśliwa matka.

– Nie ma za co.

Pielęgniarka zabrała dziecko i Grace na oddział, a Anna znalazła się w gabinecie sam na sam z Carlosem.

– Zajmiemy się nią – obiecała.

– Wiem o tym.

– Przepraszam, że nie zaczekałam wczoraj, żeby się z tobą pożegnać – powiedziała niepewnie. – Musiałam jakoś urządzić swoje mieszkanie.

– W porządku. Mam nadzieję, że Martha dobrze o ciebie zadbała.

– Tak, dziękuję. Nie wiedziałam, kiedy wrócisz. Bałam się, że huragan mógł spowodować jakieś szkody na plantacji.

– Nie, jest już po zbiorach. Zostałem wezwany do kliniki i wszystko trwało dłużej, niż się spodziewałem. – Skrzywił się ze złością. – To był fatalny zbieg okoliczności. Miałem nadzieję, że będę mógł cię odwieźć do domu.

– Pacjenci zawsze mają pierwszeństwo. A ja, jak widzisz, jakoś sobie poradziłam. – Zmarszczyła czoło i dodała poważniejszym tonem: – Martha niepokoi się pewnie o swoją wnuczkę. Ta choroba Jessie spadła na nią chyba jak grom z jasnego nieba.

– Owszem, jest bardzo przejęta – odparł ze współczuciem. – To właśnie od niej o wszystkim się dowiedziałem. Kiedy opisała mi objawy, pomyślałem, że chyba nie jest to zwykłe zaziębienie, więc pojechałem do mieszkania Grace, żeby zbadać jej córkę.

– Postąpiłeś bardzo słusznie – oznajmiła Anna, patrząc na niego z sympatią. – Gdyby zwlekano z przywiezieniem Jessie do szpitala, jej stan mógłby być o wiele cięższy.

– Wiem ó tym. Teraz, gdy ty się nią opiekujesz, jestem już spokojny.

– Możesz na mnie polegać.

Uśmiechnął się do niej ciepło, a potem zerknął na zegarek.

– Muszę już iść, bo inaczej spóźnię się na obchód. Do zobaczenia później.

Odwrócił się i wyszedł z gabinetu. Po chwili wahania Anna wybiegła za nim i zderzyła się w drzwiach z Tomem Raynorem, wytrącając mu z rąk stos książek.

– Przepraszam... – wybąkała z zażenowaniem i zaczęła zbierać z podłogi rozrzucone na niej podręczniki medyczne. – Widzę, że masz bogatą bibliotekę.

– Niektóre z nich pożyczył mi pan Barrantes. Kiedy mu powiedziałem, że przygotowuję się do egzaminów na wyższy stopień specjalizacji, udostępnił mi część swojego medycznego księgozbioru.

Anna oblizała usta końcem języka i spojrzała badawczo aa swego kolegę.

– Powiedz mi o nim coś więcej – poprosiła. – Czy on nie pracuje w tym szpitalu?

– Więc o tym nie wiedziałaś? – Tom wyprostował się i przesunął dłonią po włosach. – Jest naszym konsultantem aa kardiologii. To znakomity lekarz, jeden z najlepszych chirurgów w branży. Dzieli swój czas między kilka szpitali aa różnych wyspach, wiec mamy szczęście, że udało się nam namówić go do współpracy. Ale dlaczego o niego pytasz? Czyżby coś się stało?

– Nie, nie, wszystko w porządku. Widzę, że jesteś jego przyjacielem, skoro pożycza ci książki. Jak się z nim pracuje?

Tom zastanawiał się przez chwilę.

– W sumie dobrze. Jest perfekcjonistą i nie toleruje błędów. Potrafi czasem wybuchnąć gniewem, ale przeważnie nie dzieje się to bez powodu. W ciągu ostatnich kilku miesięcy miał pewne kłopoty natury osobistej.

– Co to znaczy? Czy chodzi o problemy rodzinne? Tom wzruszył ramionami.

– Nie jestem pewien. Carlos nikomu się nie zwierza ze swoich prywatnych spraw... Podobno był zaręczony z dziewczyną, którą znał od dzieciństwa, ale nic z tego nie wyszło. Nikt nie wie dlaczego. Potem ta kobieta wyjechała. Carlos nic na ten temat nie mówi, a nikt nie ma dość odwagi, żeby go zapytać.

– Czy to zdarzyło się niedawno?

– Nie, od tej pory upłynęło już sporo czasu... ale wiem, że ta kobieta niedawno wróciła i że znowu widuje się ich razem. Jej rodzina odgrywa ważną rolę w stowarzyszeniu charytatywnym wspierającym nasz szpital. Państwo Marchant mają mnóstwo pieniędzy, a Francesca często tu ostatnio bywa, biorąc udział w organizacji różnych imprez dobroczynnych.

– Rozumiem – mruknęła Anna, a potem zmarszczyła brwi. Dlaczego te informacje popsuły mi humor? – spytała się w duchu. Przecież Carlos nic mnie nie obchodzi. Prawie go nie znam...

– Mówiłaś, że przyjechałaś tu dziś autobusem – powiedział Tom, przerywając tok jej myśli. – Gdzie mieszkasz? Może mógłbym odwieźć cię do domu?

– To miło, że o mnie pomyślałeś – odparła z uśmiechem. – Wynajęłam mieszkanie w okolicy Blue Water Bay. Czy jedziesz w tym kierunku?

– Owszem. Przyjdę po ciebie, kiedy skończy się nasza zmiana.

– Dziękuję.

W chwilę potem Tom wyszedł, a Anna została wezwana do izby przyjęć, żeby zbadać nowego pacjenta. Był nim kilkunastoletni chłopiec przywieziony do szpitala przez rodziców. Wydawał się osłabiony, wyczerpany i chory.

– Jesteśmy tu na wakacjach – poinformował Annę jego ojciec. – Przyjechaliśmy z Florydy, żeby zwiedzić okoliczne wyspy. Jack od trzech czy trzech tygodni nie jest sobą, ale

początkowo myśleliśmy, że to nic groźnego. Potem jego stan zaczął się gwałtownie pogarszać.

– Muszę cię zbadać, Jack. – powiedziała Anna do młodego pacjenta. – Połóż się wygodnie, a ja zobaczę, co ci dolega. Czy możesz mi powiedzieć, jak się to wszystko zaczęło?

– Miałem mdłości... i wymiotowałem – wymamrotał niewyraźnie chłopiec. – A potem wszystko zaczęło mnie boleć.

– Jak przy grypie?

– Tak, czułem się tak, jakbym miał grypę.

– Myśleliśmy, że czymś się zatruł – wtrąciła jego matka. – Byliśmy pewni, że za kilka dni wszystko mu przejdzie. Był zmęczony i nie chciał nic jeść, ale wydawało nam się to normalne.

Anna szybko zbadała chorego. Zauważyła, że białka jego oczu oraz skóra mają żółtawy odcień.

– Będę musiała zlecić badanie krwi, które zapewne potwierdzi moją diagnozę, ale wydaje mi się, że Jack ma żółtaczkę. To znaczy, że jego wątroba nie funkcjonuje w sposób prawidłowy. Dlatego tak fatalnie się czuje. Nie jest to choroba zbyt poważna, ale potrwa kilka tygodni.

Wypisała skierowanie na badania krwi i podała je dyżurnej pielęgniarce, która opiekowała się chłopcem.

– Zatrzymamy go tu na kilka dni, żeby śledzić przebieg choroby i wybrać właściwy sposób leczenia. Potem będzie musiał po prostu leżeć w łóżku i przestrzegać diety.

– Ależ on i tak prawie nic nie je! – zawołała z przerażeniem matka.

– To zupełnie zrozumiałe – stwierdziła Anna, kiwając głową. – Kiedy wątroba nie funkcjonuje prawidłowo, zmniejsza się tolerancja organizmu na wszystkie zawarte w potrawach tłuszcze. Musi więc ich na razie unikać. I jadać tylko małe porcje. Kiedy będziemy go wypisywać do domu, dostanie specjalne zalecenia dotyczące diety. Wszystko będzie dobrze.

– Dziękujemy, pani doktor – powiedział bez większego przekonania ojciec Jacka. – Czy przepisze mu pani jakieś lekarstwa, które poprawią jego samopoczucie?

– To zależy od wyników badań. Zapewne podamy mu sterydy, które poprawią funkcjonowanie wątroby, i jakieś środki przeciwbólowe. Przede wszystkim jednak musi leżeć w łóżku i jadać regularnie niewielkie posiłki. Mam nadzieję, że za dwa tygodnie poczuje się o wiele lepiej.

Rodzice chłopca nie byli zachwyceni tymi informacjami, ale ona nie mogła powiedzieć im nic innego. Wiedziała, że wirusowe zapalenie wątroby to przykra i uciążliwa choroba.

Pod koniec swego dyżuru Anna odwiedziła oddział, na którym leżała Jessie, by sprawdzić, jaki jest jej stan. Ku swemu zdziwieniu spotkała na korytarzu Carlosa.

– Spodziewałem się, że cię tu znajdę – rzekł cicho, patrząc na nią z sympatią. – Czy skończyłaś już pracę?

– Tak. Zaraz jadę do domu. Chciałam tylko jeszcze sprawdzić, co słychać u Jessie.

– Jak ci minął ten pierwszy dzień?

– Był dość chaotyczny – odparła z uśmiechem. – Prawdę mówiąc, nie miałam czasu się nad tym zastanowić. Czas płynął bardzo szybko.

– Czy myślisz, że będziesz tu szczęśliwa?

– Chyba tak. Jak dotąd wszyscy są bardzo życzliwi i pomocni. Kiedy widzą, że zabłądziłam, wskazują mi właściwy kierunek.

– To bardzo dobry zespół – stwierdził Carlos. – Jak się dziś dostaniesz do domu? Czy nie trzeba cię podwieźć?

– Dziękuję, ale podrzuci mnie Tom. Mówił, że jedzie w tę samą stronę.

Carlos mruknął pod nosem coś, czego nie dosłyszała. Potem pchnął jakieś drzwi i weszli do sali, w której leżała Jessie.

Grace, która siedziała przy łóżku córeczki, uśmiechnęła się na ich widok.

– Jak ona się miewa? – spytała półgłosem Anna, oglądając kartę choroby małej pacjentki. – Widzę, że temperatura trochę spadła. Czy lepiej już oddycha?

– Tak, ale jest nadal bardzo niespokojna – odparła Grace.

– Dobrze, że udało jej się zasnąć – pocieszyła ją Anna. – I nabrała już kolorów. Fizjoterapeuta niedługo oczyści jej płuca i wszystko będzie dobrze.

– Czy znaleziono dla ciebie jakieś miejsce do spania? – spytał Carlos.

– Tak, pozwolono mi zająć mały pokój na końcu korytarza. Ale teraz chcę posiedzieć tutaj, żeby być przy małej, kiedy się obudzi. Pielęgniarka pokazała mi kantynę, więc przyniosę sobie coś do jedzenia i picia. Bardzo państwu za wszystko dziękuję.

– Nie ma za co – mruknął Carlos, a potem spojrzał niechętnie na Toma, który właśnie wszedł do sali i zmierzał w ich kierunku.

– Pielęgniarka poinformowała mnie, że cię tu znajdę – powiedział do Anny. – Przyszedłem, żeby spytać, czy jesteś gotowa do wyjazdu.

– Tak, zakończyłam już wszystkie swoje sprawy – odparta Anna i raz jeszcze odwróciła się do Grace. – Odwiedzę Jessie jutro rano, zaraz po przyjściu do pracy. Gdybyś tymczasem była czymś zaniepokojona, zwróć się do którejś z dyżurnych pielęgniarek.

– Dobrze. Raz jeszcze dziękuję. Anna wstała i zerknęła na Carlosa.

– Czy ty też wybierasz się do domu?

– Nie, zostanę jeszcze, żeby porozmawiać z Grace.

– W takim razie do widzenia – powiedziała, ruszając w kierunku drzwi. W progu odwróciła się, by pomachać Grace na pożegnanie i zauważyła, że Carlos spogląda na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Jego spojrzenie obudziło w niej dziwny niepokój, którego przyczyn w żaden sposób nie umiała sobie wytłumaczyć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Minęło kilka dni i Anna poczuła się trochę pewniej. Stopniowo przyzwyczajała się do sposobu funkcjonowania szpitala. Zdążyła też poznać i polubić wielu swoich młodych pacjentów.

Jack, chłopiec chory na żółtaczkę, nadal wydawał się słaby i wyczerpany, ale była zadowolona z przebiegu jego kuracji.

– Nie wymiotowałeś już od dwóch dni, prawda? – spytała podczas obchodu.

– Tak, zgadza się.

– A jak się czujesz?

– Jestem wściekły – odparł, krzywiąc się z niesmakiem. – Miałem zwiedzać rafy koralowe, a zamiast tego wylądowałem w szpitalu. To niesprawiedliwe.

– Istotnie – przyznała Anna. – Ale będziesz w stanie to nadrobić. Rafy nie uciekną. Dlaczego drapiesz się po ramieniu?

– Bo mnie okropnie swędzi. Doprowadza mnie to do szału.

Anna obejrzała dokładnie jego rękę.

– To skutek tej choroby. Skóra jest nadmiernie wysuszona. Czasem pomaga na to zimna kąpiel, ale ja dam ci maść, która złagodzi swędzenie. Tymczasem poproś pielęgniarkę, która ma na imię Maria, żeby znalazła ci jakąś grę komputerową.

– Piłkę nożną? – spytał z Fadosnym błyskiem w oczach.

– Chyba mamy piłkę nożną. Ale nie graj zbyt długo, żebyś się za bardzo nie zmęczył.

Zrobiła odpowiednie adnotacje na karcie choroby i podała ją Marii. W tym momencie odezwał się jej pager. Poszła więc na oddział chirurgii, gdzie czekała na nią dyżurna pielęgniarka, Suzy Monterey.

– Czy zechciałabyś obejrzeć Josepha? – spytała nerwowo. – Jego ciśnienie krwi stale rośnie, więc zaczynam się niepokoić.

– To jeden z pacjentów doktora Barrantesa, prawda?

– Tak. Doktor operował go wczoraj rano. Ma go obejrzeć dziś po południu, a ja nie chciałabym wzywać go wcześniej, jeśli nie będzie to konieczne.

– Nie sądzę, żeby miał ci za złe to, że niepokoisz się o pacjenta. Możesz przecież opisać mu objawy przez telefon, a on sam zadecyduje, czy zechce obejrzeć tego chłopca.

– Och, dzwoniłam do niego przed godziną, ale telefon odebrała jakaś pani Marchant. Powiedziała, że doktor położył się wczoraj bardzo późno i bierze teraz prysznic, więc nie należy go niepokoić, chyba że chodzi o jakiś nagły przypadek.

– Rozumiem. – Anna przełknęła ślinę. Czy była to ta sama kobieta, o której opowiadał jej Tom? Ta, z którą CarIos był kiedyś zaręczony? Skoro spędziła u niego noc, to znaczy, że...

– Chyba nie masz mi za złe tego, że cię wezwałam? – spytała Suzy, przerywając tok jej myśli.

– Oczywiście, że nie. Postąpiłaś bardzo słusznie. Możesz mnie wołać za każdym razem, gdy wyda ci się to wskazane. Powiedziałaś, że operował go doktor Barrantes. Czy operacja

się udała?

– Och, tak, nie było żadnych problemów. Doktor Barrantes jest prawdziwym mistrzem. Ale ja pracuję tu od niedawna i nie chcę popełnić jakiegoś błędu, zwłaszcza w stosunku do jego pacjentów. – Zaśmiała się nerwowo. – On bardzo o nich dba i nie toleruje żadnych pomyłek.

– Dobrze, nie martw się – powiedziała Anna. – Zaraz 20 obejrzę i spróbuję się dowiedzieć, na czym polega problem. Czy są tu jego rodzice?

– Zeszli do bufetu, żeby się czegoś napić. Joseph drzemał, więc uznali, że mogą zostawić go samego.

Anna podeszła do łóżka chorego. Z karty choroby dowiedziała się, że ma on siedem lat i cierpi na wrodzoną wadę serca. Kiedy się zbliżyła, otworzył oczy i spojrzał na nią badawczo. Zauważyła, że jest bardo blady i ma szare cienie pod oczami.

– Dzień dobry, Joseph – powiedziała z uśmiechem. – Jak się dziś czujesz? Czy coś cię boli?

– Nie – wymamrotał, odwracając głowę w jej kierunku. – Pielęgniarka dała mi środek znieczulający.

Raz jeszcze zerknęła na kartę choroby. Chłopiec cierpiał aa wrodzoną wadę serca, która była spowodowana zwężeniem aorty. Miał podwyższone ciśnienie krwi, w wyniku którego mięsień sercowy był przeciążony. Zdarza się to rzadko, ale jeśli zostanie wykryte, nadaje się do leczenia chirurgicznego.

– Czy mamy jakiś problem? – spytał ktoś za jej plecami.

Odwróciła się gwałtownie i ku swemu zaskoczeniu ujrzała Carlosa. Natychmiast poczuła przyspieszone bicie serca.

– Ma podwyższone ciśnienie krwi – wyjaśniła. – Spodziewaliśmy się, że przyjdziesz później, więc Suzy poprosiła mnie, żebym go obejrzała.

– Przyszedłem wcześniej, bo sam chciałem go zbadać i sprawdzić, jak się czuje. – Zerknął na Suzy i kiwnął głową z aprobatą. – Postąpiłaś bardzo słusznie, wzywając Annę. Nie wolno niczego zostawiać przypadkowi, zwłaszcza w okresie pooperacyjnym.

Podszedł do łóżka i spojrzał na chorego chłopca.

– Czy czujesz się senny? – spytał cicho, a Joseph kiwnął głową. – Dobrze, nie będę cię długo męczył. Chcę tylko obejrzeć twoją klatkę piersiową, aby się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Chłopiec był zbyt wyczerpany, by mu odpowiedzieć. Carlos delikatnie odchylił opatrunek i obejrzał miejsce nacięcia. Anna zauważyła, że jest zupełnie czyste i że nie ma śladu jakiegokolwiek stanu zapalnego.

– To wygląda nieźle – powiedział Carlos do chłopca, przykrywając go kołdrą. – Spróbuj się teraz trochę przespać. Przyjdę do ciebie później.

Podszedł do Suzy, która siedziała przy biurku, a Anna zerknęła na stolik nocny chłopca i ujrzała na nim jakąś figurkę.

– Czy to twój żołnierz? – spytała z uśmiechem.

– Tak. On brał udział w bitwie – wyszeptał Joseph.

– Tak myślałam. Widzę, że jest obandażowany. Chyba poczuje się lepiej, jeśli położymy go obok ciebie, zgoda?

Chłopiec kiwnął głową, a ona ostrożnie podała mu figurkę. Odwzajemnił się jej bladym uśmiechem.

Podeszła do stanowiska pielęgniarek, zdając sobie sprawę, że Carlos nie spuszcza z niej wzroku. Kiedy się zbliżyła, zaczął rozmawiać z Suzy.

– Na razie zwiększymy dawkę leku obniżającego ciśnienie – zalecił cicho. – To chwilowo powinno wystarczyć. Kiedy rana się zagoi, będziemy mogli dawkę znów zmniejszyć. Trzeba mu też podać środek moczopędny.

– Zaraz się tym zajmę – obiecała Suzy i odeszła, zostawiając ich samych.

– Czy jesteś dziś wolna w porze lunchu? – spytał Carlos, a ona była tak zaskoczona, że natychmiast kiwnęła głową.

– Chyba tak, jeśli nie wydarzy się nic nieprzewidzianego. Wybierałam się o pierwszej do bufetu. Dlaczego pytasz?

– Chciałem się czegoś od ciebie dowiedzieć... ale zrobię to podczas naszego wspólnego posiłku. A więc do zobaczenia. Muszę teraz zbadać jednego ze swoich pozostałych pacjentów.

Uśmiechnął się do niej przelotnie i szybko odszedł, i ona zaczęła się zastanawiać, czego na Boga może od niej chcieć. Nie znajdując żadnej sensownej odpowiedzi, wróciła do pracy.

Przez resztę przedpołudnia przyjmowała pacjentów na oddziale nagłych przypadków. Byli to przeważnie turyści. Jeden z nich, kilkunastoletni chłopiec, został przywieziony do szpitala przez rodziców.

– To jest Toby – oznajmiła młoda pielęgniarka, wprowadzając Annę do gabinetu. – Mówi, że chyba coś go ugryzło.

Chłopiec miał około trzynastu lat. Siedział na kozetce, wpatrując się tępo w podłogę i był najwyraźniej zły, że zaciągnięto go do szpitala, uniemożliwiając mu zabawę.

– Co twoim zdaniem mogło cię ukąsić, Toby? – spytała łagodnie Anna.

– Nie wiem – odparł, krzywiąc się z niechęcią.

Na szczęście jego ojciec okazał się bardziej elokwentny.

– Kilka dni temu pływał w jeziorze, nad którym ulokowano nasze pole kempingowe – zaczaj z niepokojem. – Mówiłem mu, że nie wydaje mi się ono zbyt czyste, ale wie pani, jakie są dzieci. Tak czy owak, ma teraz na nodze małą rankę. Może go coś ugryzło, kiedy był w wodzie, a może to po prostu ślad po ukąszeniu komara. Nie chciałbym, żeby dostał malarii czy czegoś w tym rodzaju.

Anna wzięła szkło powiększające i uważnie obejrzała zaczerwienione miejsce na nodze pacjenta.

– Może pan być spokojny, nie zapadnie na malarię – powiedziała w końcu. – Ale myślę, że został zaatakowany przez małego robaczka.

– Robaczka? – powtórzyli jak echo ojciec i syn, patrząc na nią z przerażeniem.

– Owszem. Jego larwa wgryza się w skórę i wywołuje – jak to nazywamy – pływackie swędzenie. Potem składa jajeczka wewnątrz ciała. Musimy więc podać Toby'emu lekarstwo,

które zabije tego pasożyta.

– Och! – zawołał Toby z obrzydzeniem, a Anna uśmiechnęła się do niego, chcąc dodać mu odwagi.

– To nie jest takie groźne, Toby. Mam wrażenie, że odkryliśmy go w samą porę. Gdybyś przyszedł do mnie zbyt późno, mógłbyś nabawić się paskudnej choroby, zwanej schizostomiazą. Masz szczęście, że tata przyprowadził cię do szpitala tak wcześnie. Następnym razem, kiedy ci powie, żebyś nie pływał w brudnej wodzie, radzę go posłuchać.

Toby był wyraźnie przerażony i bez protestów pomaszerował za ojcem w kierunku szpitalnej apteki. Anna wyszła na korytarz i natknęła się na Carlosa.

– Czy możesz teraz wyrwać się na lunch? – spytał, a ona, widząc, jak na nią patrzy, omal nie straciła panowania nad sobą. Uspokój się, powiedziała do siebie w myślach. Przecież on jest ordynatorem i żyje w zupełnie innym świecie niż ty. Nie wolno ci odrywać się od rzeczywistości, to byłoby szaleństwo.

– Za chwilę będę gotowa – obiecała cicho. – Muszę tylko uporządkować notatki.

Weszła z powrotem do gabinetu, podpisała kilka kart chorobowych i wręczyła je pielęgniarce, a potem wróciła na korytarz. Po chwili szli już razem w kierunku szpitalnego bufetu.

– Jak się miewa Joseph? – spytała Anna. – Trochę się o niego martwię. Nie wyglądał za dobrze, prawda?

– Nadal wraca do normy po szoku, jakim była dla niego la operacja – odparł Carlos. – Nigdy nie był silny, ale zrobimy, co się da, żeby wyzdrowiał. Dziękuję ci za to, że znalazłaś czas, aby do niego zajrzeć. Wygląda na to, że już się u nas zadomowiłaś. Czy wszystko w porządku?

– Chyba tak. W każdym razie przestałam się już gubić na korytarzach. Muszę dzielić swój czas pomiędzy wiele oddziałów, ale jakoś sobie chyba z tym poradzę.

– O ile wiem, radzisz sobie doskonale. Byłaś bardzo dobra dla małej Jessie, a Grace powiedziała mi, że codziennie do niej zaglądasz. Kiedy ostatni raz ją widziałem, wyglądała już o wiele lepiej.

– Gdy jej płuca zostały oczyszczone ze śluzu, nastąpiła szybka poprawa. Chyba niedługo już będziemy mogli ją wypisać.

Carlos kiwnął głową.

– Myślę, że masz rację. Grace umierała z przerażenia, ale teraz jest o wiele spokojniejsza. Pomogłaś im obu. Martha też się uspokoiła. Martwiła się o swoją wnuczkę.

– Wcale mnie to nie dziwi. Ona jest taka mała... i wydawała się całkowicie bezradna.

– Bardzo troskliwie opiekujesz się swoimi małymi pacjentami. Ale czy nie masz kłopotów z chorobami tropikalnymi? Mówiłaś, że chciałabyś zdobyć w tej dziedzinie trochę więcej doświadczenia.

Byli już w bufecie, więc podeszli do lady, by wybrać sobie jakieś dania.

– Jak dotąd jakoś sobie radzę... a Tom mi pomaga. Carlos zmarszczył brwi.

– Nie zawsze będzie miał dyżur podczas twojej zmiany – zauważył ostrym tonem. – Nie powinnaś polegać tylko na nim.

– I wcale nie zamierzam tego robić – odparła, zastanawiając się, dlaczego tak emocjonalnie zareagował na jej słowa. W końcu doszła do wniosku, że wynika to z jego perfekcjonizmu. – Przygotowywałam się do tej specjalizacji już od dłuższego czasu i śledziłam wszystkie wydawnictwa poświęcone najnowszym odkryciom.

Carlos spojrzał na nią uważnie i przez chwilę zastanawiał się nad czymś w milczeniu.

– To nie znaczy, że nie możesz natrafić na jakiś problem, wobec którego będziesz bezradna – powiedział w końcu.

– To prawda – przyznała, zgarniając na swój talerz pizzę z papryką. – Prawdę mówiąc, zdarzyło się coś, co wprawiło mnie w osłupienie. Jakaś kobieta przyprowadziła pokaleczone dziecko. Kiedy zdjęłam tymczasowy opatrunek i spojrzałam na ranę, zauważyłam ze zdumieniem, że jest ona obłożona plasterkami papai. Nigdy nie zetknęłam się z taką metodą leczenia.

– To się tu często zdarza – oznajmił Carlos. – Mieszkańcy tych wysp wierzą, że ten owoc oczyszcza ranę i przyspiesza proces gojenia.

Usiedli przy pustym stole obok okna i postawili na nim swoje tace.

– Czy to działa?

– Medycyna ludowa bywa bardzo skuteczna. Niektórzy gotują papaję i zjadają jej plasterki, żeby obniżyć ciśnienie krwi. Używają oleju kokosowego na włosy, i też zdaje się to przynosić efekty. Mówią, że wcieranie go w głowę pomaga na zaziębienia, ale ja nie jestem o tym przekonany.

– Mówią też, że miód ma działanie bakteriobójcze, ale osobiście nie smarowałabym nim ran.

– Jesteś więc najwyraźniej nowoczesną kobietą. Gdybyś została uwięziona na bezludnej wyspie, nie potrafiłabyś dać sobie rady o własnych siłach, prawda?

– Nie, chyba że ktoś dostarczyłby mi dobrze zaopatrzoną apteczkę.

W jego piwnych oczach rozbłysły iskierki rozbawienia.

– Jestem pewien, że znalazłoby się wielu mężczyzn, gotowych pospieszyć ci z pomocą.

– Wcale nie jestem o tym przekonana – odparta, czerwieniąc się pod wpływem jego komplementu.

Carlos zaśmiał się krótko, a potem przybrał poważny wyraz twarzy.

– Chciałem cię o coś zapytać w związku z moim małym pacjentem, Josephem – powiedział cicho, a na twarzy Anny natychmiast pojawił się wyraz pełnej koncentracji.

– Czy... czy dzieje się z nim coś złego?

– Nie, wszystko jest w porządku, ale jego rodzice chcą przenieść go na rekonwalescencję i dalsze leczenie do kliniki Mount View. Uważają, że będzie tam miał lepszą opiekę. Podczas podróży musi się nim opiekować jakiś lekarz, więc chciałem spytać, czy nie zgodziłabyś się pojechać tam razem z nim. On z pewnością będzie szczęśliwy, jeśli zechcesz dotrzymać mu towarzystwa. Cały czas pyta o złotowłosą panią doktor, która zaopiekowała się jego żołnierzykiem.

– Naprawdę? – spytała z uśmiechem. – Chętnie zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy. Kiedy zamierzacie go przewieźć?

– Jego rodzice chcą, żeby odbyło się to jutro po południu.

– Czy to nie za wcześnie? – spytała, marszcząc brwi.

– Nie, jeśli postaramy się, żeby podróż przebiegła bez żadnych zakłóceń i jeśli pojedzie z nim ktoś, kto będzie obserwował jego stan. – Spojrzał na nią badawczo. – A może masz inne plany?

– Nie... – odparta z wahaniem. – Zamierzałam pojechać nad zatokę, żeby się przekonać, czy zastanę Nicka, ale mogę to zrobić dzisiaj. Mówiłeś, że on powinien już być na miejscu.

– Owszem. O tym też chciałem z tobą porozmawiać. Twój szwagier porozumiał się ze mną dziś rano. Wrócili wczoraj wieczorem.

Anna wyprostowała się i spojrzała na niego z uwagą.

– Czy wspominał o Danielu?

– Mówił, że twój siostrzeniec był zachwycony podróżą.

– Chciałabym go zobaczyć – powiedziała czułym tonem, myśląc o Sarze, która zapewne liczy dni, czekając na wiadomości.

– Widzę, że jesteś do niego bardzo przywiązana.

– Och, tak. To mój jedyny siostrzeniec. To oczywiste, ze jestem do niego bardzo przywiązana.

– Zapewne będziesz go mogła niedługo zobaczyć.

– Mam nadzieję. Chciałabym zapewnić jego matkę, że jest zdrowy i doprowadzić do tego, żeby porozmawiał z nią przez telefon. Nick nie nawiązywał z nią dotąd kontaktów, a ja zamierzam go przekonać, że taka rozmowa z matką leży w interesie Daniela.

– Pewnie powinienem życzyć ci powodzenia... – mruknął, wpatrując się uważnie w jej twarz. – Ale skoro twoja siostra tak bardzo się o niego niepokoi, to chyba powinna po prostu tu przyjechać. Przecież musi znać adres Nicka.

– To nie jest takie proste. Z pewnością odbyłaby chętnie taką podróż, ale została potrącona przez samochód i ma teraz nogę w gipsie. Lekarz nie pozwala na wyjazd, bo jej obrażenia nie goją się tak szybko, jak można by się spodziewać.

Carlos milczał, pogrążony w myślach.

– Czy to znaczy, że będziesz mogła towarzyszyć Josephowi podczas podróży? – zapytał w końcu.

– Owszem, chętnie z nim pojadę.

– Dzięki. Zamówię karetkę do Mount View, a potem odwiozę cię do szpitala, żebyś mogła odebrać swój samochód.

– To niepotrzebne. Nie kupiłam jeszcze samochodu. Mam tyle zajęć, że nie zdążyłam o tym pomyśleć.

– To musi być dla ciebie dość kłopotliwe. Jak sobie dajesz radę? Czy jeździsz autobusem?

– Nie. Dotąd nie miałam żadnych problemów. Co wieczór odwoził mnie do domu Tom.

– To bardzo miłe z jego strony – stwierdził Carlos, rzucając jej przelotne spojrzenie. – Nie wiedziałem, że stale pracujecie na tej samej zmianie. Czy zamierzasz mimo to kupić samochód?

– Tak, gdy tylko uda mi się wreszcie trafić do jakiegoś salonu.

Carlos sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął portfel, a potem wyjął z niego wizytówkę.

– Mam przyjaciela, który jest dealerem. Zadzwoń do niego i powołaj się na mnie, a on każe ci dostarczyć auto do domu. Powiedz mu tylko, jaki rodzaj pojazdu cię interesuje, a on wszystko załatwi. Nie zedrze z ciebie skóry i możesz być pewna, że samochód będzie sprawny. Jeśli ci się nie spodoba, będziesz mogła go zwrócić.

– Dziękuję – rzekła z wdzięcznością. – Właśnie o tym marzyłam.

Tego wieczoru wybrała się nad zatokę, by poszukać Nicka. Chciała jak najprędzej zadzwonić do Sary i powiedzieć jej, że osiągnęła pewien postęp w sprawie jej syna.

Z adresu, jaki dostała od siostry, wynikało, że dom Nicka stoi niedaleko hotelu, którego był właścicielem, w pobliżu mola. Minęła więc hotelowe ogrody i zatrzymała się przed białą willą w stylu kolonialnym. Weszła na otoczony kolumnami ganek i nacisnęła dzwonek. Potem cofnęła się i czekała, usiłując opanować nerwy. Po chwili w drzwiach stanął Nick.

– Anna... – Zmarszczył brwi, a potem zrobił krok do tyłu, by wpuścić ją do wnętrza. – Sara uprzedziła mnie, że możesz się tu pojawić. Wspominała coś o twojej nowej posadzie.

– Pracuję w tutejszym szpitalu – oznajmiła, starając się mówić spokojnym głosem. – I mieszkam niedaleko stąd, w zatoce Blue Water.

Idąc za nim do pokoju, rozglądała się uważnie, ale nigdzie nie dostrzegła ani śladu obecności siostrzeńca.

– Jeśli miałaś nadzieję zobaczyć Daniela, to muszę cię rozczarować. Leży już w łóżku, a ja nie zamierzam go budzić – oznajmił Nick.

– Rozumiem – powiedziała, usiłując powściągnąć irytację, wywołaną jego chłodnym tonem. – Czy mogłabym mimo to wejść do jego pokoju, żeby go chociaż zobaczyć? Nie widziałam go od dawna.

Przez chwilę milczał, a wyraz jego twarzy dowodził wyraźnie, że ma ochotę jej odmówić.

– No dobrze, ale pozwolę ci tylko na niego zerknąć – mruknął z widoczną niechęcią. – Nie chcę go niepokoić. Miał ostatnio lekką gorączkę, więc powinien odpoczywać.

– Czyżby był chory? ~ spytała z niepokojem. – Czy to coś poważnego?

– Nie, nic mu nie będzie. Potrzebuje tylko dużo snu.

– Będę zachowywać się cicho i z pewnością go nie obudzę – obiecała Anna.

Nick zaprowadził ją do pokoju Daniela. Wśliznęła się cicho do jego wnętrza i spojrzała na śpiące dziecko. Chłopiec trzymał palec w ustach i mamrotał niezrozumiale fragmenty słów. Wydawał się tak mały i bezbronny, że miała ochotę wziąć go na ręce i ucałować jego miękki policzek.

Nick dotknął jej ramienia, dając do zrozumienia, że powinna zejść z nim na dół. Zdała sobie sprawę, że jej nie ufa. Postanowiła rozgrywać tę batalię bardzo ostrożnie.

Zgodnie z obietnicą Carlosa następnego dnia karetka podjechała pod szpital po zakończeniu jej dyżuru. Sanitariusze wnieśli do niej na noszach siedmioletniego Josepha. Nadal był słaby, ale na widok Anny promiennie się uśmiechnął. Tym razem miał ze sobą dwie figurki żołnierzy.

– Czy oni ze sobą walczą? – spytała Anna.

– Nie. Samson pomaga Tankowi dojść do siebie.

– Widzę, że on już jest o wiele zdrowszy. Niedługo będzie mu można zdjąć bandaże.

W karetce było mało miejsca, więc rodzice chłopca jechali za nimi swoim samochodem, a Carlos wyruszył wcześniej, żeby przygotować wszystko na przyjęcie małego pacjenta.

Anna rozmawiała z nim przez chwilę, a kiedy poczuł się zmęczony i zapadł w lekką drzemkę, zaczęła wyglądać przez okno i podziwiać malowniczy, górzysty krajobraz.

– Jesteśmy już prawie na miejscu – oznajmiła Josephowi w kilka minut później. – To piękne miejsce. Chyba ci się tu spodoba.

Karetka skręciła w boczną drogę prowadzącą do budynku. Po chwili zatrzymała się na podjeździe. Sanitariusze podeszli do drzwi, by przetransportować chłopca do kliniki. Jego rodzice i Carlos stali już w głównej bramie. Anna szła obok wózka, chcąc dodać Josephowi otuchy. Po chwili wysiadali już z windy na pierwszym piętrze.

– Zawieziemy go od razu do łóżka – oznajmił Carlos. Potem poprowadził ich szerokim, jasnym korytarzem do dużego pokoju, którego szklane drzwi wychodziły na przestronny balkon.

– Och, jak tu pięknie – westchnęła matka Josepha. – Czysto i przytulnie. Będziesz miał własny telewizor i wieżę do słuchania muzyki. Ja i twój ojciec zamieszkamy w sąsiednim pokoju, a w ciągu dnia będziesz mógł bawić się z innymi dziećmi. Będzie ci tu dobrze, prawda?

Joseph uśmiechnął się, ale potem bez słowa oparł głowę o poduszki.

– Jest bardzo zmęczony przeżyciami całego dnia – wtrąciła Anna. – Chciałabym go szybko zbadać, żeby się przekonać, jak zniósł podróż.

Spojrzała na Carlosa, który kiwnął głową, wyrażając zgodę na jej propozycję. Zmierzyła więc tętno oraz ciśnienie chorego i stwierdziła, że są lekko podwyższone.

– Pozwólmy mu teraz odpocząć – powiedziała cicho. – Te przenosiny były dla niego ciężkim przeżyciem, więc powinien się trochę przespać. Później, kiedy nabierze sił, będzie mógł się trochę rozejrzeć.

– Ma pani rację – przyznała matka chłopca. – Pójdziemy do naszego pokoju, żeby się rozpakować, i zajrzymy do niego później. – Podeszła do synka i czule go ucałowała. – Zamknij oczy i spróbuj się przespać, Joseph. Gdybyś nas potrzebował, naciśnij ten guzik. Niedługo wrócimy.

– Zostanie z tobą pielęgniarka – dodał łagodnym tonem Carlos. – Ma na imię Freya i będzie się tobą opiekowała podczas pobytu w tej klinice. Kiedy poczujesz się lepiej, przyniesie ci kilka zabawek.

Chłopiec miał już zamknięte oczy, więc Carlos i Anna cicho wyszli na korytarz.

– Jest bardzo słaby – zauważyła półgłosem. – Czy ma szanse na pełne wyzdrowienie?

– To się okaże po jakimś czasie. Teraz, kiedy przeszedł tę operację, będziemy przede wszystkim starali się go wzmocnić. Na razie nie chce prawie nic jeść. To jeden z pierwszych problemów, z jakimi będziemy musieli się uporać.

Gdy zjechali windą do holu, Carlos otworzył podwójne drzwi i znaleźli się w

przestronnym gabinecie z wyjściem na duży taras.

– Zaraz przyniosę ci kawę i coś do zjedzenia – powiedział. – Poczekaj tutaj, a ja wszystko zorganizuję.

– Czy jesteś pewien, że masz na to czas? Wiem, że powinieneś zająć się Josephem i porozmawiać z jego rodzicami. Nie chcę ci zawracać głowy. Mogę tu po prostu na ciebie poczekać.

Spojrzał na nią z uśmiechem, a potem wyciągnął ręce i położył dłonie na jej ramionach.

– To jest najdrobniejsza rzecz, jaką mogę dla ciebie zrobić. Jestem ci bardzo wdzięczny za pomoc, Anno. Zaraz wrócę.

Jego lekkie dotknięcie sprawiło, że poczuła się bezpieczna i pewna siebie.

– Dziękuję – powiedziała cicho. – Nie spodziewałam się, że poświęcisz mi tyle uwagi.

– *De nada* – mruknął, składając na jej ustach szybki, nieoczekiwany pocałunek. – Nie ma za co.

Wyszedł z pokoju, a ona została zaskoczona i oszołomiona. Dotyk jego ust sprawił, że krew zaczęła na nowo krążyć w jej żyłach. Wiedziała dobrze, że od tej pory nie będzie już tą samą osobą, którą była dotąd.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Anna wyjrzała przez okno na piękny, przylegający do kliniki ogród. Za egzotycznymi krzewami dostrzegła dużą sadzawkę, ozdobioną piękną fontanną. Każda kropla wody lśniła w popołudniowym słońcu.

– Anna? – zapytał ktoś nagle za jej plecami. – Carlos mówił mi, że cię tu znajdę.

Obejrzała się i zobaczyła młodą kobietę, uderzająco podobną do Carlosa. Miała regularne rysy, prosty nos i piękne usta. Jej oczy były piwne, a ciemne włosy przycięte tak krótko, by uwydatniały kształt twarzy. Była w zaawansowanej ciąży.

– A ty jesteś Saskia, prawda?

– Owszem. Cieszę się, że mam okazję cię poznać. Już od dawna chciałam ci podziękować za opiekę nad Sebastianem.

– Byłam zadowolona, że mogę pomóc. Czy dobrze się czujesz?

– Tak, dziękuję. Carlos kazał mi spędzać popołudnia w łóżku, ale wiesz, jak to jest... – Zaśmiała się pogodnie. – Zawsze mam coś do roboty.

– Mogę sobie to wyobrazić. Opieka nad Sebastianem zabiera ci z pewnością mnóstwo czasu.

– To prawda. Na razie zamęcza mojego brata, usiłując wyłudzić od niego czekoladowe ciastka. – Uśmiechnęła się promiennie. – Carlos umie sobie radzić z dziećmi. Bardzo je lubi. Zawsze znajdował wspólny język z młodymi.

– Czy spodziewał się dziś twojej wizyty?

– Tak. Powiedział mi, że tu będziesz po południu, więc ustaliliśmy, że ja też się pojawię. Przed chwilą pobrał mi krew, żeby zbadać zawartość żelaza. Sprawdza też regularnie poziom glukozy, który znacznie wzrósł w czasie ciąży. Zawsze przyjeżdżam w tym celu do kliniki, bo to łatwiejsze niż wizyta u ginekologa.

Saskia wydawała się dość zmęczona i miała wyraźne kłopoty z oddychaniem, więc Anna poczuła lekki niepokój.

– Chodźmy do gabinetu, gdzie będziesz mogła wygodnie usiąść – zaproponowała łagodnym tonem. – Nie wiem, kiedy wróci Carlos, a wydaje mi się, że powinnaś odpocząć.

– Masz rację – odrzekła Saskia. – Przez cały dzień biegałam za Sebastianem, więc ledwie stoję na nogach.

W tym momencie wszedł do pokoju Carlos, pchając przed sobą barowy wózek z nakryciem do podwieczorku.

– Mówiłem jej, że powinna odpoczywać – zwrócił się do Anny. – Mogłaby leżeć w łóżku, kiedy Seb jest w przedszkolu, ale nigdy tego nie robi. Zawsze znajduje sobie jakieś zajęcie. Czasem mam wrażenie, że gadam do ściany.

W tym momencie zza jego pleców wyłonił się Sebastian. Szybko podszedł do wózka i porwał z niego ciastko. Anna obserwowała go z uśmiechem. Wydawał się zdrowy i pełen życia, a ona była zachwycona, że widzi go w tak doskonałej formie.

– Cześć, Anna! – wykrztusił, przełykając duży kęs. – Popatrz, moja ręka jest już prawie

wyleczona.

– Widzę to i bardzo się cieszę, Seb. – Nadal nosił rękę na temblaku, ale poruszał nią niemal zupełnie swobodnie.

– Byłam ciekawa, jak się czujesz.

Carlos podszedł bliżej i zachęcającym gestem podsunął jej półmisek pełen kanapek i zimnych zakąsek. Wybrała apetycznie wyglądający pasztecik i przez chwilę delektowała się jego smakiem.

– Czy mogę obejrzeć sadzawkę? – spytał Seb, podbiegając do drzwi tarasu.

Saskia westchnęła ciężko.

– Teraz chyba rozumiesz, co miałam na myśli, prawda?

– spytała, zwracając się do Anny. – On nie potrafi ani przez chwilę usiedzieć na miejscu.

– Ja go tam zaprowadzę – zaproponował Carlos. – Wy posiedźcie tutaj i postarajcie się zaprzyjaźnić.

– Czy są tam ryby? – spytał chłopiec, a Carlos kiwnął potakująco głową.

– Tak. Zaraz je zobaczysz. Chodź ze mną. Wyprowadził Sebastiana na taras, a potem obaj zeszli do ogrodu, zostawiając Annę i Saskie nad półmiskiem z kanapkami.

Ich pogawędka nie trwała jednak długo. Już po kilku minutach Seb wbiegł z powrotem do pokoju i podszedł do matki.

– Mało nie wpadłem do wody! – oznajmił z dumą. – Chciałem dotknąć rybę palcem, ale Dada Carlos powiedział, że one tego nie lubią.

Saskia uniosła wzrok ku niebu, a jej brat wybuchnął śmiechem.

– Złapałem go w ostatniej chwili – oznajmił. – Na szczęście dobrze znam jego obyczaje. Jest tak ruchliwy, że aby go upilnować, trzeba mieć oczy dookoła głowy.

Pogawędził przez chwilę z siostrą, a potem zwrócił się do Anny:

– Jeśli jesteś gotowa, to zbadajmy raz jeszcze Josepha, a potem odwiozę cię do domu.

– Owszem, jestem gotowa.

– *Bueno.* – Zerknął na Saskie. – A kto odwiezie ciebie? Czy chcesz, żeby zrobił to Jose?

– Już mi to zaproponował. Muszę tylko go znaleźć.

– Poszukajcie go razem – wtrąciła Anna. – Ja tymczasem zbadam Josepha. – Uśmiechnęła się do Saskii. – Cieszę się, że cię poznałam.

– Ja też. Mam nadzieję, że spotkamy się za dwa tygodnie na przyjęciu, które urządza twój szpital.

– Na jakim przyjęciu? – spytała ze zdziwieniem Anna.

– Nic nie wiesz? – Saskia, wyraźnie zaskoczona, uniosła brwi. – Musisz przyjść. Będą tam wszyscy znajomi. Urządza *je* stowarzyszenie, które zbiera pieniądze dla szpitala. Mój trat jest w komitecie honorowym. Będzie bardzo miło. Obiecaj mi, że się zjawisz!

– No cóż, dobrze... Jeśli nie będę miała akurat dyżuru. – Przypomniała sobie teraz, że w ciągu ostatnich kilku dni jej koledzy wspominali o jakimś spotkaniu towarzyskim, ale była zbyt zajęta, by ich spytać, o co chodzi. – Chciałabym zobaczyć znowu ciebie i Seba.

Serdeczne pożegnania trwały jeszcze kilka minut. Potem Carlos, Saskia i Seb udali się na poszukiwanie Jose, a Anna poszła na oddział, by zbadać chorego chłopca.

Joseph spał. Wyglądał już o wiele lepiej, choć nadal miał cienie pod oczami, a jego skóra wydawała się niemal przezroczysta. Freya regularnie mierzyła mu ciśnienie krwi, które na szczęście trochę spadło. Anna sprawdziła funkcjonowanie kroplówki i miała już opuścić salę, kiedy pojawił się Carlos.

– Na razie wszystko w porządku – szepnęła do niego. – Chyba podróż zbytnio mu nie zaszkodziła.

Kiwnął głową, a potem spojrzał na śpiącego chłopca.

– Kiedy nas nie będzie, zajmie się nim doktor Sancnez. Będzie w dobrych rękach. Chodź, odwiozę cię do domu.

Luksusowy samochód pokonywał kilometry z niewiarygodną łatwością. Carlos prowadził szybko, ale ostrożnie. Włączył odtwarzacz płyt kompaktowych i z głośników popłynęła delikatna muzyka. Anna siedziała wygodnie na obitym skórą fotelu i próbowała się odprężyć.

Bliskość Carlosa sprawiała jednak, że nie było to łatwe. Jego magnetyzm działał na nią z przemożną siłą. Ponieważ jednak miała się z nim niemal codziennie kontaktować w pracy, postanowiła opanować nerwowe podniecenie, jakie ogarniało ją przy każdym spotkaniu. Odwróciła głowę i zaczęła wyglądać przez okno, rozkoszując się wspaniałymi widokami.

Niebawem opuścili górską drogę wijącą się wśród malowniczych wzniesień i wjechali na główną szosę, która prowadziła do centrum miasta.

– Zaraz skręcimy nad zatokę Blue Water – oznajmił Carlos. – Będziesz musiała mi pokazać twój dom.

Anna wcale nie była pewna, czy chce, by Carlos wiedział, gdzie ona mieszka. Miała wrażenie, że dzieli ich zbyt wiele, by ich znajomość mogła przerodzić się w przyjaźń.

On był właścicielem luksusowej, prywatnej kliniki, a ona szeregowym lekarzem, mieszkającym w marnej dzielnicy. Czulą, że jeśli odwiezie ją na miejsce, dzieląca ich przepaść jeszcze bardziej się pogłębi.

– Mogę wysiąść tutaj i przejść resztę drogi piechotą – oznajmiła, kiedy dotarli do skrzyżowania.

– Nie, odwiozę cię pod same drzwi. – Powiedział to tak stanowczo, że musiała się zgodzić na jego propozycję, choć czuła się coraz bardziej zakłopotana.

Miała nadzieję, że osiedle, w którym mieściło się jej tymczasowe schronienie, nie wzbudzi w nim odrazy. Nie było ono usytuowane w najlepszej dzielnicy, a ciasno stłoczone budynki stały tuż obok siebie. Korytarze były odrapane i brudne, a ściany tak cienkie, że często mimo woli słyszała, co robią sąsiedzi.

Na szczęście okna jej saloniku wychodziły na zatokę, miała więc przepiękny widok, który zawsze działał na nią uspokajająco. Nie sądziła jednak, żeby zrobił on większe wrażenie na Carlosie.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła niepewnym tonem, kiedy podjechali pod jej dom.

Carlos zaparkował przed głównym wejściem, obszedł samochód i otworzył jej drzwi. Potem ruszył za nią w kierunku bramy.

O tej porze było tu cicho i spokojnie. Większość mieszkańców jadła zapewne kolację. Anna pomyślała o małym, ośmioletnim chłopcu imieniem Leroy, którego rodzice byli jej

najbliższymi sąsiadami. Często wpadał do niej z wizytą i zapraszał w imieniu rodziny na wieczorny posiłek.

– Czy nie zamierzasz pokazać mi swojego mieszkania?

– spytał Carlos. – Chciałbym zobaczyć, jak się tu urządziłaś.

– Chemie bym to zrobiła, ale prawdę mówiąc, jest tam bardzo ciasno, a okna były przez cały dzień zamknięte. Ponieważ zaś klimatyzacja chwilowo nie działa, nie sądzę, żeby było ci tam wygodnie.

– Dlaczego nie pozwolisz, żebym osądził to sam? – spytał Carlos. Chwycił ją lekko za łokieć, a potem pchnął ciężkie, drewniane drzwi i wszedł do holu.

– Będziemy musieli wdrapać się po schodach, bo winda też jest zepsuta – powiedziała Anna z rezygnacją w głosie. Nie miała pomysłu, jak pozbyć się Carlosa. Skoro uparł się, by postawić na swoim, nie bardzo mogła go odprawić, nie zachowując się wobec niego nieuprzejmie.

– Cześć, Anna! – zawołał Leroy, wychylając się niespodziewanie znad poręczy schodów. W jego ciemnej jak czekolada twarzy błyszczały białka szeroko otwartych oczu. – Czy przyjdziesz dziś do nas na kolację?

– Nie mogę, Leroy. Dziękuję za zaproszenie, ale jak widzisz mam gościa. Jeśli twoja matka znajdzie dla mnie chwilę czasu, wpadnę do was jutro.

– Ona mówi, że możesz nad odwiedzać, kiedy zechcesz – odparł chłopiec, uśmiechając się do niej promiennie. – Zawsze ma na piecu garnek mięsa z jarzynami. Wystarczy dla wszystkich. – Zerknął ciekawie na Carlosa. – Czy opiekuje się pan Anną? Ona potrzebuje opieki. Jest zupełnie sama, jeśli nie liczyć tego pana, który czasem ją odwiedza. Moja mama mówi...

– Porozmawiam z twoją matką trochę później – przerwała mu pospiesznie Anna, otwierając drzwi swego mieszkania. – Podziękuj jej za śrubokręt, który mi pożyczyła. Naprawiłam już zamek i działa teraz bez zarzutu.

– Dobrze. Do zobaczenia później. – Leroy uśmiechnął się jeszcze raz i zniknął w drzwiach sąsiedniego mieszkania.

– Widzę, że ten chłopiec bardzo się o ciebie troszczy – mruknął Carlos.

– To niezwykle mili ludzie – stwierdziła, wchodząc do swego skromnego saloniku. – Traktują mnie z ogromną życzliwością od pierwszego dnia mojego pobytu w tym domu.

Carlos podążył za nią i przez chwilę stał w miejscu, przyglądając się białym ścianom, które usiłowała ożywić za pomocą akwarelowych obrazków zakupionych w pobliskim sklepie z pamiątkami.

Anna podeszła do okna i otworzyła je, żeby wpuścić do wnętrza trochę świeżego powietrza. Powiew wieczornej bryzy przyniósł z sobą zapach tropikalnych kwiatów. Wdychała go przez chwilę, usiłując się uspokoić.

– Widzę, że coś cię dręczy – powiedział Carlos, podchodząc do okna i stając tuż za jej plecami. – Opowiedz mi o tym.

– Nie mam nic do opowiadania.

– Doprawdy? – spytał sceptycznym tonem. – Dlaczego nie chciałaś mnie do siebie

zaprosić?

– Podejrzewałam, że nie będzie ci się tu podobać – wyznała szczerze. W jej zielonych oczach zalśnił ból. – Ty i ja pochodzimy z innych światów. Widziałam, jak mieszkasz. Dzieli nas głęboka przepaść.

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Nie wiem. Ale mnie to trochę przeszkadza.

– Dlaczego?

Westchnęła cicho i odwróciła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Być może nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo jesteś uprzywilejowany w porównaniu z innymi ludźmi – powiedziała cicho. – Masz przepiękny dom i prowadzisz życie na wysokiej stopie. Nie widzę w tym nic złego. Miałeś wielkie szczęście, a poza tym ciężko pracujesz. Ale współczuję ludziom, którzy nie mają tak korzystnej sytuacji, tym, którzy nie mogą sobie pozwolić na korzystanie z twojej kliniki... takim, jak rodzice Leroya. Oni po prostu starają się jakoś przeżyć. Jego ojciec jest rybakiem. Mają niewiele, ale bez wahania dzielą się z innymi... na przykład ze mną.

– Być może nie stać ich na prywatną klinikę, ale przecież mają prawo leczyć się w publicznym szpitalu – odparł Carlos. – Nie są w żaden sposób dyskryminowani. Robię co mogę dla tego szpitala. Pracuję w nim i zbieram pieniądze dla stowarzyszenia, które wspiera go finansowo. Nie rozumiem, jak możesz mieć mi za złe to, że jestem uprzywilejowany.

– Nie mam ci niczego za zte. Spytałeś, dlaczego czuję się skrępowana, zapraszając cię do mojego mieszkania, więc po prostu próbowałam ci to wytłumaczyć.

Carlos zmarszczył brwi i popatrzył na nią badawczo.

– To wszystko nie ma nic wspólnego z moją sytuacją materialną. Ważne jest to, co o mnie myślisz jako o człowieku. Jakim wydaję ci się mężczyzną. Widzę, że perspektywa zbytniego zbliżenia między nami napawa cię lękiem. Dlatego wznosisz sztuczne bariery, żeby się nimi ode mnie odgrodzić, prawda?

– Mylisz się – odparta, wybuchając sztucznym śmiechem. – Możesz mi wierzyć lub nie, ale wcale się tobą nie interesuję. Jesteś ostatnim mężczyzną, na jakiego byłabym skłonna spojrzeć. Nawet Tom jest mi o wiele bliższy niż ty.

Przez chwilę patrzył na nią z pełnym bólu niedowierzaniem. Wyglądał niemal tak, jakby uderzyła go w twarz. Po chwili odzyskał jednak panowanie nad sobą i wyzywająco podniósł głowę.

– Doprawdy? – spytał cicho, obrzucając ją taksującym spojrzeniem. – Więc może uda mi się jakoś cię do siebie przekonać...

Objął ją w pasie i przyciągnął mocno do siebie. Przyglądał się jej twarzy, a jego oczy zatrzymały się na jej ustach. Próbowała się bronić, ale była zahipnotyzowana jego wzrokiem. Dotyk jego ciała kompletnie wyprowadził ją z równowagi. A potem byłojuż za późno, ponieważ ich usta zetknęły się w namiętnym pocałunku. Dotyk jego warg przyprawił ją o zawrót głowy. Jej serce waliło tak mocno, ze była przekonana, iż Carlos musi je słyszeć. Kiedy objął ją obiema rękami, poczuła falę ciepła przenikającą jej ciało i docierającą do czubka głowy.

Nie spodziewała się, że będzie aż tak oszołomiona, że tej ciało zareaguje aż tak gwałtownie na jego pieszczoty. Ze ugną się pod nią nogi, a ona zapomni w jego ramionach o całym świecie. Kiedy zaś Carlos oderwał wargi od jej ust, czuła się przez chwilę niemal zupełnie zagubiona i zrozpaczona.

– Czy tego się bałaś? – spytał, chwytając z trudem oddech. Potem ponownie wziął ją w ramiona.

Nigdy nie przypuszczała, że jeden pocałunek może do tego stopnia rozpalić jej zmysły, wyzwolić w niej pierwotne instynkty. Poczuła gwałtowny przypływ pożądania i przylgnęła do niego całym ciałem. Usłyszała jego stłumiony jęk i jeszcze bardziej zapamiętała się w miłosnej grze. Zdrowy rozsądek mówił jej, że postępuje niesłusznie, ale ona nie chciała go słuchać. Chciała tylko czuć dotyk rąk Carlosa, pragnęła, aby ta chwila trwała jak najdłużej, by nigdy się nie skończyła. Ogarnęła ją pasja, o jaką dotąd nawet się nie podejrzewała.

– Widzisz, jak bardzo się czasem mylisz, *querida?* – spytał Carlos. – Mówisz, że jestem ci obojętny, ale twoje ciało lgnie do mnie tak, jakbyśmy byli dla siebie stworzeni.

Uniosła wzrok i spojrzała na niego z niepokojem. Co on mówi? – pomyślała. Jak mogłam pozwolić mu na to, by pokonał wszystkie moje opory i uczynił mnie tak bezradną? Zachowuję się jak oszalała z pożądania idiotka!

Dostrzegła w jego oczach przewrotny błysk, który podziałał na nią jak ukłucie noża. Zdała sobie sprawę, że Carlos cynicznie wykorzystał chwilę jej słabości, a teraz kpi z niej bezczelnie, dając do zrozumienia, iż zachowała się jak lekkomyślna smarkula.

– To był błąd – wykrztusiła. – To nie powinno się...

Zebrawszy całą siłę woli, odepchnęła go od siebie. Doszła do wniosku, że skoro musi walczyć ze swymi uczuciami, to woli to robić w samotności.

– Chcę, żebyś stąd natychmiast wyszedł – wymamrotała.

Carlos spojrzał na nią ze zdumieniem. Zauważyła, że jeden z mięśni jego twarzy zaczyna nerwowo drgać.

– Być może masz rację – rzekł zmienionym głosem. – Straciliśmy panowanie nad sytuacją. Nie powinno było do tego dojść.

Odwrócił się od niej i szybko podszedł do drzwi. Usłyszała ich trzask i wciągnęła głęboko powietrze. Zdała sobie sprawę, że popełniła przed chwilą fatalny błąd. Powiedziała mu, że jego męski urok nie robi na niej wrażenia, a on udowodnił jej, iż mówi nieprawdę.

Przysięgła sobie w duchu, że nigdy więcej nie pozwoli mu doprowadzić się do stanu, w którym mogłaby przestać się kontrolować.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W ciągu następnych dwóch tygodni rzadko widywała Carlosa. W szpitalu panowało gorączkowe zamieszanie, więc po powrocie do domu miała tylko tyle sił, by położyć się jak najprędzej do łóżka. Gdy dotknęła głową poduszki, zasypiała kamiennym snem.

W piątek przywieziono na oddział dwie dziewczynki z silną biegunką. Ich stan wydawał się dość poważny. Anna poleciła zrobić im natychmiast niezbędne badania, by przekonać się, jaka jest przyczyna ich dolegliwości.

– Te dzieci są w kiepskim stanie – powiedział Carlos, który wszedł niespodziewanie do sali. Spojrzał z niepokojem na dwie małe dziewczynki, nerwowo ocierające pot z twarzy. – Czyżby zjadły coś, co im zaszkodziło?

– Zapewne – odparła Anna, zastanawiając się, co go tu sprowadza. – Będę wiedziała więcej, kiedy dostanę wyniki badania krwi. Tymczasem staram się zapobiec odwodnieniu za pomocą kroplówki z roztworem glukozy.

– A czy dostały środki przeciwbólowe?

– Oczywiście. Wiem od ich matki, że skarżyły się na ból mięśni i stawów. Obie są bardzo osłabione.

– Będziemy musieli poczekać jakiś czas na wynik badania krwi. A im prędzej rozpoczniemy terapię, tym większe są szanse na pokonanie choroby.

– Nie musisz mi tego mówić. – Anna skrzywiła się z niesmakiem. Wiedziała, że zatrucie pokarmowe powodujące biegunkę może doprowadzić nawet do śmierci dziecka. – Nigdy dotąd nie miałam do czynienia z takim przypadkiem, więc chcę poznać wszystkie fakty, zanim przystąpię do leczenia.

– Czy występują jakieś inne objawy?

– Drętwienie i swędzenie w okolicy ust... a także w rękach i stopach.

– Hm... Czy nie jadły ostatnio ryby? Anna kiwnęła potakująco głową.

– Owszem. Ale nie wiem, jaka to była ryba, bo danie składało się z kilku gatunków.

– Szkoda, że są za małe, żeby precyzyjnie odpowiadać na nasze pytania. Istnieje pewna substancja toksyczna, która powoduje odwrócenie reakcji... coś ciepłego wydaje się zimne i *vice versa*. Gdybyśmy wiedzieli, co odczuwają, łatwiej byłoby nam postawić diagnozę.

Anna dostrzegła iskierkę nadziei.

– Trina powiedziała matce, że sparzyła się wodą płynącą z zimnego kranu. Wtedy myślałam, że coś jej się pomyliło, bo jest przecież jeszcze mała i może nie rozumieć różnicy między słowami „gorący” i „zimny”. Dzieci mylą czasem te pojęcia, prawda?

– Owszem – przyznał z uśmiechem Carlos – ale w tym przypadku ona mogła mieć rację. To chyba właśnie ten rodzaj zatrucia. Istnieje lekarstwo, które jest skuteczne, jeśli zastosuje sieje odpowiednio wcześnie. Czyje wypróbujemy?

– Oczywiście. Im szybciej, tym lepiej.

Zgodnie z jego radą wypisała zlecenie i podała je Marii.

– Zacznij podawać im ten lek od razu. Będziemy je obserwować co piętnaście minut. Daj

mi znać, gdyby ich stan uległ jakiejkolwiek zmianie.

– Możesz na mnie liczyć – odparła Maria i pobiegła po lekarstwo, powiewając kruczoczarnym warkoczem. Anna zaś wróciła wraz z Carlosem do gabinetu lekarskiego.

Czuła się trochę speszona na myśl o tym, że nie potrafiła samodzielnie postawić diagnozy i musiała polegać na jego opinii. On zapewne zdał sobie z tego sprawę, bo zaczął ją natychmiast pocieszać.

– Nie miej sobie za złe tego, że nie ustaliłaś od razu przyczyn choroby. Miałem do czynienia z takimi zatruciami o wiele częściej niż ty, więc jestem pewien, że badanie krwi potwierdzi moją diagnozę.

– Nie przypuszczałam, że w dzisiejszych czasach tego rodzaju przypadki są tak powszechne – rzekła zamyślona.

– Nie są, ale sztorm wyrzuca czasem na brzeg różne mikroorganizmy, które są przyczyną powstawania trujących toksyn w ciele takich ryb jak dorsz czy barakuda. Większość rybaków umie omijać obszary, na których można znaleźć te toksyny, ale nie wszyscy są nieomylni.

– Następnym razem będę mądrzejsza.

– Zapewne. – Zerknął na nią przelotnie. – Chciałem ci jeszcze raz podziękować za pomoc przy opiece nad Josephem.

– Jak on się czuje? Chciałam pojechać do kliniki, żeby go odwiedzić, ale prawie codziennie pracowałam do późna. Po prostu nie miałam możliwości.

– Nie jest jeszcze bardzo silny, ale często o ciebie pyta.

Chciałby wiedzieć, dlaczego nie pracujesz w naszej klinice. Jest bardzo dociekliwy. Anna uśmiechnęła się.

– Pewnie przyzwyczaił się do tego, że widuje cię zarówno w szpitalu, jak i w klinice, więc uważa, że oboje jesteśmy w tej samej sytuacji. Powiedz mu, że o nim myślę, dobrze? Postaram się go odwiedzić.

– Chemie to zrobię. Czy pamiętasz o przyjęciu? Anna kiwnęła głową.

– Owszem, już o tym myślałam. Będę w tym czasie zajęta, ale spróbuję wpaść choć na chwilę.

W sobotę po południu Anna ponownie wybrała się do Nicka. Po pierwszej wizycie, podczas której Daniel spał, kilkakrotnie próbowała się z nim umówić, ale on za każdym razem był zbyt zajęty, żeby ją przyjąć. Teraz otworzył jej jednak drzwi i uprzejmie zaprosił do salonu.

– Nie byłem pewien, czy przyjdziesz – oznajmił chłodnym tonem. – Przecież dziś odbywa się przyjęcie organizowane przez Stowarzyszenie Przyjaciół Szpitala, prawda?

– Och, ono będzie trwało do późnej nocy – odrzekła Anna. – Nikt nie zauważy mojej nieobecności. Poza tym pracowałam dziś przed południem i chciałam tu przyjść, zanim pomyślę o czymkolwiek innym. Jak się miewasz?

– Nadal jestem bardzo zajęty – odparł lakonicznie. – Rozbudowuję hotelową restaurację, więc muszę osobiście nadzorować postęp prac.

– Słyszałam o tym – oznajmiła Anna. – Ludzie mówią, ze kiedy skończycie roboty budowlane, restauracja będzie się prezentować naprawdę imponująco.

– I o to właśnie chodzi.

Anna wyczuła, że Nick nie ma ochoty na zdawkową rozmowę, więc postanowiła przejść do sedna sprawy.

– Gdzie jest Daniel? Czy bawi się w ogrodzie?

– Nie... – Urwał i obrzucił ją badawczym spojrzeniem. – Nie ma go w domu.

Spojrzała na niego ze zdumieniem, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Czuła się oszukana i upokorzona.

– Przecież powiedziałeś mi przez telefon, że będę mogła się z nim zobaczyć. Naprawdę się na to cieszyłam, bo nie widziałam go już od dawna. Co się stało? – Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. – Chyba nie jest chory? Kiedy byłam tu ostami raz, miał podobno lekką gorączkę, ale myślałam, że już wszystko jest w porządku. Nie mówiłeś mi, że coś mu dolega.

– Zawiozłem go do domu moich przyjaciół. Uznałem, że nie powinien się z tobą spotykać. To go tylko zdenerwuje. Przyzwyczaja się do mieszkania ze mną, a ja nie chcę, żeby cokolwiek zakłóciło proces jego aklimatyzacji.

Anna poczuła się tak, jakby Nick ją uderzył. Zabrakło jej tchu, więc przez dłuższą chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa.

– Jak mogłeś to zrobić? – spytała, kiedy odzyskała równowagę. – Czy nie rozumiesz, jaki jesteś okrutny? Nie tylko wobec Daniela i Sary, ale wobec całej naszej rodziny. Czy nie pojmujesz, że ja też go kocham, a jego dziadkowie wręcz – za nim przepadają? Czy to się dla ciebie wcale nie liczy?

W jego oczach pojawił się wyraz rozdrażnienia.

– Uważasz, że postępuję egoistycznie, tak? No dobrze.

może to prawda. Ale ty myślisz tylko o swoich uczuciach. A kto pomyśli o moich prawach, o moich ojcowskich potrzebach?

– Przecież nikt nie twierdzi, że nie masz żadnych praw. Chętnie wysłuchamy twoich racji. Chcemy uzgodnić wszystko w taki sposób, żeby nie krzywdzić Daniela. Czy tego nie widzisz? Czy nie potrafisz wyjść nam naprzeciw?

Nick zacisnął usta. Na jego twarzy pojawił się wyraz determinacji.

– Chcę, żeby mój syn był przy mnie, Anno. Czy wam się to podoba, czy nie, podjąłem już decyzję i zamierzam postawić na swoim. Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Próbowała go przekonywać, ale on nie słuchał jej argumentów. Widząc, że dalsza rozmowa do niczego nie prowadzi, opuściła po chwili jego dom. Czuła się zawiedziona, a nawet przybita. Nie miała pojęcia, co powie siostrze. Jak może jej oznajmić, że Nick nie jest nawet skłonny do pertraktacji?

Nie miała najmniejszej ochoty na udział w przyjęciu. Na myśl o tym, że będzie musiała prowadzić zdawkowe rozmowy z niemal nieznanymi ludźmi, robiło jej się słabo. Ale nie miała wyboru. Wiedziała, że uroczystość służy zbieraniu funduszy na szpital i że jej nieobecność zrobi na wszystkich złe wrażenie. Postanowiła więc wpaść tam na chwilę, a potem niespostrzeżenie się wymknąć.

Kiedy w końcu tam dotarła, przyjęcie nabierało już rozpędu. Odbywało się ono w pobliżu plaży, na kawałku płaskiego terenu osłoniętego ażurowym drewnianym płotem, po którym

pięła się tropikalna roślinność.

W powietrzu unosił się zapach pieczonych na grillu steków i ostro przyprawionych kurczaków. Woń jedzenia wywoływała u niej mdłości, więc postanowiła trzymać się z dala od centrum zabawy i obserwować przebieg wydarzeń, nie wdając się w żadne rozmowy. Ale szybko okazało się, że jest to niemożliwe.

– Cześć! – zawołał Tom, podchodząc do niej z uśmiechem. – Wydajesz się zmęczona i przygnębiona. Czy mogę przynieść ci trochę soku?

– Dzięki, to bardzo miło z twojej strony.

Wrócił ze szklanką w ręku i stanął obok niej pod płóciennym daszkiem, osłaniającym ich od słońca.

Anna dopiero teraz rozejrzała się wokół siebie. Dostrzegła ustawione pod palmami kramy, w których sprzedawano różne drobiazgi – koszulki, chusty, pamiątki, tanią biżuterię. Dochód z tego jarmarku miał zasilić fundusze stowarzyszenia.

Na zbudowanej z desek estradzie występował trzyosobowy zespół, grający południowe melodie ludowe. W normalnych okolicznościach chętnie posłuchałaby tropikalnych rytmów, a może nawet przyłączyła się do tańczących. Ale po wizycie u Nicka była tak przygnębiona, że nie miała na nic ochoty.

Raz jeszcze zerknęła w kierunku estrady i nagle poczuła, że jej serce zaczyna walić jak młot. Dostrzegła stojącego obok orkiestry Carlosa.

Nie był sam. Obejmował jakąś kobietę, która uśmiechała się do niego promiennie. Miała na sobie świetnie skrojony lniany kostium, podkreślający jej idealną figurę. Jej lśniące, ciemne włosy upięte były z tyłu w ozdobny kok, a kiedy uniosła dłoń, by przesunąć nią po jego koszuli, Anna dostrzegła starannie polakierowane paznokcie.

Patrzyła na nich przez chwilę, czując się z każdą chwilą gorzej. Miała wrażenie, że zasycha jej w gardle, więc wypiła łyk soku, ale nie poprawiło to wcale jej nastroju.

– To dziewczyna naszego szefa – wyjaśnił Tom, widząc jej spojrzenie. – Francesca. Czy nie uważasz, że jest bardzo atrakcyjna?

– Jest piękna – przyznała Anna, czując bolesny skurcz żołądka. – Dlaczego przypuszczasz, że oni się znowu zeszli?

– On się z nią ostatnio często spotyka. Wiesz, jak bardzo rozplotkowany jest nasz szpital. Niczego nie da się tu na dłuższą metę ukryć.

Była to prawda, a Anna zaczęła żałować, że zadała Tomowi to pytanie. Nie miała ochoty rozmawiać z nim o osobistym życiu Carlosa. Ponownie spojrzała w ich kierunku i zauważyła ku swemu zdumieniu, że towarzyszy im mały chłopiec. Szarpał za połę żakiet kobiety, chcąc najwyraźniej zwrócić na siebie jej uwagę. Miał około dwóch lat, czarne włosy i oliwkową cerę. Wydawał się bardzo zmęczony. Carlos schylił się po chwili i wziął go na ręce.

– Nie wiedziałam, że ona ma dziecko – wybąkała Anna. – Powiedziałeś mi kiedyś, że omal nie wyszła za Carlosa.

– Bo tak było. Nie znam wszystkich szczegółów, ale wiem, że byli parą od niepamiętnych czasów. Pochodzą z dwóch najstarszych i najbardziej ustosunkowanych rodzin aa tej wyspie. Wiem, że on patrzył w nią jak w tęczę.

Anna mogła to zrozumieć. Francesca nie tylko była atrakcyjna, lecz również odznaczała się wielką klasą i elegancją. Z pewnością łączy ich przynależność do tej samej sfery, pomyślała Anna i świadomość ta, z niewiadomych powodów, wpędziła ją w jeszcze głębszą depresję.

– Więc co się stało? Czy wyszła za kogoś innego?

– Nie jestem tego pewien. Wiem, że poznała kogoś i na jakiś czas zniknęła. Carlos wydawał się kompletnie załamany. Ale kilka miesięcy temu wróciła na wyspę i ku ogólnemu zaskoczeniu przywiozła z sobą to dziecko. Jego ojciec nigdy się tu nie pojawił, więc wszyscy uznali, że ich romans dobiegł końca. Pewnie dlatego Carlos znów zaczął się z nią spotykać.

Tom ma zapewne rację, pomyślała Anna. Jeśli kochał ją od tak dawna, to dlaczego miałoby się to zmienić? Usiłowała o tym nie myśleć, ale za każdym razem, gdy na nich spojrzała, czuła ucisk w żołądku.

Tom poruszył się niespokojnie.

– Usiądźmy przy stole i spróbujmy coś zjeść – zaproponował. – Od lunchu nie miałem nic w ustach. Umieram z głodu.

Anna nie miała ochoty na żadną z potraw i marzyła tylko o tym, by ten wieczór jak najszybciej dobiegł końca, ale bez protestów poszła za nim. Napełnili talerze i usiedli na tarasie, z którego rozpościerał się widok na morze.

Przez dłuższą chwilę prawie nie rozmawiali. Anna sączyła sok i marzyła o tym, żeby życie było mniej skomplikowane.

Tok jej myśli przerwał głęboki głos Carlosa, który podszedł do nich niepostrzeżenie, prowadząc ze sobą Saskie. Anna natychmiast zaczęła się zastanawiać, gdzie zniknęła Francesca. Obrzuciła spojrzeniem tłum gości, ale nigdzie jej nie dostrzegła.

– Wyglądasz tak, jakbyś była od nas bardzo daleko – zauważył cicho Carlos.

– Naprawdę?

Dlaczego on jest taki męski i tak silnie oddziałuje na jej zmysły? Miał na sobie sportową niebieską koszulę i świetnie skrojone jasne spodnie, podkreślające długość nóg. Szybko odwróciła od niego wzrok i spojrzała na jego siostrę.

– Cześć, Saskia! Siadaj. Wyglądasz na zmęczoną. Carlos przysunął krzesło, a jego siostra natychmiast opadła na nie z westchnieniem ulgi.

– Jestem wykończona – mruknęła z irytacją. – Nie mogę zrozumieć, dlaczego zdecydowałam się na zajście w ciążę w tym klimacie.

– Naprawdę? – spytał kpiąco Carlos, a ona wybuchnęła śmiechem i uderzyła go lekko w twarz. Wprawiło go to w jeszcze większe rozbawienie.

– Nie byłem pewien, czy cię tu zastanę – powiedział, siadając obok Anny. – Wiedziałem, że rano masz dyżur, ale nie miałem pojęcia, o której go kończysz. Musiałem wyjechać poza miasto; inaczej chętnie bym cię tu przywiózł.

– Nie było to potrzebne, a zresztą ja i tak musiałam odwiedzić Nicka przed tym przyjęciem. Poza tym mam już samochód. Posłuchałam twojej rady i zadzwoniłam do tego dealera. Okazali się bardzo pomocni i znaleźli używane auto, które doskonale mi służy. Jestem teraz niezależna i oszczędzam mnóstwo czasu. Nie muszę jeździć autobusem, kiedy

Tom pracuje na innej zmianie.

– Cieszę się, że wszystko wyszło dobrze – powiedział Carlos nonszalanckim tonem, ale jego oczy wyraźnie pociemniały.

– Przed chwilą widzieliśmy ciebie i twoją przyjaciółkę obok estrady – wtrącił Tom. – Może chciałbyś ją zaprosić do naszego stołu? Możemy przynieść jeszcze kilka krzeseł.

Carlos potrząsnął głową.

– Właśnie odwiozłem Francescę do domu. Ten upał źle działał na Bena, więc chciała jak najszybciej położyć go do łóżka. Spędziła tu zresztą całe popołudnie, więc też była już trochę zmęczona.

– Carlos musiał wrócić, żeby poprowadzić loterię fantową – wtrąciła Saskia. – Ledwie zdążył na czas.

Wszyscy zaczęli ze sobą rozmawiać, a Anna znów pogrążyła się w myślach. Chłopiec istotnie wydawał się zmęczony, więc Carlos postąpił słusznie, odwożąc jego i jego matkę do domu. Czy zostałby z Francescą, gdyby nie musiał wracać na przyjęcie? Postanowiła się nad tym nie zastanawiać i zaczęła myśleć o swojej siostrze. Jak jej zrelacjonować popołudniową wizytę u Nicka? Jak jej powiedzieć, że dzień, w którym odzyska synka, jest bardziej odległy, niż sobie wyobrażały?

Postanowiła w ogóle nie wspominać Sarze o tej wizycie i poczekać na moment, w którym będzie mogła jej przekazać lepsze wieści.

– O czym tak rozmyślasz? – Gwałtownie uniosła głowę i zobaczyła, że Carlos bacznie się jej przygląda. – Od chwili, w której cię tu ujrzałem, wiedziałem, że coś się stało. Wydajesz się nieobecna.

– Naprawdę? – spytała, krzywiąc się z irytacją. – Nie. nic się nie stało. Jestem po prostu trochę zmęczona. Pracowałam bez przerwy przez siedem dni, więc przydałaby mi się chyba krótka przerwa.

– Czy masz jakieś problemy w pracy?

– Nie. Mamy mnóstwo roboty, ale wszystko idzie dobrze. Wypisałam ze szpitala Jessie, a w zeszłym tygodniu zwolniłam do domu małego Jacka. Jego stan jest już o wiele lepszy, ale oczywiście będzie musiał się oszczędzać przez kilka tygodni.

Carlos kiwnął głową.

– Grace nie posiadała się z radości, kiedy Jessie wróciła do domu. – Raz jeszcze spojrzał na nią z uwagą. – Polubiłaś' Jessie, prawda? Widziałem to w twoim wzroku, kiedy na nią patrzyłaś. Bałem się, że zaczynasz mieć zbyt osobisty stosunek do twoich pacjentów.

– Trudno się do nich nie przywiązywać – odparta, wzruszając ramionami. – Pęka mi serce, kiedy widzę, jak bardzo są chore i bezradne, ale kiedy zaczynają zdrowieć, niezwykle szybko stają się wesołe i pełne życia. To najmilszy aspekt mojej pracy.

Saskia westchnęła, a Anna natychmiast spojrzała w jej kierunku. Siostra Carlosa patrzyła tęsknie na tańczące pary.

– Skąd oni mają tyle energii? – spytała z niedowierzaniem w głosie. – Nie mogę się doczekać chwili, w której odzyskam formę i będę mogła żyć normalnie. Teraz mam tylko tyle sił, żeby siedzieć bezczynnie na miejscu.

Carlos delikatnie położył rękę na jej ramieniu.

– Już tylko dwa tygodnie – zauważył pogodnym tonem. – Niebawem odzyskasz dawną energię.

– Obiecanki cacanki – mruknęła posępnie, a potem spojrzała na nich badawczo. – Dlaczego nie tańczycie? Ja musze siedzieć tu jak kwoka na grzędzie, ale wy przecież możecie się bawić.

– Czy masz ochotę? – spytał Carlos, zerkając na Annę.

– Och, nie wiem... – wymamrotała, zaskoczona jego propozycją. – Powinniśmy chyba dotrzymać towarzystwa Sttlldi i Tomowi.

Saskia potrząsnęła przecząco głową.

– Jakoś sobie bez was poradzimy – oznajmiła, dając im gestem do zrozumienia, że powinni odejść. – Tom przyniesie mi coś do picia. Rzadko mam okazję przebywać gdzieś bez Sebastiana, ale on jest dziś na dziecięcym przyjęciu, więc z przyjemnością siedzę tu i odpoczywam. No dalej, wynoście się!

Wyjęła z torebki wachlarz i zaczęła nim machać, żeby się choć trochę ochłodzić.

Carlos wyciągnął rękę, pomógł Annie wstać i zręcznie wyprowadził ją na kawałek wolnej przestrzeni. Drugą ręką objął ją w pasie, a ona poczuła na skórze gorące mrowienie. Jego dotyk budził w niej dziwne i nieoczekiwane doznania zmysłowe.

Orkiestra zmieniła rytm i zaczęła grać jakiś powolny utwór. Carlos przytulił Annę do siebie, przyprawiając ją o zawrót głowy. Miała wrażenie, że uginają się pod nią kolana i była wdzięczna Carlosowi za to, że tak mocno trzyma ją w ramionach.

– Wiem, że coś cię dręczy – wyszeptał cicho do jej ucha. – Powiedz mi, o co chodzi. Chcę ci po prostu pomóc.

– Mówiłam ci już, że wszystko jest w porządku. Carlos potrząsnął głową.

– Ja cię już dobrze znam, Anno. Potrafię wyczuć, że masz kłopoty. Jeśli nie są związane z pracą, to o co właściwie chodzi? Czyżby o Nicka? Mówiłaś, że byłaś u niego dziś po południu. Jak ci poszło?

– On był zajęty... W gruncie rzeczy nie miał dla mnie ani chwili czasu – odparła cicho. – To nie był stosowny moment.

Carlos zmarszczył brwi.

– Przecież byliście umówieni, prawda?

– Tak, ale... – Wciągnęła głęboko powietrze i potrząsnęła głową, a potem dodała drżącym głosem: – On chyba zmienił zdanie. Właściwie nie chciał ze mną w ogóle rozmawiać.

– Czy chodzi o twojego siostrzeńca?

– Chyba tak – odparła, z trudem powstrzymując wybuch płaczu. – On się boi, że kiedy Daniel mnie zobaczy, wpadnie w histerię i straci poczucie przynależności. Nie chciałabym do tego dopuścić, ale myślę, że Nick się myli. Daniel byłby szczęśliwy, wiedząc, że się o niego troszczę, że tęskni za nim jego matka. Ja po prostu... nie potrafię dotrzeć do Nicka. – Urwała i zagryzła wargi. – Nie wymagam, żebyś to rozumiał. Jesteś jego przyjacielem, wiesz, co on czuje. Opowiadasz się po jego stronie, prawda?

– To nie znaczy, że nie dostrzegam twojego punktu widzenia. Jesteś jego szwagierką, .

członkiem rodziny, więc powinien przynajmniej cię wysłuchać. Porozmawiam z nim * twoim imieniu, zgoda?

– Nie, nie rób tego. Ja... ja poradzę sobie sama. Muzyka ucichła. Anna chciała odejść i wrócić do stołu, *k on chwycił ją za ramiona.

– Dlaczego nie pozwolisz mi tego zrobić? Wiem, że byłbym w stanie ci pomóc.

Potrząsnęła głową. Nie chciała, żeby z jej powodu narażał na szwank wieloletnią przyjaźń.

– To mój problem – oznajmiła stłumionym głosem. – I urna go rozwiążę. – Odsunęła się od niego i ruszyła w kierunku stołu. – Posłuchaj, miałam ciężki dzień i chyba najlepiej, wracając do domu. Muszę w spokoju wszystko przemyśleć.

– Anno, poczekaj... – Chciał pobiec za nią, ale w tym momencie zatrzymał go jeden z obecnych na przyjęciu gości. Anna wykorzystała tę okazję i pospiesznie odeszła.

Pożegnała się szybko z Saskią i Tomem. Wydawali się nieco zaskoczeni, ale kiedy im powiedziała, że jest bardzo zmęczona po trudnym dniu i marzy o chłodnym prysznicu, przyjęli jej tłumaczenie do wiadomości.

Po kilku minutach siedziała już w swoim samochodzie, zmierzając w kierunku zatoki Blue Water.

Kiedy wchodziła po schodach, w drzwiach sąsiedniego mieszkania pojawiła się nagle Bea, matka Leroya. Wydawała się bardzo zdenerwowana, więc spytała ją, co się stało.

– Och, mój Boże, co się tu dzieje! – zawołała Bea, dramatycznym gestem wznosząc ręce ku niebu. – Stary Roback, ten, który mieszka nad nami, zostawił odkręcony kran i wyjechał na kilka dni! – Potrząsnęła głową. – Mamy wielki problem, wielki problem. Wejdź do mieszkania, to sama się o tym przekonasz.

Anna ostrożnie otworzyła drzwi, weszła do swego saloniku i stanęła jak zamurowana. Woda kapiąca z góry musiała się sączyć już od dość dawna, bo tynk był całkowicie przemoknięty, a większa część tego, co do niedawna było sufitem, leżała teraz na podłodze.

W milczeniu patrzyła na ogrom zniszczeń. Tylko tego mi było potrzeba na zakończenie ciężkiego dnia, pomyślała z wściekłością.

– Mówiłam ci, że mamy wielki problem! – zawołała Bea. – Co teraz zrobisz?

Anna była nadal zupełnie zdezorientowana.

– Jeszcze nie wiem, Bea – odparła, z trudem wydobywając głos. – Potrzebuję trochę czasu, żeby się nad tym zastanowić.

– Mogę się założyć, że nie mamy też prądu – mruknęła sąsiadka, patrząc na pozrywane przewody elektryczne. – Dziś i jutro ugotuję ci coś do jedzenia. Leroy się wścieknie, że go tu nie było w takiej chwili. Pojechał z przyjaciółmi na wycieczkę. Ich rodzice mają łódkę, więc zorganizowali dla nich rejs. – Milczała przez chwilę, patrząc tępym wzrokiem na zrujnowane mieszkanie, a potem dodała zatroskanym tonem: – Słyszałam, że na południu wybuchła epidemia tropikalnej gorączki. Mam nadzieję, że nie pogryzą go komary.

Anna zmarszczyła brwi. Wirus gorączki tropikalnej, zwanej dengą, przenoszony był przez pewien gatunek komarów żyjący zwykle w drobnych naczyniach, w których gromadziła się woda deszczowa, w wyrzuconych na śmietnik plastykowych pojemnikach czy słoikach.

Władze większości miast apelowały do mieszkańców, by nie zostawiali takich potencjalnych wylęgarni komarów w łatwo dostępnych miejscach. Usiłowały też zwalczać populację tych owadów przy pomocy środków owadobójczych.

Miejmy nadzieję, że Leroy nie przebywa na obszarze objętym epidemią, pomyślała.

– Chyba nic mu nie będzie – rzekła pogodnym tonem, chcąc pocieszyć jego matkę. – Ale musisz go po powrocie uważnie obserwować. Gdyby dostał biegunki lub torsji, natychmiast zaprowadź go do lekarza.

W tym momencie usłyszały od strony schodów czyjeś kroki a potem pukanie do drzwi. Anna poszła je otworzyć i dojrzała na progu Carlosa. Nie mogąc zrozumieć, skąd się wziął, spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Wyszłaś tak szybko, że nie zdążyliśmy się pożegnać – powiedział z żalem w głosie. – Ale ja muszę się dowiedzieć, czy nie mógłbym ci być w czymś pomocny. Chcę z tobą porozmawiać.

– W takim razie wejdź – mruknęła, odzyskując panowanie nad sobą i otwierając szerzej drzwi.

Bea ukłoniła się Carlosowi, a potem ruszyła w kierunku swego mieszkania.

– Pójdę zobaczyć, jak się miewa potrawa, którą trzymam na piecu. Daj mi znać, kiedy będziesz już wiedziała, co chcesz zrobić.

Carlos odsunął się na bok, by ją przepuścić, a potem spojrzał na Annę pytająco.

– Widzę, że nadal jesteś zdenerwowana. Czy możesz mi wreszcie powiedzieć, o co chodzi?

– Jestem zdenerwowana, bo przeżyłam przed chwilą szok – odparła drżącym głosem. Widząc jego zmarszczone brwi, dodała: – Wejdź i zobacz to na własne oczy.

Wprowadziła go do saloniku, a on otworzył szeroko usta i stanął w miejscu jak skamieniały.

– Co za katastrofa! – powiedział w końcu. – Nie możesz zostać w tym bałaganie.

– Jeszcze nie wiem, co zrobię. Bea obiecała, że będzie mnie karmić, ale jeśli ten stan utrzyma się dłużej... Remont może trwać wiele dni. – Zmarszczyła brwi, zmuszając się do intensywnego myślenia. – Chyba będę musiała przyjąć propozycję Toma.

– A co on ci zaproponował?

– Kiedy zepsuła się klimatyzacja, powiedział, że mogę zamieszkać u niego.

– To nie byłoby zbyt rozsądne. Wiem, że jesteście w bardzo dobrych stosunkach, ale chyba nie powinnaś się do niego teraz wprowadzać. On przygotowuje się do egzaminów, których termin jest już bliski. Musi być skoncentrowany na nauce, a taka wizyta z pewnością by go wytrąciła z rytmu.

Anna zmrużyła oczy i zaczęła gorączkowo myśleć. Istotnie, zapomniała o zbliżających się egzaminach Toma, ale z drugiej strony nie była pewna, jak potraktować ostrzeżenie Carlosa. Sugerował wyraźnie, że byłaby ciężarem dla Toma, a jej wcale się to nie spodobało.

– Wbrew temu, co mówisz, nie sądzę, żebym była dla niego uciążliwym gościem. Tom też tak chyba nie uważa. Musiał przecież przemyśleć swoją propozycję, zanim mi ją złożył.

Carlos skrzywił się lekceważąco.

– Tom myślał zapewne tylko o tym, że chciałby cię mieć blisko siebie. Trudno mu się dziwić. Jest młodym człowiekiem, a ty bardzo atrakcyjną kobietą. Nic dziwnego, że nie rozumuje logicznie.

Anna zamrugała oczami ze zdumienia. Więc uważa ją za osobę „bardzo atrakcyjną”? Spojrzała na niego chłodno, chcąc dać mu do zrozumienia, że tego rodzaju komplementy nie robią na niej wrażenia.

– Nie zauważyłam, żeby miał jakiekolwiek problemy – oznajmiła wyzywającym tonem.

– Nic dziwnego. Chodzisz po szpitalu i wykonujesz woja pracę, ale nie dostrzegasz dziesiątków złamanych serc, które zostawiasz na swojej drodze.

Spojrzała na niego z jeszcze większym zdziwieniem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Chyba po prostu coś ci się przywidziało.

– Nic mi się nie przywidziało – odparł twardo. W jego oczach pojawiły się nagle iskierki gniewu, a w głosie zabrzmiała nuta zniecierpliwienia. – Widzę to codziennie, kiedy odwiedzam szpital. Dorośli pacjenci skarżą się, że nie jesteś ich lekarzem. Młodzi lekarze nie potrafią się skupić na tym, co powinni robić. Doszło do tego, że zastanawiam się, czy nie zakazać ci wstępu na mój oddział. Nie chcę, żeby moi pacjenci dostawali ataku serca, zanim zdążę ich zoperować.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale ze zdumienia nie była w stanie wydobyć głosu. Carlos wysunął rękę i delikatnie przesunął palcem wskazującym po jej dolnej wardze. Jego dotknięcie było lekkie jak piórko, ale ona poczuła dreszcz, który przeniknął ją aż do czubków palców u nóg.

– To właśnie jest przykład tego, o czym mówię, Anno – rzekł stłumionym głosem. – Masz bardzo piękne usta i budzisz zbyt wiele pokus...

Gwałtownie zagryzła wargi, a on zaśmiał się cicho.

– A więc to, co mówię, zaczyna do ciebie w końcu docierać – stwierdził z zadowoleniem. – To bardzo dobrze. Teraz zastanówmy się, gdzie będziesz mieszkać. Przecież nie możesz zostać w tej norze. Nie pozwolę, żebyś potykała się o gruzy i toczyła spory z robotnikami budowlanymi. Masz ciężką i odpowiedzialną pracę, która wymaga od ciebie koncentracji.

– Spróbuję znaleźć jakiś pokój w szpitalu – powiedziała, myśląc o tym, że będzie musiała przypomnieć Tomowi o jego egzaminach i wytłumaczyć mu przyczyny swojej odmowy. – Musi tam się znaleźć jakaś klitka, w której będę mogła sypiać. Będę jadać posiłki w naszym bufecie. Carlos potrząsnął głową.

– Nic z tego, Anno. Te pokoiki są ciasne i ponure, a ty nie musisz mieszkać w takich warunkach. Możesz się wprowadzić do mnie. Jest tam mnóstwo miejsca, a Martha będzie zadowolona, że ktoś oprócz mnie doceni jej kucharskie zdolności. – Delikatnie popchnął ją w kierunku saloniku. – Spakuj trochę rzeczy, a ja zawiozę cię do siebie.

– Chcesz, żebym pojechała z tobą? – spytała z niedowierzaniem. – Teraz, od razu?

– To właśnie ci proponuję. – W jego oczach zalśniła radość. – Jest tam dość miejsca dla nas obojga. Mam nadzieję, że przynajmniej o to nie zaczniesz się teraz ze mną spierać.

W tym momencie nie była w stanie logicznie myśleć, a tym bardziej wdawać się z nim w wymianę zdań. Ale nie była bynajmniej pewna, czy postępuje słusznie, przyjmując jego

propozycję. Na dnie jej duszy czaiło się podejrzenie, *ze* niepotrzebnie pozwala mu decydować o swoim losie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czekał na odpowiedź, więc musiała szybko podjąć decyzję.

– Nie chciałabym narażać cię na kłopoty. Wiem, jak wiele masz pracy. Poza tym jesteś konsultantem w naszym szpitalu, więc nie wyglądałoby to chyba najlepiej. Ludzie mogliby plotkować...

Zdawała sobie sprawę, że mówi chaotycznie, ale perspektywa zamieszkania z nim pod jednym dachem całkowicie wytrąciła ją z równowagi.

– Ludzie mogą sobie mówić, co im się żywnie podoba... Najlepiej będzie, jeśli zaczną się z tym zwracać do mnie, bo potrafię wyprowadzić ich z błędu. Ty nie powinnaś się tym w ogóle przejmować.

– Łatwo ci to mówić.

– Jeśli żywisz jakieś obawy, to zapewniam cię, że Martha znakomicie potrafi pełnić funkcję przyzwoitki. Nikt nie będzie miał powodu do plotek. Cała sprawa jest jasna i otwarta.

Anna zastanowiła się i doszła do wniosku, że Carlos ma sporo racji. Martha istotnie spędzała w jego domu większą część dnia i wracała do siebie dopiero po pracy.

Mimo to nadal nie mogła uwolnić się od wątpliwości.

– Być może masz słuszność – powiedziała cicho. – Nic wiem, jak długo potrwa remont tego mieszkania, a pokoje szpitalne nadają się tylko na jedną noc. Będę musiała się nad tym wszystkim zastanowić.

– Nie ma nad czym.

– Co przez to rozumiesz?

– Że nie ma nad czym się zastanawiać. Powiedział to takim tonem, jakby uważał, że tylko osoba szalona mogłaby mu odmówić. Anna wzięła głęboki oddech i podjęła decyzję.

– No dobrze... Skoro nie narazi cię to na żaden kłopot, no... to zgoda. Bardzo ci dziękuję.

– Nie ma za co.

Nadal nie była pewna, czy postępuje słusznie, ale spakowała najbardziej potrzebne rzeczy i po chwili wróciła do saloniku.

– Będzie tu sporo roboty – mruknął Carlos, patrząc na dziurę w suficie, na zalaną podłogę i zniszczone meble.

– Wygląda to tak, jakby w dom uderzyła bomba – zauważyła Anna, podnosząc niewielkie radio, które stało na stole i było teraz kompletnie zniszczone. – Możesz uznać, że jestem śmieszna, ale chyba tego właśnie najbardziej będzie mi brakowało. Lubię słuchać radia rano, kiedy zbieram się do wyjścia. Kiedy chodzę po domu w szlafroku, przygotowuję śniadanie i tak dalej, muzyka wprawia mnie w dobry nastrój.

– Mogę to sobie wyobrazić – mruknął, a jej wydawało że przez chwilę, że dostrzegła w jego oczach jakiś błysk. Ale nie była tego wcale pewna. – Czy jesteś już gotowa? – spytał w chwilę później, kiedy po raz ostatni rozglądała •c po mieszkaniu.

– Chyba tak – odparta, kiwając głową. – Mam nadzieję, że o niczym nie zapomniałam.

– Znajdziesz w moim domu wszystko, czego możesz potrzebować – oznajmił Carlos. –

Jeśli czegoś nie będzie, daj mi znać.

– Dziękuję. Jesteś dla mnie stanowczo za dobry. Muszę jeszcze wpaść do mieszkania obok i pożegnać się z Beą.

Carlos zniósł tymczasem jej walizki i ułożył je w bagażniku. Kiedy nadeszła, otworzył przed nią drzwi samochodu.

– Miałam zamiar pojechać swoim autem – zaprotestowała nieśmiało Anna.

– Mogę cię codziennie podrzucać do szpitala i odwozić do domu. Używanie dwóch samochodów byłoby marnowaniem benzyny. Przecież będziemy jeździć w tym samym kierunku.

Doszła do wniosku, że jego rozumowanie jest słuszne. Tak czy owak, chodziło przecież tylko o kilka dni...

– Martha ucieszy się z twojej wizyty – powiedział Carlos, gdy wjechali na szosę prowadzącą w kierunku zatoki. – Jest dla ciebie pełna podziwu, odkąd zaopiekowałaś się tak troskliwie małą Jessie.

Po chwili dotarli na miejsce. Carlos zaparkował samochód na podjeździe i wprowadził ją do wnętrza.

Kiedy w kilka minut później weszli razem do kuchni by poinformować Marthę o wizycie Anny, gospodyni domu wydała okrzyk radości.

– Jesteś okropnie chuda! – zawołała, gdy powitania dobiegły końca. – Teraz, skoro tu zamieszkasz, postaramy się dobrze cię karmić!

Raz jeszcze podeszła do Anny i serdecznie ją uściskała.

– To z wdzięczności za opiekę nad moją wnuczką. Była tak chora, że umieraliśmy z niepokoju. A teraz, dzięki tobie, znowu wygląda doskonale. Ona jest moim jedynym szczęściem. Sama nie wiem, co zrobiłabym, gdyby jej zabrakło.

– Cieszę się, że mała wyzdrowiała – odparła Anna, gdy odzyskała oddech po niedźwiedzim uścisku Marthy. – Ale powinnaś być wdzięczna Carlosowi. To on ją do mnie przyprowadził. Wiedział, że musi przebywać w szpitalu i chciał jej zapewnić jak najlepszą opiekę.

– Być może... Ale on wiedział, że jesteś świetnym lekarzem i że będziesz umiała ją wyleczyć.

Na kolację podano tak dużo znakomitych potraw, że Anna nie była w stanie wypróbować wszystkich oferowanych jej przysmaków.

– Naprawdę nie mogę już zjeść ani kęsa więcej – wyznała ze śmiechem Marcie. – Chyba nie chcesz, żebym pękła, prawda?

– Wypijmy kawę na tarasie – zaproponował Carlos, kiedy posiłek dobiegł końca. – Usiądź wygodnie i rozkoszuj się świeżym powietrzem.

Tym razem szklane drzwi były szeroko otwarte. Wyszli na taras wyłożony deskami z politurowanego drewna. Anna usiadła w hamaku i podziwiała wspaniały widok na otoczoną malowniczymi wzgórzami zatokę.

– Jak tu pięknie – rzekła półgłosem, wdychając aromatyczne powietrze i czując na skórze ramion dotknięcia promieni wieczornego słońca. – Chyba jesteś szczęśliwy, że możesz tu

usiąść, kiedy tylko przyjdzie ci ochota, i podziwiać ten cudowny widok.

– To prawda – przyznał tak dziwnym głosem, że spojrzała na niego z uwagą. Zastanawiała się, o czym on może myśleć. Z pewnością nie podziwiał krajobrazu. Usiadł obok niej, a jego bliskość po raz kolejny wywołała przyspieszone bicie jej serca. Chcąc oderwać od niego uwagę, spojrzała na góry. Wytężywszy wzrok, dostrzegła w oddali duży, jasny budynek.

– Czy to jest klinika? – spytała, wskazując go palcem.

– Owszem.

Carlos wydawał się całkowicie rozluźniony i spokojny. Widocznie nie miał pojęcia, jak działa na nią jego bliskie sąsiedztwo.

– Jak się miewa Joseph? – spytała, chcąc odwrócić myśli od tego niebezpiecznego tematu. – Mówiłeś wczoraj, że nie odzyskał jeszcze pełni sił. Czy jego rekonwalescencja przebiega tak, jak powinna?

– Ma infekcję dróg oddechowych – odparł. – Prawdę mówiąc, w ciągu ostatnich kilku dni mieliśmy z nim trochę kłopotów.

– Och, nie, nie mogę w to uwierzyć. To ostatnia rzecz, jaka jest mu w tej chwili potrzebna.

– Od początku bałem się, że coś takiego może nastąpić. Daliśmy mu antybiotyki, ale jego płuca nadal są pełne śluzu. Zastosowaliśmy teraz silniejszy lek, który będzie bardziej agresywnie zwalczał infekcję. Mam nadzieję, że w końcu zacznie reagować na jego działanie. Jak na swój wiek jest bardzo wątły i drobny, więc oczywiście nie ma wielkiego zapasu sił i łatwo się męczy. Trzeba będzie go stopniowo wzmocnić, żeby jego organizm mógł łatwiej pokonywać choroby.

Anna zmarszczyła brwi. Joseph był czarującym chłopcem, a ona marzyła o tym, żeby ponownie zobaczyć jego uśmiech.

– Chciałabym go niedługo odwiedzić. Czy nie będziesz miał nic przeciwko temu?

– Ależ skąd! Jestem pewien, że będzie zachwycony. – Spojrzał na nią badawczo, w kącikach jego ust pojawił się lekki uśmiech. – W ciągu tych kilku tygodni wcale się nie zmieniłaś. Nadal jesteś nadopiekuńcza w stosunku do małych pacjentów. To bardzo dobrze o tobie świadczy. Dowodzi ogromnej dobroci. Nic dziwnego, że te dzieci tak cię kochają.

Sama nie wiedziała, jak do tego doszło, ale Carlos przysunął się nagle bliżej, a potem pochylił ku niej głowę i przesłonił jej widok na zachodzące słońce.

Dotknął czule wargami jej ust i przesunął po nich delikatnie końcem języka. Straciła poczucie rzeczywistości. Była tak oszołomiona, jakby wypiła zbyt dużo wina, które przeniknęło do jej krwiobiegu, powodując zawrót głowy.

Nie przerywając pocałunku, objął ją jedną ręką, a drugą położył na jej biodrze. Przywarta do niego całym ciałem, jakby zapraszając go do dalszych pieszczot.

– To chyba jest jakieś szaleństwo – mruknął ochrypłym głosem, całując ją tak namiętnie, że niemal zabrakło jej tchu.

Ona wcale nie uważała tego za szaleństwo. Czuła się w jego ramionach bardzo dobrze, a czułe pieszczoty budziły w niej coraz większe pożądanie. Jej ciało stawało się coraz bardziej

uległe i spragnione. Carlos tymczasem westchnął głęboko i odsunął się od niej gwałtownie.

– Przepraszam cię, Anno. To jest niedopuszczalne. Nie – To prawda – przyznał tak dziwnym głosem, że spojrzała na niego z uwagą. Zastanawiała się, o czym on może myśleć. Z pewnością nie podziwiał krajobrazu. Usiadł obok niej, a jego bliskość po raz kolejny wywołała przyspieszone bicie jej serca. Chcąc oderwać od niego uwagę, spojrzała na góry. Wytężywszy wzrok, dostrzegła w oddali duży, jasny budynek.

– Czy to jest klinika? – spytała, wskazując go palcem.

– Owszem.

Carlos wydawał się całkowicie rozluźniony i spokojny. Widocznie nie miał pojęcia, jak działa na nią jego bliskie sąsiedztwo.

– Jak się miewa Joseph? – spytała, chcąc odwrócić myśli od tego niebezpiecznego tematu. – Mówiłeś wczoraj, że nie odzyskał jeszcze pełni sił. Czy jego rekonwalescencja przebiega tak, jak powinna?

– Ma infekcję dróg oddechowych – odparł. – Prawdę mówiąc, w ciągu ostatnich kilku dni mieliśmy z nim trochę kłopotów.

– Och, nie, nie mogę w to uwierzyć. To ostatnia rzecz, jaka jest mu w tej chwili potrzebna.

– Od początku bałem się, że coś takiego może nastąpić. Daliśmy mu antybiotyki, ale jego płuca nadal są pełne śluzu. Zastosowaliśmy teraz silniejszy lek, który będzie bardziej agresywnie zwalczał infekcję. Mam nadzieję, że w końcu zacznie reagować na jego działanie. Jak na swój wiek jest bardzo wątły i drobny, więc oczywiście nie ma wielkiego zapasu sił i łatwo się męczy. Trzeba będzie go stopniowo wzmocnić, żeby jego organizm mógł łatwiej pokonywać choroby.

Anna zmarszczyła brwi. Joseph był czarującym chłopcem, a ona marzyła o tym, żeby ponownie zobaczyć jego uśmiech.

– Chciałabym go niedługo odwiedzić. Czy nie będziesz miał nic przeciwko temu?

– Ależ skąd! Jestem pewien, że będzie zachwycony. – Spojrzał na nią badawczo, w kącikach jego ust pojawił się lekki uśmiech. – W ciągu tych kilku tygodni wcale się nie zmieniłaś. Nadal jesteś nadopiekuńcza w stosunku do małych pacjentów. To bardzo dobrze o tobie świadczy. Dowodzi ogromnej dobroci. Nic dziwnego, że te dzieci tak cię kochają.

Sama nie wiedziała, jak do tego doszło, ale Carlos przysunął się nagle bliżej, a potem pochylił ku niej głowę i przesłonił jej widok na zachodzące słońce.

Dotknął czule wargami jej ust i przesunął po nich delikatnie końcem języka. Straciła poczucie rzeczywistości. Była tak oszołomiona, jakby wypiła zbyt dużo wina, które przeniknęło do jej krwiobiegu, powodując zawrót głowy.

Nie przerywając pocałunku, objął ją jedną ręką, a drugą położył na jej biodrze. Przywarta do niego całym ciałem, jakby zapraszając go do dalszych pieszczot.

– To chyba jest jakieś szaleństwo – mruknął ochrypłym głosem, całując ją tak namiętnie, że niemal zabrakło jej tchu.

Ona wcale nie uważała tego za szaleństwo. Czuła się w jego ramionach bardzo dobrze, a czułe pieszczoty budziły w niej coraz większe pożądanie. Jej ciało stawało się coraz bardziej

uległe i spragnione. Carlos tymczasem westchnął głęboko i odsunął się od niej gwałtownie.

– Przepraszam cię, Anno. To jest niedopuszczalne. Nie chciałem, żeby do tego doszło. Przywiozłem cię tu po to, żeby ci pomóc. Nie miałem zamiaru cię wykorzystywać.

Przesunął dłonią po włosach. Zauważyła, że jego usta wykrzywił bolesny grymas. Zmienił swe postępowanie tak gwałtownie, że poczuła się nagle zagubiona i bezradna. Kiedy w końcu odzyskała zdolność logicznego rozumowania, zaczęła się domyślać, co go powstrzymało od dalszych pieszczot.

– Czy nadal kochasz Francescę? Spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Frań nie ma z tym nić wspólnego.

– Naprawdę? – Spojrzała mu w oczy, dostrzegła odbijający się w nich ból i poczuła lęk. Mimo to postanowiła wyjaśnić całą sprawę do końca. – Przecież byłeś w niej kiedyś zakochany, prawda?

Tym razem skrzywił się drwiąco.

– Widzę, że już dotarły do ciebie plotki. To typowe dla naszego środowiska. Wszyscy rozmawiają o cudzych sprawach, wszyscy są przekonani, że wiedzą wszystko, czego można się dowiedzieć.

– Więc powiedz mi to sam. Czy ją kochałeś? Czy nie zamierzałeś się z nią ożenić? Powiedz mi, czy to prawda?

Carlos skrzywił się z niechęcią.

– Frań i ja znamy się od dzieciństwa. Chyba zawsze w jakiś sposób ją kochałem, a kiedyś była mowa o tym, że może powinniśmy się pobrać. Ale nic z tego nie wyszło, a potem ona poznała kogoś innego. Koniec opowiadania.

– Naprawdę? Przecież pojawiła się na nowo.

Jak mogłaś mieć nadzieję, że zajmiesz miejsce kobiety, która była z nim związana od dzieciństwa? – spytała się w duchu. Przecież tego rodzaju więzy są zbyt silne, by można je zerwać!

– Frań wróciła tu niedawno i oczywiście prosi mnie od czasu do czasu o pomoc i radę. Niezależnie od tego, co ludzie mówią, jej powrót nie znaczy wcale, że nasz związek wrócił do punktu, w którym został zerwany.

– Ale przecież musiałeś zastanawiać się nad tym, jak będą wyglądać wasze stosunki po jej powrocie, prawda?

– Być może tak było – odparł szorstkim tonem. – Czy to ma jakieś znaczenie?

– Moim zdaniem ma – uznała. – To znaczy, że sam jeszcze nie wiesz, czego chcesz.

– Nie sądzę, żebyśmy musieli o tym rozmawiać właśnie teraz. Ty miałaś ciężki dzień, a ją muszę jeszcze popracować. Pogadamy o tym kiedy indziej i być może uda nam się jakoś to sobie wyjaśnić. Do zobaczenia przy śniadaniu.

Odszedł, a ona poczuła się tak fatalnie, jak nigdy dotąd. Czyżbym popełniła największy błąd w moim życiu? – pytała się w duchu. Czyżbym się w nim zakochała?

Postanowiła nigdy więcej nie pytać go o żadne szczegóły, dotyczące jego znajomości z Francescą. Doszła do wniosku, że jeśli będzie chciał jej coś powiedzieć, zrobi to z własnej woli i w wybranym przez siebie momencie, – Chciałabym zatrzymać się koło mojego domu i

zabrać samochód – oznajmiła mu następnego dnia podczas śniadania.

Natychmiast zdała sobie sprawę, że wybrała niezbyt odpowiedni moment. Carlos był nachmurzony i zmęczony, a w dodatku spieszył się na jakieś spotkanie.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz tam wracać – mruknął zdawkowo.

– Nie, nie chodzi o to. – Żadne z nich nie wspomniało o minionym wieczorze, ale pamięć o nim wisiała nad nimi jak ciężki głaz. – Mam zamiar odwiedzić Nicka i Josepha, więc chcę być niezależna.

– Jak sobie życzysz. Możesz oczywiście wchodzić do domu i wychodzić z niego, kiedy tylko zechcesz. – Zawahał się, jakby miał ochotę coś dodać, ale zmienił zdanie. – Nawiasem mówiąc, nie czekaj dziś na mnie z kolacją... Zjem poza domem.

Odwiózł ją na miejsce, w którym stało jej auto, a potem nie widziała go przez resztę dnia. Położyła się do łóżka, zanim wrócił, bo zrobiło się bardzo późno. Nad ranem usłyszała, jak podjeżdża pod dom i parkuje samochód. Dopiero wtedy udało jej się zapaść w nerwowy sen.

– Był z wizytą u Franceski i jej synka – powiedziała jej rano Martha.

Po co ona mi o tym mówi? – pomyślała z irytacją, czując bolesny skurcz serca. Teraz wiem, że moje podejrzenia były słuszne, ale wcale nie poprawia mi to humoru. Nie chcę sobie wyobrażać, jak dobrze się czują w swoim towarzystwie.

– Więc pewnie będzie dłużej spał – skomentowała cicho, ale Martha pokręciła przecząco głową.

– Nie, musiał bardzo wcześnie wyjechać. Pracuje dziś w innym szpitalu.

Wieczorem też nie mieli okazji do rozmowy. Carlos został wezwany telefonicznie przez Jose, a ona, słysząc jak z nim rozmawia, domyśliła się, że wróci bardzo późno.

W ciągu następnych kilku dni ich stosunki były poprawne, ale chłodne. Kiedy oboje byli w domu, Anna starała się znaleźć sobie jakieś zajęcie, żeby nie myśleć o jego bliskości. Nie zdarzało się to zresztą często. Rychło zdała sobie sprawę, że Carlos bardzo ciężko pracuje, odwiedzając regularnie klinikę i różne szpitale. Podejrzewała, że sporo czasu zabiera mu również Francesca.

Któregoś dnia wybrała się ponownie do Nicka, mając nadzieję, że w końcu zdoła z nim porozmawiać. Tym razem, kiedy szwagier otworzył drzwi, stał obok niego Daniel. Na jej widok uśmiechnął się promiennie i chwycił ją za rękę.

– Anna! Chodź i popatrz! Zobacz, co dostałem! – zawołał z radością, wciągając ją do środka.

– Za chwilę do ciebie przyjdę, kochanie – obiecała, spoglądając na Nicka, na którego twarzy malowało się zaskoczenie i zniecierpliwienie.

– Zastanawiałem się, kiedy znowu tu przyjdziesz. – Skrzywił się z niechęcią. – On ci zaraz pokaże wszystkie pamiątki z wszystkich wysp, które udało nam się zwiedzić. To będzie trwało do końca świata.

Zamknął za nią drzwi frontowe, a ona uważnie mu się przyjrzała. Zauważyła, że Daniel jest do niego bardzo podobny. Miał taki sam nos, takie same ciemne włosy i taki sam śniady odcień skóry.

– A więc doskonale się tam bawił – uznała z uśmiechem.

– Ja też. Lubię spędzać z nim czas i poznawać go na nowo. – Dostrzegła w jego oczach posępną determinację. – Wiem, po co tu przyszłaś, ale nie zamierzam zrezygnować z moich praw do Daniela bez walki.

– Wcale ci nie proponuję, żebyś rezygnował ze swoich praw – wyjaśniła. – Proszę cię tylko, żebyś zadzwonił do Sary. Mam nadzieję, że uda wam się znaleźć jakieś rozwiązanie.

Nick uśmiechnął się drwiąco.

– Przecież wiesz, że każda moja rozmowa z Sarą zawsze kończy się kłótnią.

Anna westchnęła. Wszystko wskazywało na to, że cała sprawa okaże się o wiele trudniejsza, niż mogła sobie wyobrazić. Nick najwyraźniej nie zamierzał ustąpić ani na jeden krok.

– Nie proszę cię przecież o wiele, prawda? – spytała, zmuszając się do uśmiechu. – Mieszkamy tak blisko siebie. Pracuję w tutejszym szpitalu i marzę o tym, żeby czasem spotykać się z moim siostrzeńcem. Czy się na to zgodzisz?

Wyraz jego twarzy wyraźnie złagodniał.

– Jeśli to jest wszystko, czego pragniesz, to oczywiście, że się zgadzam. Ale nie do końca wydaje mi się to możliwe.

Poprowadził ją długim korytarzem do wnętrza domu i otworzył jakieś drzwi.

– Wejdźmy do gabinetu. I tak będziesz musiała zacząć od wizyty w tym pokoju. Daniel chce ci pokazać swoją kolekcję.

– Zwiedzaliśmy rafy koralowe! – wtrącił się chłopiec.

– Popłynęliśmy tam... – Urwał i spojrzał pytająco na ojca.

– Łódką ze szklanym dnem – dokończył za niego Nick.

– Było tam bardzo fajnie, prawda?

– Tak... a potem poszliśmy na plażę i znaleźliśmy mnóstwo muszli. Zaraz ci je pokażę.

Anna spędziła z nimi godzinę. Była zadowolona, że udało jej się w końcu zobaczyć Daniela. Mogła teraz zadzwonić do Sary i poinformować ją, że chłopiec wygląda bardzo dobrze.

Ale Nick bynajmniej nie złagodził swojego stanowiska. Nie chciał nawet zatelefonować do Sary i omówić z nią całej sytuacji. Kiedy poprosiła go, by pozwolił Danielowi porozmawiać z matką przez telefon, powiedział stanowczo:

– To by tylko zwielokrotniło nasze problemy. Rozmowa z Sarą mogłaby go zupełnie niepotrzebnie wyprowadzić z równowagi.

Nie potrafiła go przekonać, więc zdecydowała się na taktyczny odwrót. Była zadowolona przynajmniej z tego, że pozwolił jej regularnie odwiedzać swego syna.

– Za chwilę przyjedzie tu karetka z pacjentem – oznajmiła jej Maria w środę rano. – Jego lekarz podejrzewa gorączkę tropikalną z komplikacjami w postaci krwawej biegunki. Wiesz chyba, że na jednej z północnych wysp wybuchła epidemia tej choroby?

W głowie Anny odezwały się natychmiast dzwonki alarmowe.

– Tak, słyszałam o tym. Kim jest ten pacjent?

– Ma na imię Leroy. Osiem lat. Podobno pojechał tam do przyjaciół i wrócił do domu przed dwoma dniami.

– Leroy? – powtórzyła szeptem Anna, opierając się o stojące za nią krzesło, żeby nie upaść z wrażenia.

– Tak. – Maria podniosła wzrok znad swych notatek. – Co się dzieje? Wyglądasz na osobę, która przeżyła szok. Czyżbyś znała tego chłopca?

– Czy on mieszka w zatoce Blue Water?

Gdy Maria kiwnęła głową, Anna poczuła ból.

– Owszem, znam go – odparła słabym głosem i szybko ruszyła w kierunku gabinetu. – Zadzwonię do administracji i załatwię wszystkie formalności związane z jego przyjęciem. Jeśli jego lekarz się nie myli, to trzeba odizolować go od innych.

Zaledwie skończyła rozmowę z izbą przyjęć, do jej pokoju wszedł Carlos. Zerknął na jej twarz i zorientował się natychmiast, że ma jakieś zmartwienie.

– Co się stało? – spytał. Widząc śmiertelną bladość Anny, przysunął jej krzesło i delikatnie ją na nim posadził. – Cokolwiek to jest, usiądź i opanuj nerwy.

– Nie mam na to czasu. Karetka jest już w drodze. – Spojrzała na niego z niepokojem. – Ten mały chłopiec, którego rodzice są moimi sąsiadami, zapadł na gorączkę tropikalną i ma krwawą biegunkę. Muszę przygotować się na jego przyjęcie. To urocze, pogodne dziecko... – dodała szeptem. – Nigdy dotąd nie zetknęłam się z tą chorobą, a nasz dyżurny konsultant nie odbiera telefonu. Muszę go wyleczyć, Carlos, ale on jest mi bardzo bliski i coś mi mówi, że sobie nie poradzę.

Położył dłoń na jej ramieniu i delikatnie je uścisnął, by dodać jej odwagi.

– Poradzisz sobie. Jesteś dobrym lekarzem. Musisz mieć do siebie zaufanie. Będziesz wiedziała, jak postąpić. – Zmarszczył brwi. – Czy ten chłopiec jest w szoku?

– Nie mam pojęcia. – Oboje wiedzieli, że ta choroba wywołuje krwawienie, które może doprowadzić do fatalnego w skutkach wstrząsu. Zdawali sobie też sprawę, że jeśli rozpoznają objawy zbliżającej się zapaści i podejmą odpowiednie środki zapobiegawcze, Leroy będzie miał szansę. Inaczej jego choroba może okazać się śmiertelna. Anna głęboko wciągnęła powietrze.

– Jak dotąd wiemy tylko to, co powiedział przez telefon jego lekarz. Chłopiec skarżył się na silny ból głowy. Bolały go też mięśnie i stawy. Ma bardzo wysoką temperaturę.

– Wyjdę z tobą do karetki – oznajmił Carlos. – Zajmiemy się nim oboje.

– Dziękuję ci – szepnęła, usiłując wziąć się w garść i odzyskać równowagę. – Cieszę się, że jesteś tu ze mną. Przy tobie czuję się silniejsza.

Kiwnął głową, a potem otoczył ją ramieniem i poprowadził w kierunku głównych drzwi, przed którymi miała pojawić się karetka. Pielęgniarze wynieśli już z samochodu nosze na kółkach i zaczęli je pchać w kierunku budynku. Anna szybko spojrzała na chłopca, by ocenić jego stan.

Miał zlaną potem twarz, a z jego nosa ciekła wydzielina, będąca również objawem tej choroby. Mamrotał coś niezrozumiale, więc Anna nie mogła pojąć, o co mu chodzi.

– Czy coś cię boli? – spytała, pochylając się nad nim, a on kiwnął potakująco głową. – Zaraz dam ci jakiś środek przeciwbólowy – dodała czułym tonem, głaszcząc go po włosach. – Nie martw się, Leroy. Wyleczymy cię.

Na jego twarzy malowało się wyczerpanie, ale ona nie była tym zaskoczona. Mieszkańcy wysp nie bez powodu nazywali tę chorobę „gorączką łamiącą kości”.

– To jest doktor Barrantes – oznajmiła. – Zabierzemy cię teraz do pokoju, gdzie będzie ci wygodnie.

W tym momencie z karetki wysiadła matka chłopca. Anna uściskała ją serdecznie.

– Czy on wyzdrowieje? – spytała Bea z niepokojem. – Ciągle wymiotuje i ma biegunkę. Zaprowadziłam go natychmiast do lekarza, ale choroba postępuje bardzo szybko.

– Obiecuję ci, że zrobimy dla niego wszystko – uspokoiła ją Anna. – Musimy go jak najprędzej zbadać.

Gdy tylko chłopiec znalazł się w łóżku, przystąpiła do oględzin.

– Ma powiększoną wątrobę i przekrwienie płuc – poinformowała stojącego obok Carlosa.

– Można się było tego spodziewać. Podłączmy mu kroplówkę, żeby zapobiec odwodnieniu.

Anna kiwnęła głową, a potem odwróciła się do Marii, która mierzyła tymczasem temperaturę i tętno chłopca.

– Podamy mu też tlen, żeby ułatwić oddychanie. Niech któraś z pielęgniarek obserwuje go przez najbliższe trzydzieści minut. Jaką ma temperaturę?

– Czterdzieści jeden stopni. Czy zrobić mu zimne okłady, żeby ją obniżyć?

– Tak... i podaj mu paracetamol.

Anna zręcznie podłączyła kroplówkę do ręki Leroya. a potem założyła mu maskę tlenową.

– Postaraj się teraz trochę odpocząć – rzekła łagodnym tonem. – Zostanie z tobą pielęgniarka. Powiedz jej, gdybyś czegoś potrzebował. Ja wrócę do ciebie za chwilę.

– Doskonale sobie poradziłaś – stwierdził Carlos, gdy opuścili pokój. – Wiedziałem, że zrobisz wszystko tak jak trzeba.

– Teraz możemy tylko czekać – mruknęła posępnie Anna. – Chciałabym, żeby ta przeklęta choroba zniknęła na zawsze.

– Pracują już nad szczepionką – odparł Carlos. – Niedługo zostanie pewnie dopuszczona do sprzedaży, ale co nam z tego? Jest tylko jedna pociecha. Jeśli on przeżyje, będzie odporny na tę przypadłość do końca życia.

– Miejmy nadzieję, że tak się stanie. – Zdobyła się na blady uśmiech. – Dziękuję ci, że ze mną zostałeś. Przy tobie czułam się o wiele pewniej.

– Zawsze jestem do twoich usług. Wystarczy, żebyś mnie o to poprosiła, a natychmiast się zjawię.

– Co cię tu dziś sprowadza? Miałam o to spytać wcześniej, ale w tym zamieszaniu wyleciało mi z głowy.

– Chciałem ci przekazać najnowsze wiadomości dotyczące Josepha. W ciągu ostatnich dni jego stan bardzo się poprawił. Infekcja minęła. Czy miałabyś ochotę go odwiedzić?

– Oczywiście, tylko że... – Zmarszczyła brwi. – Chyba powinnam zostać z Leroyem...

– Zanim nastąpi znacząca poprawa, może minąć kilka dni. Zostawię Marii mój numer telefonu i poproszę ją, żeby dała nam znać, gdyby coś się wydarzyło. – Zerknął na nią

przelotnie. – Zostając na miejscu, w niczym mu nie pomożesz, a tylko narazisz się na jeszcze większy stres.

– Chyba masz rację – odparła, ciężko wzdychając. – No dobrze, chemie pojadę z tobą.

– Doskonale. Po drodze wstąpimy na rynek i kupimy dla niego coś, co poprawi mu humor.

Wyruszyli, gdy tylko dyżur Anny dobiegł końca. Choć wiedziała, że nie może nic zrobić dla Leroya, nadal odczuwała lekkie wyrzuty sumienia. Pogrążona w niewesołych rozważaniach, patrzyła na migający za oknami krajobraz.

– Nadal o nim myślisz, prawda? – spytał Carlos, wyczuwając jej napięcie. – To jeden z problemów, jakie pociąga za sobą praca w szpitalu. Niemal codziennie stykasz się z trudnymi przypadkami. Czy nie myślałaś o tym, żeby robić coś innego?

– Na przykład co? – spytała ze zdumieniem. Wzruszył lekko ramionami.

– Musi być jakaś inna praca, która daje podobną satysfakcję, ale nie obciąża człowieka taką odpowiedzialnością. Mogłabyś zająć się profilaktyką, podjąć pracę w dziecinnym prewentorium, sam nie wiem...

Anna potrząsnęła głową.

– Jestem przyzwyczajona do pracy w szpitalu, do kontaktu z pacjentami, którzy cierpią. Lubię czuć, że mam wpływ na przebieg wydarzeń, że mogę komuś pomóc. Lubię być użyteczna.

– Zawsze możesz podjąć pracę w mojej klinice – oznajmił, patrząc na nią z namysłem. – Nie byłabyś wtedy narażona na tak silne przeżycia. Wyniki leczenia są zwykle bardziej korzystne dla pacjentów, po części dlatego, że stykamy się z nimi, zanim choroba osiągnie stan krytyczny, po części zaś dlatego, że przyjeżdżają do nas na rekonwalescencję.

– Czyżbyś potrzebował nowego lekarza?

– Potrzebuję kogoś, kto specjalizuje się w pediatrii. Anna milczała przez chwilę, usiłując zebrać myśli.

– Nie jestem pewna, czy potrafiłabym pracować w placówce, w której pacjenci muszą płacić za leczenie – wyznała w końcu szczerze. – Zawsze uważałam, że chorzy powinni mieć dostęp do najlepszej opieki medycznej bez konieczności wydawania wszystkich pieniędzy, jakie udało im się oszczędzić.

– Niektórych ludzi na to stać – mruknął Carlos. – Oni nie chcą czekać w kolejce na przyjęcie do szpitala, szczególnie jeśli chodzi o operacje serca. Mają prawo wyboru. Mogą sobie pozwolić na przyjazd na wyspy karaibskie i chcą przechodzić rekonwalescencję w pięknym otoczeniu. Przecież publiczne szpitale są przeciążone i nie mogą im tego zapewnić.

– Być może – mruknęła, ale zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, Carlos zatrzymał samochód obok placu targowego.

Anna kupiła torbę korzennych ciasteczek i małą łódkę, którą Joseph mógł się bawić w wannie. Carlos wybrał ręcznie rzeźbioną, drewnianą małpkę, wspinającą się po drabinie i fikającą koziołki na drążku.

Kiedy weszli do pokoju Josepha, stwierdziła z radością, że nie przypomina on już małego, wątłego chłopczyka, którego widziała zaledwie przed kilkoma tygodniami. Powitał ją

promiennym uśmiechem i pokazał jej swego żołnierzyka.

– Popatrz, Anno. On już nie ma bandaży!

– To dobra wiadomość – oznajmiła, przytulając go do siebie. – Jak się czujesz?

– Nie boli mnie głowa i nie mam krwotoków z nosa. Oba te symptomy były następstwami podwyższonego ciśnienia, wywołanego przez chorobę. Ich brak był dobrym znakiem.

– Doktor Barrantes mówi, że jestem coraz silniejszy – dodał z triumfem chłopiec. – Może za dwa tygodnie pozwoli mi już wrócić do domu.

– To wspaniale. Chyba się z tego cieszysz.

– Jestem bardzo zadowolony z twoich postępów, Joseph – wtrącił Carlos, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Posiedzieli u niego pół godziny, a kiedy zaczął zdradzać pierwsze oznaki zmęczenia, zostawili go pod opieką rodziców. Gdy wychodzili, matka zaczynała czytać na głos książkę.

Wrócili do domu Carlosa dość późno. Martha zostawiła im w kuchni kolację, więc zasiedli do stołu i zjedli ją z apetytem. Potem wypili kawę i po raz pierwszy w ciągu tego dnia pozwolili sobie na chwilę relaksu.

– Wyjdź na balkon i odetchnij świeżym powietrzem, a ja posprzątam ze stołu – zaproponował później Carlos.

Stanęła obok barierki i podziwiała księżyc, który pojawił się właśnie na gwałtownie ciemniejącym niebie. Był piękny wieczór. Gwiazdy migotały tak jasno, jakby chciały dać jej do zrozumienia, że wszystko na świecie układa się doskonale. Westchnęła na myśl o swym chorym pacjencie.

– Czy nadal martwisz się o Leroya? – spytał Carlos.

– Nie mogę o nim zapomnieć – wyznała cichym głosem, patrząc na światła okalające zatokę niczym złoty naszyjnik. – Zanim moje mieszkanie zostało zrujnowane, widywałam go codziennie, a on opowiadał mi niemądre kawały i zawsze umiał mnie rozbawić. Nie potrafię znieść myśli o tym, że mogłoby mu się coś stać.

Carlos wyciągnął rękę i odwrócił Annę w taki sposób, że stanęła twarzą do niego.

– Robimy wszystko, co możemy. Nikt na świecie nie potrafiłby zrobić dla niego więcej.

– Wiem o tym – szepnęła. – I wiem, że nie powinnam się tak bardzo angażować, ale to jest silniejsze ode mnie.

Martwiła się nie tylko stanem Leroya. Myślała też o Danielu i Sarze. O tym, że jej siostra czeka w Anglii na jakieś lepsze wiadomości.

Carlos objął ją delikatnie i lekko pocałował w czoło.

– Zawsze możesz liczyć na moją pomoc – powiedział czułym tonem. – Nigdy o tym nie zapominaj.

Uniosła głowę i spojrzała na niego spod przymkniętych powiek. Potem ich usta nagle się zetknęły. Był to długi, gorący pocałunek, pod wpływem którego każda cząstka jej ciała zaczęła drżeć z pożądania.

– Anna, *querida* – szepnął, odrywając na chwilę wargi od jej ust. – Chcę cię całować i pieścić, żebyś zapomniała o wszystkich troskach. Żebyś myślała tylko o mnie, o tym, co dzieje się tu i teraz.

Przywarła do niego całym ciałem, a on dotknął delikatnie jej piersi. Pod wpływem jego pieszczoty poczuła zawrót głowy i straciła do reszty panowanie nad sobą. Nagle usłyszała ciche mruknięcie i zdała sobie sprawę, że Carlos się od niej odsuwa. Była zupełnie zdezorientowana. Nie miała pojęcia, dlaczego po raz kolejny odrzuca jej pieszczoty, dlaczego naraża ją na tak bolesne upokorzenie. Potem do jej uszu dobiegł przenikliwy dźwięk dzwoniącego w głębi domu telefonu.

– *Dios* – mruknął Carlos przez zęby. – Chciałbym udać, ze go nie słyszę.

– Nie wolno ci tego zrobić – szepnęła drżącym głosem. – To może być jakiś pacjent. A może pielęgniarka, która chce ci przekazać nowe informacje o stanie Leroya.

Carlos wszedł do salonu i podniósł słuchawkę. Anna słyszała jego głęboki głos, ale nie rozróżniała poszczególnych słów.

Spojrzała na niebo i poczuła na ramionach lekki powiew wieczornego wiatru. Stopniowo odzyskała panowanie nad sobą i zaczęła poprawiać swą garderobę. Po chwili, która wydała jej się bardzo długa, Carlos wyszedł na balkon.

– Saskia zaczęła rodzić – rzekł spokojnym tonem. – Ginekolog nalega na cesarskie ciecie, ale ona nie chce o tym słyszeć. Będę musiał tam pojechać i przemówić jej do rozsądku.

– Rozumiem. Oczywiście, że powinieneś tak zrobić. – Wciągnęła głęboko powietrze. – Czy ten oddział porodowy jest daleko stąd?

– Nie – odparł, potrząsając głową. Zauważyła teraz, że jego oczy są tak ciemne i nieprzeniknione, jak nigdy dotąd. – To tylko trzy kilometry. Nie wiem, jak długo będę musiał u niej zostać. Nie czekaj na mnie.

Odjechał po kilku minutach, a ona nie miała pojęcia, czy powinna się cieszyć, czy martwić. Zbieg okoliczności ponownie uratował ją przed jej własną słabością. Nie była wcale pewna, czy gdyby Carlos został, nie żałowałaby tego, do czego niewątpliwie musiałoby dojść.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudziwszy się rano, miała już pewność, że powinna być wdzięczna losowi, który przerwał poprzedniego wieczoru chwilę ich zbliżenia. Gdyby sprawy zaszły zbyt daleko, a Carlos oznajmił jej potem, że z jego strony była to tylko przebrną chwila słabości, chyba nie przeżyłaby tak bolesnego upokorzenia. Doszła do wniosku, że chciał ją tylko pocieszyć, a potem oboje stracili głowę.

– *Buenos dias,* Anna – powitał ją, gdy spotkali się w kuchni na śniadaniu.

– Dzień dobry – odparła, mając nadzieję, że Carlos nie wyczuje drżenia w jej głosie. – Jak się miewa Saskia? Nie słyszałam wczoraj twojego powrotu, więc nie mogłam spytać o to wcześniej.

– Wkradłem się do domu bardzo cicho, żeby cię nie obudzić. Urodziła dziewczynkę. Obie czują się doskonale.

– To świetnie! – Anna uśmiechnęła się z ulgą. – Jak się to odbyło?

– Tak, jak można się było spodziewać. Zrobiłem, co mogłem, żeby ją przekonać, że powinna posłuchać lekarzy i zdecydować się na cesarskie cięcie. Miałem wrażenie, że moje argumenty zaczynają do niej docierać, kiedy przyjechał jej mąż i mnie poparł. W końcu obaj przemówiliśmy jej Jo rozsądku.

– Dlaczego była tak przeciwna cesarskiemu cięciu?

– Wmówiła sobie, że po tym zabiegu nie będzie mogła mieć więcej dzieci. Nie wiem, jak planuje swoją rodzinę, ale najwyraźniej dwójka jej nie wystarczy.

– Mimo to zachowała się dziwnie, tak uparcie nie chcąc słuchać wszystkich waszych rad.

– To prawda, ale chyba nie zdawała sobie sprawy, że naraża życie dziecka. Kiedy jej to wyjaśniliśmy, zmieniła zdanie. – Uśmiechnął się. – Zabieg przebiegł tak szybko i bezboleśnie, że uważa teraz cesarskie cięcie za najlepszy z możliwych sposobów rodzenia dzieci.

– Być może przestanie tak myśleć, kiedy będzie musiała przez miesiąc znosić skutki tej operacji.

– Ona jest silna, nic jej nie będzie. Poza tym przyjechali nasi rodzice, więc będzie mogła liczyć na pomoc mamy.

W tym momencie do kuchni weszła Martha i łagodnie odepchnęła Carlosa od lodówki.

– Czy zamierza pan tu stać cały dzień i utrudniać mi pracę? – spytała ze śmiechem.

– Przepraszam – mruknął, podchodząc do stołu i siadając naprzeciwko Anny. – Czy możesz nalać mi jeszcze trochę kawy?

Choć spędził bezsennie znaczną część nocy, wydawał się tak wypoczęty i przytomny, jakby przed chwilą wyszedł spod prysznica. Tak zresztą pewnie było, bo nadal miał mokre włosy. Anna chciała coś do niego powiedzieć, ale w tym momencie zadzwonił jej komórkowy telefon. Nacisnęła guzik i usłyszała głos siostry.

– Sara... Dobrze, że dzwonisz. Czy wszystko w porządku?

– Tak, oczywiście. Chcę cię zawiadomić, że przyjeżdżam do ciebie jutro lub pojutrze. Nie

wiem jeszcze, na kiedy uda mi się zarezerwować miejsce w samolocie.

– Naprawdę? To świetnie! Spodziewałam się twojej wizyty, ale nie sądziłam, że będzie to tak szybko. Myślałam, że nadal musisz jeździć do szpitala na te badania?

– Owszem, ale ta sprawa jest dla mnie ważniejsza. Nie mogę dłużej znieść tego poczucia bezsilności. Czy znajdziesz mi jakieś lokum? Wszystko jedno jakie, byle było niezbyt oddalone od domu Nicka.

– Oczywiście. Ale jak zniesie tę podróż twoja noga?

– Mojej nodze nic się nie stanie. Muszę tam pojechać i zobaczyć się z Danielem. Nie zniosę dłużej tej przymusowej separacji. Bardzo za nim tęsknię.

– Znajdę ci jakiś pokój – obiecała Anna. – Podam ci szczegóły, kiedy już przylecisz.

– Dziękuję.

W chwilę później Anna pożegnała Sarę i zaczęła się zastanawiać nad sytuacją.

– Czy to była twoja siostra? – spytał Carlos. Anna kiwnęła potakująco głową.

– Tak. Nie jestem pewna, czy stan jej nogi pozwala na taką podróż, ale ona już podjęła decyzję. Muszę poszukać dla niej jakiegoś mieszkania. Moje jest nadal zrujnowane, więc pójdę do agencji turystycznej i spróbuję coś wynająć.

– Nie rób sobie kłopotów. Ona może zamieszkać tutaj.

– Czy jesteś tego pewien? – spytała zaskoczona.

– Oczywiście. Chcę, żeby twoja siostra czuła się tu mile widziana. W domu jest mnóstwo miejsca, więc chyba będzie jej wystarczająco wygodnie.

Anna poczuła wielką ulgę, ale nie pozbyła się resztek wątpliwości.

– Nie wiem, jak długo ona tu zamierza zostać – wyznała szczerze. – Chce zobaczyć się z Danielem. Mówi, że bardzo za nim tęskni, I koniecznie chce go odzyskać. Jest bliska desperacji. Potrafię to zresztą zrozumieć. Wychowywała go przez trzy lata niemal samotnie, bo Nick ciągle budował hotele w różnych zakątkach świata. A teraz myśli, że ma prawo jej go odebrać.

Carlos spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek.

– Czy myślałaś kiedykolwiek o tym, żeby mieć dzieci? – spytał cicho. – Masz z nimi codziennie do czynienia i najwyraźniej bardzo je lubisz. Ale nigdy nie wspomniałaś o żadnym mężczyźnie, z którym łączyło cię coś w przeszłości. Czy zamierzasz wyjść za mąż i założyć rodzinę?

– Owszem, myślałam o tym – przyznała – ale nie wiem, czy jestem już na to wszystko gotowa. Widziałam, jak rozpada się małżeństwo mojej siostry i sądzę, że nie jestem dość silna, żeby coś takiego znieść. Człowiek zaangażowany uczuciowo staje się ogromnie zależny od drugiej osoby, nie sądzisz?

– Owszem, to prawda – odparł posępnie Carlos.

– Czy przeżywałeś coś podobnego, kiedy byłeś związany z Francescą?

– Sam nie wiem, co właściwie wówczas przeżywałem. Ale nigdy nie jest łatwo zerwać z kimś, kogo się kiedyś kochało.

– A czy cieszysz się, że wróciła?

– Och, tak. Miała sporo kłopotów i przeżyła trudny okres, ale teraz odzyskała już formę, a

przede wszystkim znalazła się na nowo wśród swoich. Potrzebuje psychicznego wsparcia, a ja gotów jestem jej go udzielić.

Była mu wdzięczna za to, że rozmawia z nią szczerze i otwarcie, ale nie miała pojęcia, czy w jego życiu znajdzie się miejsce dla niej. Zaczynała zdawać sobie sprawę, że jej uczucia wobec niego są o wiele głębsze, niż mogła się spodziewać. Bez niego nie wyobrażała sobie przyszłości. Ale on nie tylko nie składał jej żadnych deklaracji, lecz w dodatku nadal spotykał się z inną kobietą, co potęgowało jej dezorientację.

– Co twoim zdaniem zrobi Sara w sprawie Daniela? – spytał Carlos. – Czy zwróci się do sądu z wnioskiem o przyznanie jej prawa do opieki nad dzieckiem?

– O ile nie uda jej się w żaden sposób porozumieć z Nickiem, to zapewne będzie do tego zmuszona. Ale myślę, że wolałaby tego uniknąć.

– I słusznie. Byłoby o wiele lepiej, gdyby załatwili to między sobą. – Zerknął na zegarek. – Robi się późno. Musimy jechać do pracy.

– Czy wybierasz się dziś do szpitala?

– Tak. Muszę zrobić obchód i sprawdzić harmonogram moich zabiegów. W przyszłym tygodniu będę operował synka Franceski.

– Jej syna? – powtórzyła ze zdumieniem Anna.

– Tak, Bena. Urodził się z wadą serca. Przerwany przewód Botalla. Jest wcześniakiem. Lekarz podawał mu indometacynę, która czasem pomaga w zamknięciu przewodu, ale w tym przypadku okazała się nieskuteczna.

– Francesca ma szczęście, że mały trafił w twoje ręce – rzekła Anna, nadal nie mogąc otrząsnąć się ze zdumienia.

Carlos kiwnął głową.

– Powiedziałem jej na samym początku, że jeśli zechce, podejmę się tej operacji. Ona wiele przeszła, więc kiedy zwróciła się do mnie z prośbą o pomoc, nie mogłem jej odmówić.

– Dlaczego będziesz go operował właśnie teraz? Czyżby jego stan uległ pogorszeniu?

– Nie. Od jakiegoś roku choruje na infekcje dróg oddechowych. Musieliśmy czekać na stosowny moment. Teraz jest już zdrowszy, więc wyznaczyliśmy termin na przyszły tydzień. Jeśli będziemy dłużej zwlekać, ta wada serca może jeszcze bardziej nadszarpnąć jego siły.

– Więc zostanie przyjęty do szpitala?

– Nie, przeprowadzę ten zabieg w klinice. Frań uważa, że tam będzie czuł się lepiej. Przyprowadza go do nas od kilku tygodni z wizytą, żeby przyzwyczaił się do otoczenia.

– Chyba postępuje słusznie. Dla małego dziecka taki zabieg musi być ciężkim przeżyciem.

– On ma dwa i pół roku. Jest to najlepszy wiek na tego rodzaju operacje. On i tak jest szczuplejszy i niższy niż jego rówieśnicy, a w dodatku łatwo dostaje zadyszki. Jeśli operacja się uda, szybko wróci do pełni sił.

– Chyba bardzo go lubisz, prawda? – spytała. – Obserwowałam was na przyjęciu. Widać było, że za nim przepadasz.

– To prawda. Bądź co bądź jest dzieckiem Frań. Gdyby sprawy ułożyły się inaczej, mógłby być moim synem. Pomagałem jej go wychowywać.

Skoro on myśli w ten sposób, to musi być nadal bardzo przywiązany do Franceski, pomyślała Anna z rozpaczą. Mimo to poczuła przypływ współczucia dla matki chorego chłopca.

– Wychowywanie dziecka z taką przypadłością musiało być dla niej bardzo trudne – zauważyła, starając się opanować drżenie głosu. – Zwłaszcza że była skazana na własne siły. Czy jego ojciec mieszka w tych stronach? Jak się to wszystko odbyło?

Oczy Carlosa pociemniały, a na jego twarzy pojawił się wyraz posępnej zadumy.

– Francesca poznała go pewnego dnia i śmiertelnie się w nim zakochała. Wiedziała dobrze, że jej rodzina nie poprze tego związku. On pochodził, że się tak wyrażę, z nieodpowiedniego środowiska. Więc wyjechała razem z nim. Nie miała zamiaru zachodzić w ciążę, ale była wtedy młoda i niezbyt odpowiedzialna, więc popełniła błąd.

Słysząc jego stłumiony głos, Anna domyśliła się, że cała ta sprawa musiała być dla niego bardzo bolesna.

– Gdzie teraz przebywa ojciec chłopca?

– Zginął w wypadku samochodowym. Pewnego wieczoru wracał z przyjęcia i wszedł zbyt szybko w zakręt. Był pijany.

– To musiało być dla niej straszne.

– Owszem, ciężko to przeżyła. – Zmarszczył brwi. – Próbowała radzić sobie na własną rękę, ale nie było to łatwe. W końcu zdała sobie sprawę, że rodzina nie ma jej za złe tego, co zrobiła, więc wróciła do domu. Musiała poprosić swoich krewnych o pomoc w opiece nad dzieckiem. Nigdy nie była zbyt silna, więc nie dałaby sobie bez nich rady.

– Poprosiła też o pomoc ciebie. Musiało to być dla niej niełatwe... po tym, co ci zrobiła.

– Znam ją od dziecka. Jakże mógłbym zapomnieć o swoich uczuciach i odmówić jej pomocy tylko dlatego, że popełniła błąd?

Anna miała wrażenie, że się dusi. On musi ją bardzo kochać, pomyślała. Dlatego tak często się z nią ostatnio widuje. Dlatego zostaje u niej do białego rana. Nie chodzi mu tylko o jej syna, lecz również o nią.

Ale może ona żyje wspomnieniami o ojcu Bena? To by tłumaczyło przejściowe zainteresowanie Carlosa moją osobą. Chciał przy mnie doczekać chwili, w której ona zapomni o swej wielkiej miłości.

– Chyba będzie ci trudno operować dziecko, które znasz i kochasz? – spytała cicho.

– Trudniej, niż mogłabyś sobie wyobrazić – odparł. – No, musimy iść do pracy.

Potem ruszył w kierunku drzwi. Każde z nich pojechało do szpitala swoim samochodem. Anna natychmiast udała się do sali, w której leżał Leroy.

– Czy coś się zmieniło? – spytała Marię, która miała akurat dyżur przy chłopcu.

– Jeszcze nie. Ma nadal wysoką temperaturę i nie widać jakichkolwiek objawów poprawy.

Anna miała nadzieję, że usłyszy lepsze wiadomości. Usiadła na chwilę obok matki Leroya i próbowała dodać jej otuchy, ale obie wiedziały, że mogą tylko czekać. Wszystko zależało od tego, jak jego organizm zareaguje na podane mu środki. Gdyby nastąpił szok, jego następstwa mogły być bardzo poważne.

Kiedy wróciła na oddział, poinformowano ją, że stan dwóch dziewczynek cierpiących na zatrucie pokarmowe uległ znacznej poprawie. Krwawienie i wymioty całkowicie ustały.

– Jestem zadowolona z ich postępów – oznajmiła zaniepokojonym rodzicom. – Jeśli będą dalej zdrowieć w tym tempie, to jutro lub pojutrze wypiszemy je do domu. Musimy tylko być pewni, że w ciągu dwudziestu czterech godzin ich temperatura będzie stabilna.

To był długi i ciężki dzień. Kiedy w końcu wsiadła do samochodu i ruszyła w stronę domu, czuła się ogromnie zmęczona. Nie wiedziała, czy jest to spowodowane brakiem snu, czy też targającymi nią emocjami.

Następnego dnia pojechała na lotnisko po siostrę. Powitała ją serdecznie i objęła czule ramionami.

– Cieszę się, że przyjechałaś. Bardzo za tobą tęskniłam – powiedziała, starając się mówić pogodnie.

Sara była bardzo szczupła i nadal miała nogę w gipsie, ale mogła się poruszać o kuli.

– Musisz być zmęczona po tak długiej podróży – ciągnęła Anna. – Jedźmy do domu.

W drzwiach powitał je Carlos.

– *Como estas,* Sara? – spytał, podając jej rękę, a potem wprowadził ją do salonu. – Dlaczego twoja noga nie jest jeszcze sprawna?

– To musi trochę potrwać – wyjaśniła Sara. – Była złamana aż w trzech miejscach.

– W trzech miejscach?

– Tak. Zostałam potrącona przez samochód i upadłam na jezdnię, co pogorszyło moją sytuację. Ale jest coraz lepiej. Mam już teraz lżejszy gips. więc łatwiej mi się poruszać.

– Jak sobie dałaś radę w podróży?

– Bez większych problemów. Jeździłam taksówkami, a wszyscy ludzie okazywali mi pomoc. Tak czy owak, dotarłam na miejsce. Nie mogłam już dłużej czekać. – W jej błękitnych oczach pojawił się wyraz determinacji. – Dziękuję ci bardzo za gościnę. Jestem naprawdę wdzięczna.

– *De nada* – odparł z uśmiechem. – Jesteś tu mile widziana. Wiem, jak bardzo Anna przejmuje się twoimi problemami, więc jestem zadowolony, że przynajmniej w tej sprawie mogę wam pomóc. Czuj się jak u siebie w domu. Możesz też oczywiście zapraszać tu swojego synka.

W oczach Sary pojawiły się łzy wzruszenia.

– Jesteś dla mnie bardzo dobry – wykrztusiła łamiącym się głosem. – Sama nie wiem, co powinnam powiedzieć.

– Więc nie mów nic. Odpoczywaj i rozmawiaj z Anną. Nie będzie mnie przez całe popołudnie. Muszę jechać do kliniki, więc będziecie miały cały dom dla siebie. Jestem pewien, że Anna i Martha dobrze o ciebie zadbają.

Wyszedł kilka minut później, a one zostały same. Anna robiła, co mogła, by Sara poczuła się jak u siebie w domu. Ale po chwili zorientowała się, że w gruncie rzeczy jej siostra marzy tylko o jak najszybszym spotkaniu z synem. Wyszła więc z pokoju, by Sara mogła spokojnie porozmawiać przez telefon z Nickiem.

– Jak tam sprawy Sary, Anno? – spytał ją Carlos w kilka dni później, gdy spotkali się w

szpitalu. – Czy osiągnęła jakiś postęp w rozmowach z mężem?

Anna pokręciła przecząco głową.

– Jeszcze nie. Nick nie chce jej do niego dopuścić. Nie pozwala jej nawet porozmawiać z nim przez telefon. – Skrzywiła się z niechęcią. – Zachowując się w taki sposób, nie zostawia jej wyboru. Będzie musiała dochodzić swoich praw w sądzie. Ale on chyba wcale się tym nie przejmuje. Uważa pewnie, że ponieważ jest bogaty, uda mu się postawić na swoim.

– Być może – mruknął Carlos. – Choć wcale nie jest powiedziane, że wygra tę sprawę. Kiedy dojdzie do rozwodu, będzie musiał podzielić się z nią majątkiem. A wtedy sąd może uznać jej racje.

Anna spojrzała na niego badawczo.

– Myślałam, że jesteś w tej sprawie po jego stronie. Czyżbyś zmienił zdanie?

– Bynajmniej. Od początku mówiłem, że powinni się dogadać. W przeciwnym razie nie będzie wygranych ani przegranych. Obie strony poniosą straty moralne.

Anna westchnęła ciężko.

– Nick pozwalał mi ostatnio odwiedzać Daniela, ale teraz mam wrażenie, że nie powinnam tam chodzić. Byłoby to nielojalne wobec Sary. To wszystko jest okropnie zagmatwane.

– Nie powinnaś się tym aż tak przejmować – oznajmił, marszcząc brwi. – Masz dosyć problemów w pracy. Czy stan Leroya uległ poprawie?

– Nie – odparła drżącym głosem. – Czekamy i mamy nadzieję, że to nastąpi. Choroba weszła w krytyczne stadium, w którym grozi mu szok. Poprosiłam więc Marię, żeby jeszcze uważniej go obserwowała i dała mi znać, jeśli zajdzie jakakolwiek zmiana.

Carlos kiwnął głową.

– Zmniejszenie liczby płytek i wzrastający poziom hematokrytu to niepokojące objawy. Mogą one istotnie zapowiadać szok. Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. – Spojrzał na nią badawczo. – Joseph pytał, czy zechciałabyś go odwiedzić, zanim zostanie wypisany do domu. Obiecałem mu, że cię zapytam. Mam zamiar go zwolnić już za kilka dni.

– Mogłabym tam pójść jutro, po pracy.

– Doskonale. Powiem mu, że do niego wpadniesz, jeśli nie nastąpią żadne nieprzewidziane przeszkody.

– Kiedy zamierzasz operować Bena?

– Dziś. Będę musiał zostać w klinice, bo chcę go obserwować przez kilka godzin po zabiegu.

Anna dobrze rozumiała jego motywy. Kiedy odszedł, pomyślała, że gdyby Ben był jej synkiem, oddałaby go w ręce Carlosa z pełnym zaufaniem.

– Wygląda na człowieka, na którego barkach spoczywa jakiś ogromny ciężar – zauważył Tom, który pojawił się właśnie w gabinecie lekarskim.

– Jedzie do kliniki, żeby operować synka Franceski – wyjaśniła. – Mam wrażenie, że bardzo przejmuje się jego losem.

– To nie będzie pierwsze dziecko, które otacza troskliwą opieką. Znam go od niedawna, ale widziałem już sporo takich przypadków. Kiedy zdaje sobie sprawę, że rodzice są w

dramatycznej sytuacji, po prostu staje na głowie, żeby im pomóc. Często operuje za darmo, a jeśli dziecko ma szansę na rozpoczęcie nowego życia, zapewnia mu bezpłatną opiekę w okresie rekonwalescencji.

– Naprawdę? – spytała ze zdziwieniem Anna. – Nie wiedziałam o tym. Nigdy się przede mną do tego nie przyznał.

– I nic dziwnego. To z pewnością nie byłoby w jego stylu. Ja dowiedziałem się o tym od pacjentów. Carlos jest bardzo dyskretny. Podejrzewam, że nikt z nas do końca go nie zna.

Anna milczała przez chwilę, zastanawiając się nad tym, co przed chwilą usłyszała. I on ma czelność mi mówić, że za bardzo angażuję się w sprawy moich pacjentów, pomyślała ze wzruszeniem. Przecież jest równie wrażliwy jak ja.

Zauważyła, że Tom bacznie jej się przygląda, więc opanowała przypływ uczuć i nadała swej twarzy wyraz chłodnej obojętności.

– A co słychać u ciebie? – spytała. – Jak ci idzie nauka? Kiedy masz zdawać te egzaminy?

– W przyszłym tygodniu. – Skrzywił się z niechęcią. – Idzie mi chyba nie najgorzej. Ale będę szczęśliwy, kiedy to wszystko się skończy i moje życie wróci do normy.

Anna zaśmiała się gorzko.

– Wszyscy o tym marzymy, prawda? – Odkąd poznała Carlosa, nie sądziła, by jej życie mogło kiedykolwiek wrócić do normy. Przez cały czas był obecny w jej myślach, a nawet w snach.

Tego wieczora Carlos nie wrócił do domu, więc przypuszczała, że został na noc w klinice. Bardzo chciałaby być tam razem z nim, ale nie mogła nic zrobić. W tym układzie była przecież człowiekiem z zewnątrz, więc nie miała prawa się narzucać. Obiecała jednak, że odwiedzi Josepha i zamierzała dotrzymać słowa. Niepokoiła się tylko o to, jak sobie bez niej poradzi jej siostra.

– Dam sobie radę – zapewniła ją Sara. – Będę oglądała wideo lub czytała jakąś książkę.

Anna postanowiła więc pojechać do kliniki. Ale kiedy była już gotowa do wyjścia, usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła je i omal nie krzyknęła ze zdumienia. W progu stał Nick, trzymając za rękę Daniela.

– Przyjechałem zobaczyć się z Sarą – oznajmił, widząc jej zdziwione spojrzenie. Cofnęła się, żeby ich wpuścić, a potem serdecznie uściskała chłopca.

– Mama bardzo się ucieszy – powiedziała do niego czule. – Jest tam, w salonie. Od dawna chce cię zobaczyć.

– Tam? – spytał Daniel, a potem pobiegł we wskazanym mu kierunku. Anna spojrzała pytająco na Nicka.

– Czyżbyś zmienił zdanie?

– Doszedłem do wniosku, że nie mam wyboru, więc postanowiłem tu przyjechać – odparł, wzruszając ramionami. – Daniel ciągle o nią pytał, a ja nie wiedziałem już, co mu odpowiadać.

Anna objęła go i mocno uściskała.

– Postąpiłeś słusznie – powiedziała, nie mogąc powstrzymać drżenia głosu. – Bardzo się z

tego cieszę.

Nick był w pierwszej chwili tak zdumiony jej uściskiem, że nie potrafił wydobyć z siebie słowa. Po kilku sekundach odzyska! jednak panowanie nad sobą i zdobył się na uśmiech.

– Chyba będziemy musieli się jakoś dogadać – oznajmił łagodnym tonem. – Ty i twoja siostra jesteście niezwykłymi kobietami. Nigdy się nie poddajecie, prawda?

– W każdym razie niezbyt często – przyznała Anna.

– Carlos uprzedził mnie, że żadna z was nie zrezygnuje Stwierdził, że ukrywając dziecko przed matką, postępuję jak skończony głupiec.

– Tak ci powiedział? – spytała ze zdziwieniem.

– Powiedział mi o wiele więcej, ale w twoim towarzystwie nie mogę tego powtórzyć – wyznał Nick z posępnym wyrazem twarzy. – Chyba miał rację. Nie chcę się włóczyć po sądach. Mam nadzieję, że będziemy w stanie dojść do porozumienia.

– Sądzę, że postępujesz bardzo rozsądnie – mruknęła drżącym głosem. Nadal nie mogła uwierzyć w to, że Carlos zdecydował się na interwencję w ich sprawie. – Spróbuj spokojnie porozmawiać z Sarą. Jestem pewna, że znajdziecie rozwiązanie korzystne dla obu stron.

– Musimy spróbować – mruknął, zaciskając zęby. Potem skłonił jej się lekko i ruszył w kierunku salonu.

Anna życzyła im pomyślnego zakończenia negocjacji, ale nie zamierzała odgrywać roli rozjemcy, więc pospiesznie wyszła z domu. Kiedy dotarła do kliniki, Joseph czekał już na nią w świetlicy dla małych pacjentów. Bawił się grą komputerową, a gdy uniósł głowę, zauważyła, że jego twarz tryska zdrowiem.

– Wyglądasz doskonale! – zawołała z radością. – Masz piękne rumieńce i mogę się założyć, że przybrałeś na wadze. Z pewnością czujesz się o wiele lepiej.

– To prawda. Jutro wracam do domu. Doktor Barrantes mówi, że jestem zdrowy jak ryba, więc nie chce mnie tu dłużej trzymać. – Uśmiechnął się do niej radośnie. – To dobra wiadomość, prawda?

– Oczywiście. To wspaniała wiadomość.

– Narysowałem dla niego laurkę z podziękowaniem za opiekę. Popatrz, mam ją tutaj. – Wyjął z kieszeni kawałek papieru. – Czy myślisz, że mu się spodoba? To jest on, a to jestem ja. Leżę w łóżku i mówię do niego: „Czuję się już lepiej”.

Anna zerknęła zaciekawiona na kolorowy obrazek i uśmiechnęła się.

– Będzie zachwycony – oświadczyła z przekonaniem. Została z nim jeszcze przez chwilę, a kiedy jego matka oznajmiła, że powinien iść spać, pożegnała się i wyszła.

Na korytarzu spotkała pielęgniarkę, która opiekowała się Josephem.

– Doktor Barrantes zapowiedział, że może się tu pani dziś wieczorem pojawić – oznajmiła Freya. – Czy widziała się pani z Josephem? Wygląda już dobrze, prawda?

– Bardzo dobrze. Zupełnie nie przypomina chłopca, którego poznałam przed kilkoma tygodniami:

– To prawda. Doktor Barrantes troskliwie się nim opiekuje. Jest wspaniałym lekarzem. Czy chce pani z nim porozmawiać przed wyjściem? Jest w swoim gabinecie. Na końcu korytarza. – Pokazała jej kierunek. – Drugie drzwi na prawo.

– Czy nie jest zajęty? – spytała Anna. Bardzo chciała się dowiedzieć, jak przebiegła operacja Bena. Była też ciekawa, jak znosi te trudne chwile Francesca.

– Wczoraj i dzisiaj miał bardzo napięty harmonogram operacji. Został w klinice, bo chciał obserwować stan swoich pacjentów. Ale teraz powinien być wolny.

– A jak się miewa Ben? Ten mały chłopiec, którego operował wczoraj po południu?

– Leży na oddziale intensywnej terapii. O ile wiem.

wszystko poszło dobrze. Nie mogę powiedzieć pani nic więcej... chyba że jest pani jego krewną, – Nie – odparła Anna, kręcąc głową. – Jestem tylko przyjaciółką doktora Barrantesa.

Przyjaciółką... Czy była dla niego czymś więcej? Szła wolno korytarzem i zatrzymała się przed uchylonymi drzwiami gabinetu. Zajrzała do wnętrza i stwierdziła, że Carlos nie jest sam. Oprócz niego przebywała w nim Francesca. Stali obok siebie, czule objęci, a Carlos szeptał cos' do jej ucha.

Anna nie chciała patrzeć na nich ani przez sekundę dłużej. Nie chciała oglądać ich pocałunku. Stała przez chwilę nieruchomo, jakby przykuta do podłogi.

Czego się spodziewałaś? – spytała się w duchu. Ze Carlos porzuci dla ciebie swą dawną miłość? To było tylko marzenie, produkt twojej wyobraźni, zrodzony w chwili szaleństwa pod wpływem księżycowej poświaty. On przecież kocha Francescę. Nigdy tego nie ukrywał. Teraz, kiedy jej synek jest chory, chce być przy niej, otaczać ją opieką. Są sobie zapewne bliżsi niż kiedykolwiek przedtem.

Odwróciła się i cicho odeszła. Chciała jak najprędzej opuścić klinikę, zniknąć z jego świata Wiedziała, że jeżeli zostanie tam jeszcze chwilę dłużej, załamie się i zacznie płakać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Jak się dziś miewa, Mario? – spytała Anna następnego ranka, patrząc na leżącego bezwładnie Leroya i domyślając się odpowiedzi.

– Bez większych zmian. Oddycha trochę łatwiej, bo podaliśmy mu leki mające oczyścić ze śluzu płuca.

– W końcu doczekaliśmy się niewielkiej poprawy. – Anna zastanawiała się przez chwilę. – Doskonale się nim opiekujesz. Róbcie mu nadal zimne okłady i obserwujcie uważnie jego skórę. Nie możemy dopuścić do tego, żeby na dodatek dostał odleżyn.

Dokończyła obchód, a ponieważ nadchodziła pora lunchu, postanowiła pójść do bufetu i napić się kawy. Chciała na chwilę zapomnieć o swoich obowiązkach i spokojnie przemyśleć to, co wydarzyło się ubiegłego wieczoru.

Carlos wyjechał z domu wcześnie rano, zanim zeszła na śniadanie. Sara była w siódmym niebie po spotkaniu z Danielem. Anna cieszyła się radością siostry. Pozwalała jej ona zapomnieć o własnym bólu.

Wsiadała właśnie do windy, kiedy zaczepiła ją jedna z pielęgniarek zatrudnionych na oddziale nagłych wypadków.

– Przywieziono nam dziewczynkę poparzoną przez meduzę. Jest w stanie szoku. Czy zechciałaby pani ją obejrzeć?

– Oczywiście. – Natychmiast zapomniała o kawie i udała się za pielęgniarką do gabinetu, w którym przyjmowano nowych pacjentów. Niektóre meduzy były duże i niebezpieczne. Kontakt z nimi mógł wywołać nieprzewidzianą reakcję organizmu.

Jedenastoletnia pacjentka przestała właśnie wymiotować i bezsilnie opadła na łóżko. Jej twarz była zalana potem i skurczona z bólu.

– Cześć, Caidin – powitała ją Anna, zerknąwszy na kartę choroby. – Jestem doktor Sommervillе. Czy możesz mi powiedzieć, co się stało?

– Byłam na plaży i chciałam trochę popływać – odparła drżącym głosem dziewczynka. – Potem, kiedy wracałam w stronę brzegu, musiałam na coś nadepnąć. Nie wiem, co to było. Czy może pani to wyjąć z mojej stopy? Ona mnie okropnie boli!

– Oczywiście. Zaraz obejrzymy nogę i zobaczymy, co możemy dla ciebie zrobić.

Podeszwa prawej stopy była silnie opuchnięta. Anna dostrzegła przyczepione do niej macki. Obejrzała je uważnie i stwierdziła, że meduza należała do wyjątkowo jadowitego gatunku.

– Lepiej nie dotykaj ich gołymi rękami – szepnęła do stojącej obok pielęgniarki. – Te czułki wypuszczają z siebie jad, a nie chcę cię narażać na poparzenie. Przed usunięciem musimy je unieszkodliwić. Potrzebny nam będzie pięćdziesięcioprocentowy wodny roztwór sody kuchennej.

Pielęgniarka pobiegła do magazynu leków, a Anna pochyliła się nad dziewczynką.

– To była wyjątkowo groźna meduza, Caitlin. Umieścimy teraz twoją stopę w roztworze, który unieszkodliwi te macki, a potem szybko je usuniemy.

– Byle nie trwało to zbyt długo – jęknęła chora.

– Zaraz dam ci zastrzyk znieczulający – obiecała Anna. Podała jej środek przeciwbólowy i lek neutralizujący działanie jadu. Pielęgniarka, która pojawiła się w chwilę później, włożyła stopę chorej do roztworu i dopilnowała, żeby trzymała ją w nim przez dłuższą chwilę. Potem Anna usunęła szczypczykami macki meduzy.

– Już po wszystkim – powiedziała do dziewczynki. – Niedługo poczujesz się lepiej, ale zatrzymamy cię w szpitalu jeszcze przez godzinę, żeby mieć pewność, że wszystko jest w porządku.

Wyszła na korytarz i ruszyła w stronę bufetu, by wypić wreszcie wymarzoną kawę. Pora lunchu dawno minęła, więc było tu już prawie pusto. Usiadła przy oknie, mając nadzieję, że uda jej się spędzić kilka minut w samotności. Ale jej spokój nie trwał długo. Po chwili usłyszała za plecami głos Carlosa.

– Anna... domyśliłem się, że możesz tu być. Szukam cię od dłuższego czasu.

Postawił tacę na stole i usiadł.

– Freya mówiła mi, że odwiedziłaś wczoraj Josepha. Chciałem do was przyjść, ale byłem przez cały wieczór bardzo zajęty.

Anna poczuła bolesne ukłucie w sercu. Wiedziała, czym był zajęty, i nie chciała z nim o tym rozmawiać.

– Chłopiec wygląda bardzo dobrze. Musisz być z siebie zadowolony. A jak się miewa Ben? Czy wszystko poszło dobrze?

– To był dość prosty zabieg. Ben był trochę przerażony widokiem tych wszystkich rurek i czujników, ale teraz szybko dochodzi do siebie.

– Bardzo się cieszę – oznajmiła, mieszając kawę.

– Czy dobrze się czujesz? – spytał troskliwie. – Wydajesz się trochę zdenerwowana. Co się stało? Czy niepokoisz się o Leroya?

– Nie, jego stan nie uległ zmianie. Żałuję, że nie mogę dla niego nic więcej zrobić, więc jestem może trochę sfrustrowana.

Nie zamierzała mu mówić, co ją dręczy. Byłoby to dla niej zbyt bolesne. Wiedziała, że nie zniosłaby jego współczucia.

– Czasem trzeba poczekać, aż natura zrobi swoje – stwierdził Carlos.

– Być może. – Zerknęła na niego badawczo, – Nie wiedziałam, że rozmawiałeś z Nickiem. Nie wiem, co mu powiedziałeś, ale odniosło to bardzo pozytywne skutki. Odwiedził nas wczoraj wieczorem i przyprowadził Daniela. Mam wrażenie, że on i Sara porozmawiali szczerze po raz pierwszy od kilku miesięcy. Dziś rano wydawała się bardzo szczęśliwa.

– To dobrze – rzekł z uśmiechem. – Nie znoszę sytuacji, w których uparci rodzice zajadle ze sobą walczą, bo Zawsze odbywa się to kosztem dziecka. Czy się dogadali?

– Chyba jeszcze nie do końca. Na razie ustalili, że oboje mają prawo do opieki nad Danielem.

– Myślisz, że ona wróci z nim do Anglii?

– Chyba tak. Mamy tam rodzinę, która zaopiekuje się chłopcem, kiedy Sara wróci do pracy.

– A co będzie z tobą? Co zrobisz, kiedy wygaśnie twoja umowa z tutejszym szpitalem?

– Nie wiem. Jeszcze nie podjęłam żadnych decyzji. – Kiedyś wydawało jej się, że mogłaby zamieszkać na Karaibach, ale teraz nie była tego wcale pewna. Jak mogłaby pracować z Carlosem, wiedząc, że on kocha inną? – Zapewne wrócę do Anglii razem z Sarą i znajdę sobie pracę w jakimś szpitalu, położonym w pobliżu jej domu. – Zerknęła na zegarek. – Muszę już iść. Chcę jeszcze sprawdzić, jak się czuje Leroy.

– Pójdę z tobą.

Udali się na oddział i stanęli nad łóżkiem chłopca.

– Dziś rano oddychał trochę lżej i był nieco mniej spuchnięty – powiedziała Anna. – Odnoszę wrażenie, że jego wątroba nie jest już tak bardzo powiększona jak przedtem. To dobry znak. Chciałabym mieć pewność, że jest to punkt zwrotny.

Carlos zerknął na kartę choroby, na której odnotowywano temperaturę chłopca.

– Być może tak jest – mruknął. – Gorączka spadła o jeden stopień. To może niewiele, ale myślę, że w końcu osiągnęliśmy pewien postęp. – Objął ją mocno. – To dobry znak, Anno.

Zamknęła oczy. Czuła bijące od niego ciepło i spokojny rytm jego serca.

– Czekaliśmy tak długo... – szepnęła. – W końcu musiało się coś zmienić na lepsze.

W tym momencie rozległ się donośny sygnał pagera, który miał w kieszeni Carlos. Zerknął na wyświetlacz i cicho zaklął.

– Muszę zatelefonować – mruknął. – Zobaczymy się później.

Anna kiwnęła głową.

– Będę w pokoju Leroya.

Teraz, kiedy pojawiły się pierwsze oznaki poprawy, nie zamierzała odchodzić od łóżka chorego. Chciała być świadkiem jego powrotu do zdrowia.

Carlos pojawił się dopiero pod wieczór. Zastał Annę w świetlicy dla pacjentów. Oprócz niej przebywała tam matka chłopca, która chodziła nerwowo po pokoju.

– Idź do bufetu i kup sobie coś do zjedzenia – poleciła jej Anna. – Kiedy jego stan ulegnie zmianie, będziesz musiała być silna i energiczna. Jeśli osłabniesz z głodu i napięcia, nie będziesz w stanie mu pomóc.

Bea obeszła pokój jeszcze kilka razy, ale w końcu uznała rację Anny.

– Wrócę za dziesięć minut – oznajmiła. Gdy wyszła, Carlos otoczył Annę ramieniem.

– Chodźmy go obejrzeć, zgoda?

Kiedy wrócili do sali, Leroy spokojnie spał. Anna natychmiast dostrzegła zmianę w jego wyglądzie.

– Temperatura znowu opadła – rzekła z uśmiechem. Spojrzała w oczy Carlosa. – Wszystko jest na dobrej drodze. Chyba niedługo wyzdrowieje.

Leroy poruszył się i zaczął coś mamrotać. Anna pochyliła się nad nim, by lepiej go usłyszeć.

– Nie mogę zrozumieć, czego chce – szepnęła, kręcąc głową. – Ale chyba mówi coś o lodach.

– W takim razie nie ulega wątpliwości, że zdrowieje – stwierdził Carlos, uśmiechając się szeroko. – Kiedy odzyska apetyt, a temperatura nie podskoczy przez dwadzieścia cztery

godziny, będziemy pewni, że wszystko jest na dobrej drodze.

Zostali jeszcze przez chwilę, by przekazać Bei dobre wieści. Leroy obudził się tymczasem na dobre i po chwili odzyskał pełnię świadomości, a nawet spróbował usiąść. Maria udała się do szpitalnej kuchni, by poszukać lodów.

Minęła jeszcze godzina, zanim w końcu opuścili szpital.

– Nie chcę jeszcze jechać do domu – powiedziała cicho Anna. – Jestem zbyt zdenerwowana, żeby wracać do codziennych czynności.

– W takim razie pojedźmy na plażę – zaproponował Carlos. – Możemy pójść na spacer.

Zawiózł ją do niezbyt odległej zatoki. Chodzili po gładkim piasku i słuchali szumu uderzających o brzeg fal. Zachodzące słońce rzucało złotą poświatę na porośniętą palmami plażę.

– Jak tu spokojnie – mruknęła cicho Anna.

– Więc dlaczego chcesz to wszystko porzucić? – spytał Carlos. Usiedli na rozgrzanym piasku i patrzyli na spokojną wodę laguny. – Czy nie dasz się namówić do pozostania na Karaibach? Jesteś dobrym lekarzem. Tacy jak ty są tu potrzebni. Jeśli będziesz chciała, znajdę dla ciebie miejsce w klinice.

– Ja... – zaczęła, lecz Carlos jej przerwał.

– Wiem, co mi powiesz. Nie chcesz pracować w miejscu, w którym ludzie muszą płacić za usługi medyczne, ale możemy znaleźć jakieś wyjście. Zamierzam otworzyć specjalny oddział dla dzieci, które będą leczone bezpłatnie. Potrzebuję kogoś, kto mógłby nim pokierować. Z twoim doświadczeniem w zakresie pediatrii byłabyś idealną kandydatką na to stanowisko. – Spojrzał na nią badawczo, usiłując odgadnąć jej reakcję. – Czy zechcesz się nad tym przynajmniej zastanowić?

– To brzmi cudownie, ale ja nie jestem pewna, czy mogłabym tu zostać. – Czułabym zbyt wielki ból, oglądając go codziennie i mając świadomość, że on kocha kogoś innego, pomyślała z rozpaczą. Nie jestem na to wystarczająco silna.

– Z powodu Sary i Daniela? – spytał. – Przecież mogę dla nich znaleźć jakieś mieszkanie na wyspie. Mały domek, w którym poczują się u siebie. Mogą tu zostać na stałe albo przyjeżdżać z Anglii, jak często zechcą.

W zielonych oczach Anny pojawił się wyraz zdumienia.

– Dlaczego miałbyś to dla nich zrobić?

– A dlaczego nie? Stać mnie na to, żeby pomóc twojej siostrze w rozwiązaniu jej problemów. Oboje z Nickiem będą mogli widywać chłopca tak często, jak będą mieli ochotę. Jeśli Sara zechce pracować, mogę coś dla niej znaleźć. To byłoby najlepsze wyjście z tej sytuacji.

– Nie rozumiem, dlaczego miałbyś zadawać sobie tyle trudu. Wiem, że jesteś człowiekiem wspaniałomyślnym. Tom opowiadał mi o ludziach, których leczysz za darmo. Wiem też, że starasz się wszystkim pomagać. Ale dlaczego zależy ci na tym, żeby Sara miała tu dom?

– Chcę, żebyś tu została – wyznał bez ogródek. – Zrobię wszystko, co się da, żeby powstrzymać cię od wyjazdu z wyspy. Jeśli będzie trzeba, nakłonię twoją siostrę do przyjęcia

mojej propozycji. Chcę, żebyś była tutaj, ze mną. Czy to tak trudno zrozumieć?

Jego oferta była ogromnie kusząca, ale Anna czuła się nadal kompletnie zdezorientowana.

– Jest tu mnóstwo lekarzy... pediatrów... którzy mogliby zarządzać takim oddziałem równie dobrze jak ja. Każdy z nich chętnie podjąłby pracę w twojej klinice.

Carlos spojrzał na nią uważnie, a ona dostrzegła w jego oczach wyraz bólu.

– Więc odmawiasz?

– Usiłuję cię zrozumieć.

– Dlaczego nie możesz pojąć, że mi na tobie zależy, że chcę, abyś została tu ze mną? Potrzebuję cię, Anno. Nie potrafię myśleć o tym, jak będzie wyglądać moje życie, jeśli mnie opuścisz; – Objął ją i przytulił do siebie. – Nie odmawiaj mi. Czy nie możesz przynajmniej obiecać, że się nad tym zastanowisz?

Anna patrzyła na zachodzące słońce i na kołyszące się lekko w powiewach wieczornej bryzy palmy. Wszystko to wydawało jej się nierealne. Podobnie jak słowa Carlosa.

– Przecież będziesz miał przy sobie Francescę... ona cię potrzebuje. Nie zauważysz nawet mojej nieobecności. Sam powiedziałeś mi kiedyś, że ją kochasz.

– To prawda. Zawsze ją kochałem. Dorastaliśmy razem. Ale ona nie jest tobą. Już dawno temu zdałem sobie sprawę, że żywię wobec niej wyłącznie braterskie uczucia. Traktuję ją jak siostrę.

– Mówiłeś, że mieliście się pobrać.

– Naprawdę? – Carlos zmarszczył brwi. – Mogłem powiedzieć, że rozmawialiśmy o małżeństwie, że wszyscy się tego po nas spodziewali. Ale wierz mi, że nigdy poważnie nie myślałem o ślubie z Francescą. Nasi rodzice uważali, że taki związek byłby bardzo rozsądny, że doprowadziłby do połączenia dwóch wielkich majątków. Ale my mieliśmy na ten temat własne zdanie.

– Czy Francesca myśli podobnie?

– Nigdy nie chciała za mnie wyjść, ale nie chciała też rozczarować swoich rodziców. Oni wiązali z tym ślubem wielkie nadzieje. Mówiłem im, że nie nadaję się na ich zięcia, ale oni w to nie wierzyli... a może nie chcieli wierzyć. Byli pewni, że nakłonią nas do zmiany zdania. A potem Frań poznała kogoś innego i postanowiła z nim uciec. A ja pokochałem ciebie.

– Przecież widziałam was razem – wyjąkała, całkowicie zbita z tropu. – Tego wieczoru, kiedy przyjechałam do kliniki, żeby odwiedzić Josepha. Trzymałeś ją w ramionach...

– Dlaczego nie weszłaś i nie porozmawiałaś ze mną? – spytał. – Powiedziałbym ci, że nic nas nie łączy.

– Nie odniosłam takiego wrażenia.

– Frań była roztrzęsiona. Odwiedziła Bena po operacji, zobaczyła wszystkie te kroplówki, do których był podłączony, i przestraszyła się, że jego stan jest bardzo ciężki. Ona jest wrażliwa, a on wyglądał tak bezradnie... Nie umiała się opanować.

– Chyba ją rozumiem – wyznała Anna. – Codziennie mam do czynienia z chorymi dziećmi, ale nie wiem, jak bym się zachowała, gdyby chodziło o mojego synka. Biedna Frań. Mówiłeś, że Ben wraca do zdrowia, prawda?

– Niebawem odzyska formę. Ona zresztą też. Jest teraz o wiele silniejsza, więc ułoży

sobie życie na nowo. – Przytulił ją do siebie. – Wolę rozmawiać o tobie. Chcę wiedzieć, że mnie nie opuścisz. Kocham cię i pragnę, żebyś została moją żoną. Zrobię, co będę mógł, żebyś nigdy nie żałowała tej decyzji. Obiecaj, że zostaniesz i że wyjdziesz za mnie za mąż.

– Ale co powiedzą na to twoi rodzice? Wiązali wielkie nadzieje z Frań. Nie wiadomo, czy mnie zaakceptują...

– Pokochają cię tak samo, jak kocha cię Saskia.

– Przecież pochodzimy z innych światów...

– Ty jesteś moim światem. Bez ciebie będę niczym. Powiedz, że zostaniesz moją żoną.

– Tak, ja...

Nie musiała mówić nic więcej, bo Carlos uciszył ją gorącym pocałunkiem.

Na niebie wisiał już srebrny księżyc. Anna uśmiechnęła się do niego. Wiedziała, że jego czarodziejski blask będzie jej towarzyszył do końca życia.